



*Małgorzata Karczewska, Maciej Karczewski,
Halina Karwowska, Katarzyna Rusin,
Urszula Stankiewicz, Adam Wawrusiewicz*

ARCHEOLOGIA BIAŁEGOSTOKU

Białystok 2015

ARCHEOLOGIA
BIAŁEGOSTOKU

*Małgorzata Karczewska, Maciej Karczewski,
Halina Karwowska, Katarzyna Rusin,
Urszula Stankiewicz, Adam Wawrusiewicz*

ARCHEOLOGIA BIAŁEGOSTOKU

Białystok 2015

Projekt okładki i stron tytułowych **Michał Pawelec**

Ilustracja na okładce

wykopaliska we wnętrzu starego kościoła parafialnego p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Fot. Z. Skrok, z archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Białymstoku.

Dofinansowane ze środków Prezydenta Białegostoku



Opisane w książce odkrycia archeologiczne zostały dokonane przez autorów lub przy ich udziale, jeżeli nie zaznaczono inaczej w tekście.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej książki nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych – bez pisemnej zgody autorów i wydawcy.

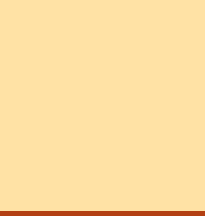
® Małgorzata Karczevska, Maciej Karczewski, Halina Karwowska, Katarzyna Rusin,
Urszula Stankiewicz, Adam Wawrusiewicz, Ośrodek Badań Europy Środkowo-Wschodniej 2015

Copyright © by
Ośrodek Badań Europy Środkowo-Wschodniej
Białystok 2015

ISBN 978-83-942895-1-5

Ośrodek Badań Europy Środkowo-Wschodniej
Plac Uniwersytecki 1/117, 15-420 Białystok
tel. ???
faks ????
e-mail: ?
www.???

Skład i łamanie: Visual-Arts, Olsztyn e-mail:biuro@v-arts.pl
Druk ?



Spis treści

1. Archeologia miasta	7
2. Zanim powstało miasto	18
3. Początki Białegostoku.	29
4. Opowieść o pałacu.	31
5. Ogrody pałacowe	43
6. Kuchnia mieszczańskiego domu	53
7. Za mieszczańskim stołem.	59
8. Piękne piece kaflowe – ogrzewanie domów	71
9. Handel i rzemiosło	81
10. Śmierć i cmentarze.	89
 Wybrana literatura o archeologii Białegostoku	 119

Archeologia miasta

Temat książki wydaje się być jasno sprecyzowany. Czy jest tak w istocie? Archeologia w potocznym rozumieniu zajmuje się badaniem najstarszych dziejów. Dokonywane przez nas odkrycia określane są w mediach mianem sensacji. Tak ukształtowany obraz archeologii, prawdziwy jeszcze kilka dziesiątków lat temu, różni się pod każdym względem od współczesnej nauki badającej przeszłość człowieka na podstawie materialnych pozostałości. Archeolodzy nie wykopują już zabytków wyłącznie po to żeby ułożyć je w gablotach muzealnych. Łopata, szpachelka i pędzel, nadal aktualne ikony archeologii, nie odeszły wprawdzie do lamusa, ale równie ważnymi narzędziami stały się dla archeologów magnetometry, georadary, drony, spektrometry masowe. Odkopywane przez nas materialne ślady przeszłości człowieka trafiają do laboratoriów i w ręce chemików, fizyków, biologów, genetyków, petrografów, geomorfologów, gleboznawców. Konieczność współpracy z nimi rozumieją już wszyscy archeolodzy, gdyż tylko dzięki interdyscyplinarnej, czy wręcz multidyscyplinarnej współpracy, jesteśmy w stanie uzyskać maksymalną ilość informacji, zmuszając do mówienia nasze z natury nieme i bardzo fragmentaryczne źródła poznania. Aby zrozumieć te informacje i na ich podstawie opowiedzieć o przeszłości, zarówno bardzo odległej, jak i całkiem bliskiej, korzystamy z teorii i osiągnięć antropologii, nauk społecznych, przyrodniczych oraz historii.

Pod względem upływu czasu archeologia bada całe dzieje człowieka, od najstarszej części epoki kamienia, zwanej paleolitem, po współczesność. Dzieli się na archeologię: pradziejową i archeologię czasów historycznych. Pierwsza z nich bada najdawniejszą przeszłość, do czasów pojawienia się pisma, a w Europie Środkowej do ekspansji Słowian pod koniec V i na początku VI w. n.e. Druga zajmuje się dziejami znanymi ze źródeł historycznych, od okresu plemiennego i początków państwa piastowskiego po drugą połowę XX w.

Archeologia ma również wymiar konserwatorski. Badania podejmowane w ramach ochrony i opieki nad zabytkami archeologicznymi mają podstawowy wpływ na możliwości poznania przeszłości miasta. Ten aspekt będzie wielokrotnie pojawiał się na dalszych stronach książki.

Termin Białystok ma kilka znaczeń. Jedno z nich odnosi się do współczesnego miasta. Dziś tworzy je 28 osiedli: Antoniuk, Bacieczki, Bema, Białostoczek, Bojary,

Centrum, Dojlidy, Dojlidy Górne, Dziesięciny I, Dziesięciny II, Jaroszkówka, Kawale-ryjskie, Leśna Dolina, Mickiewicza, Młodych, Nowe Miasto, Piaski, Piasta I, Piasta II, Przydworcowe, Sienkiewicza, Skorupy, Słoneczny Stok, Starosielce, Wygoda, Wysoki Stoczek i Zielone Wzgórza. Ale Białystok to również przestrzeń miasta w jej historycznym rozwoju, a także obszar, na którym ono powstało, zasiedlany przez człowieka od najstarszych okresów pradziejów.

Współczesny Białystok jest inny niż ten z końca XIX i pierwszej połowy XX w., a nawet ze schyłku minionego wieku. Zasadniczy zrąb naszej przestrzeni miejskiej został ukształtowany za sprawą Jana Klemensa Branickiego i jego żony Izabeli z Potockich Branickiej. Jednak Białystok z drugiej połowy XVIII w. to zaledwie niewielka część współczesnego miasta.

Jeden z dwóch najstarszych, zachowanych planów Białegostoku, tzw. „Plan Beckera” w sposób pośredni wiąże archeologię Białegostoku z historią archeologii europejskiej. Odkrył go w okresie międzywojennym Jan Glinka, nie do końca doceniony historyk i archeolog amator. Plan ten był wielokrotnie opisywany i publikowany, przy czym powszechnie przyjmowano, że ukazuje on wierny obraz naszego miasta z 1799 r. Tymczasem, w dwóch ostatnich liniijkach jego legendy, umieszczona została informacja, że zachowany w zbiorach Kartenabteilung Staatsbibliothek w Berlinie tzw. „Plan Beckera” jest kopią planu którego oryginał powstał w 1799 r., na polecenie pruskiej Kamery Wojen i Domen. Kopię tę, w bliżej nieokreślonym czasie i z nieokreślonego powodu, sporządził znany niemiecki architekt, a zarazem pierwszy niemiecki archeolog prowadzący wykopaliska w Grecji: Joachim Haller von Hallenstein (10.06.1774 – 5.11.1817). Von Hallenstein nigdy nie gościł w Białymstoku. Nie wiadomo też, czy wykonana przez niego kopia planu Beckera jest wierna oryginałowi, czy też raczej jest przedstawieniem idei kompozycji barokowej miasta ukształtowanej przez Jana Klemensa Branickiego. Niezależnie od rozstrzygnięcia powyższej kwestii tzw. „Plan Beckera” jest nieocenionym źródłem do dziejów naszego miasta. Już proste porównanie powierzchni Białegostoku z końca XVIII w. i jego współczesnego obszaru pokazuje skalę zmian jakie zaszły tu w ciągu zaledwie około dwustu ostatnich lat. Dzisiejszy Białystok jest ponad siedemdziesiąt razy większy niż ten z 1799 r.

Zatem archeologia Białegostoku, w najszerzej rozumianych granicach przestrzennych i czasowych, to archeologia terenu współczesnego miasta w czasach od epoki kamienia do współczesności. W tych granicach archeolodzy badają dzieje miejsca i mieszkających tu ludzi.

Wyniki badań archeologicznych dowiodły, o czym w dalszej części książki, że nadanie Białemustokowi praw miejskich, prawdopodobnie już w 1691 lub 1692 r., potwierdzonych w 1749 r., było jedynie usankcjonowaniem prawnym sytuacji istniejącej od dawna. Ale ówczesny Białystok, jeszcze w początku XIX w., istniał w granicach zakreślonych z grubsza na tzw. „Planie Beckera”, czyli zajmował obszar mniej więcej dzisiejszego centrum. I właśnie ta przestrzeń została dotychczas najlepiej poznana przez archeologów. Stało się tak dzięki ustanowieniu tu tzw. strefy ochrony konserwatorskiej, w której wszelkie prace ziemne muszą być prowadzone pod nadzorem archeologa. Jej północna granica przebiega od wysokości wzgórza św. Rocha, wzdłuż

ulicy J. H. Dąbrowskiego i Alei J. Piłsudskiego, do skrzyżowania z ul. H. Sienkiewicza i dalej, wzdłuż ul. Sienkiewicza do skrzyżowania z ul. Ogrodową. Następnie skręca ku południowemu wschodowi, wzdłuż ul. Ogrodowej i biegnie na wschód wzdłuż ul. Słonimskiej do skrzyżowania z ul. Skorupską. Tu skręca na południe, dochodząc mniej więcej do skrzyżowania ulic Skorupskiej i Koszykowej, osiąga ul. S. Staszica, na południe od ul. Koszykowej i wzdłuż ulic Staszica, św. Wojciecha i Świętojańskiej dochodzi do południowo wschodniego skraju Plant. Południową granicę strefy ochrony konserwatorskiej wyznaczają: krótki odcinek ul. A. Mickiewicza, pomiędzy skrzyżowaniami z ulicami Świętojańską i Parkową, ul. Parkowa, Akademicka, Suraska i Młynowa do skrzyżowania z ul. Kijowską. Tam zaczyna się zachodnia granica strefy, przebiegająca ulicami: Kijowską, Grunwaldzką, Krakowską i św. Rocha do skrzyżowania z ul. Bohaterów Monte Cassino. Wyznaczony w ten sposób obszar zajmuje tylko około 2,5% powierzchni dzisiejszego miasta.

Blizsze i dalsze okolice Białegostoku nie były jednak w XVII i XVIII w. bezludną puszczą. Istniały tu wówczas inne osady, o równie starej, a nawet starszej metryce. Ich położenie i nazwy znane są dzięki rękopiśmiennej Wojskowej Mapie Prus Nowowschodnich, zwanej mapą Textora, wykreślonej mniej więcej w tym samym czasie co tzw. „Plan Beckera”. Jej oryginał przechowywany jest w zbiorach kartograficznych Staatsbibliothek w Berlinie. Zaznaczono na niej szereg wsi, dzisiejszych dzielnic Białegostoku, młyn Marczuka leśniczówki oraz elementy barokowej kompozycji przestrzennej wokół Białegostoku urządzonej przez Jana Klemensa Branickiego, m.in. bażantarnię i pstrągarnię (ryc. 1). Nie posiadamy żadnych źródeł archeologicznych do dziejów tych wsi, mimo że ich metryka jest równie stara, bądź nawet starsza niż metryka Białegostoku.

Współczesna, zurbanizowana przestrzeń Białegostoku jest skrajnie trudnym obszarem badań. Wszystkie klasyczne metody odkrywania stanowisk archeologicznych są tu bardzo zawodne. Gęsta, częściowo zwarta zabudowa i mocne przekształcenie terenu w XIX i XX w. skutecznie ukryły i zatarły większość śladów wcześniejszego osadnictwa. Znacznemu przekształceniu uległy warunki naturalne, szczególnie rzeźba terenu i sieć wodna, które w ciągu dziejów były istotnymi czynnikami skłaniającymi ludzi do osiedlania się. Wiele niewielkich wzgórz i wyniesień zniwelowano na potrzeby zabudowy. Rzeki i strumienie zostały częściowo lub całkowicie skanalizowane. Zmianie, i to znacznej, uległ również poziom wód gruntowych. W jednych miejscach jej lustro uległo podniesieniu, w innych obniżeniu. Groby na dziewiętnastowiecznym cmentarzu na dzisiejszym Siennym Rynku w czasie wykopalisk zalewała woda, zaś studnia na posesji przy ulicy Sienkiewicza 3 była sucha.

W odróżnieniu od wielu innych miast Polski, Białystok nie miał wiele szczęścia do badań archeologicznych w czasach poprzedzających lata dwudzieste XX w. W okresie międzywojennym, szansa na zmianę tej sytuacji pojawiła się na początku lat dwudziestych. Pierwszego lipca 1922 r. Białystok stał się siedzibą Konserwatora Okręgu Białostockiego i Kierownika Oddziału Sztuki i Kultury tworzonej wówczas w odrodzonej Polsce służby ochrony zabytków. Stanowisko to objął Józef Jodkowski, archeolog profesjonalista, twórca i dyrektor Państwowego Muzeum w Grodnie (ryc. 2).



Ryc. 1: Obszar dzisiejszego Białegostoku na wycinku jednego ze 122 arkuszy Wojskowej Mapy Prus Nowowschodnich z lat 1795-1800, opracowanej przez Johanna Christopa von Textora na polecenie króla Prus Fryderyka Wilhelma III Hohenzollerna. Te niezwykle dokładne jak na ówczesne czasy rękopiśmienne mapy, w skali około 1:33000, przechowywane są obecnie w Preußische Kartenabteilung Staatsbibliothek zu Berlin. Zaznaczono na nich nie tylko osiedla istniejące na obszarze dzisiejszego Białegostoku w końcu XVIII w. (obwiedzione czerwonym kolorem), ale również nieistniejące już dziś w ówczesnym kształcie drogi, strumienie i lasy. Textor nie ustrzegł się jednak błędów. Pomylił nazwę wsi Bacieczki określając ją jako Baciuty. Znaki zapytania wskazują tereny niezbadane dotychczas przez archeologów.

Wycinek mapy Textora publikowany jest dzięki uprzejmości Tomasza Popławskiego

Niestety jego zainteresowania badawcze skupione były głównie na Grodzieńszczyźnie i samym Grodnie, w znacznie mniejszym stopniu na Podlasiu. Natomiast w Białymstoku, poza wspomnianym już Janem Glinką i inżynierem Antonim Kleinem, w okresie międzywojennym nikt nie prowadził poszukiwań i badań archeologicznych. W latach 1933 – 1939 Jan Glinka, ówczesny pracownik Urzędu Wojewódzkiego, dokonał i zanotował wiele obserwacji archeologicznych, poczynionych przy okazji prac ziemnych prowadzonych w centrum miasta (ryc. 3). Odsłonięto wówczas głównie elementy nowożytnych urządzeń kanalizacyjnych – kanałów, studzienek oraz studni. Dokumentacja z tych odkryć, zgromadzona w tzw. Tekach Glinki zawiera wiele bezcennych materiałów źródłowych do archeologii Białegostoku, w tym notatkę z odkrycia w jednej z klatek schodowych („baszt”) Pałacu Branickich.

Ryc. 2: Józef Jodkowski (1890-1950) studiował archeologię w Moskiewskim Instytucie Archeologicznym, który ukończył z wyróżnieniem w 1912 r. Pierwszego lipca 1922 r. został powołany na stanowisko Konserwatora Okręgu Białostockiego i Kierownika Oddziału Sztuki i Kultury w województwie białostockim. Stał się tym samym pierwszym konserwatorem zabytków w naszym województwie, z siedzibą w Białymstoku. Jednocześnie kierował wielodziałowym Państwowym Muzeum w Grodnie, gromadzącym w swych bogatych zbiorach zabytki z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. Badał wykopaliskowo stanowiska archeologiczne średniowieczne na Grodzieńszczyźnie i Podlasiu, m.in. Stary Zamek i cerkiew na Kołoczy w Grodnie oraz Górę Królowej Bony w Surazu. Fotografia za A. Śnieżko, Wydobyl z ziemi gród, o którym nikt nie wiedział. Wspomnienie o Józefie Jodkowskim, Białystok 2000



Antoni Klein przeprowadził w Białymstoku pierwsze badania wykopaliskowe (ryc. 4). Miały one miejsce w czerwcu 1939 roku, w dzielnicy Słoboda, gdzie znaleziono kamień ofiarny – pozostałość pogańskiego miejsca kultu. Kamień ten zaginął po II wojnie światowej.

Sytuacja nie zmieniła się znacząco na lepsze po II wojnie światowej. Pomimo tego, że tak jak przed wojną, Białystok był siedzibą wojewódzkich służb konserwatorskich, od 1949 r. istniało tu muzeum regionalne z działającą od lat pięćdziesiątych XX w. pracownią archeologiczną, archeologia miasta pozostawała na uboczu prowadzonych wówczas badań.



Ryc. 3: Jan Glinka (1890-1963) białostoczanin w latach 1931-1939. Pracownik przedwojennego Urzędu Wojewódzkiego, pierwszy rzetelny historyk Białegostoku. W badaniach nad przeszłością miasta łączył informacje zaczerpnięte ze źródeł historycznych i wyniki obserwacji archeologicznych, prowadzonych w wykopach budowlanych w centrum Białegostoku. Bez przesady można stwierdzić, że był prekursorem nadzorów archeologicznych w naszym mieście. Bogate archiwum zgromadzone przez Jana Glinkę, zwane Tekami Glinki, jest dziś jednym z podstawowych źródeł do badań nad historią Białegostoku. Fotografia za A. Gawroński, Jan Glinka. Pierwszy historyk Białegostoku w 120-tą rocznicę urodzin. Katalog wystawy, Białystok 2010

Ryc. 4: Inż. Antoni Klein (1901-1968) z synem Andrzejem i żoną Heleną w 1938 lub 1939 r. W latach trzydziestych XX w. A. Klein, białostoczanin i pasjonat archeologii, po ukończeniu w 1928 r. kursu Opiekunów Obiektów Archeologicznych został delegatem i korespondentem Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie – ówczesnego centralnego muzeum archeologicznego II Rzeczypospolitej. Obszarem jego działań było ówczesne województwo białostockie, gdzie do 1939 r. zbadał sześć stanowisk archeologicznych. Na czterech z nich przeprowadził wykopaliska. W 1939 r., dwa miesiące przed wybuchem II wojny światowej, zbadał wykopaliskowo wczesnośredniowieczne miejsce kultu w ówczesnej dzielnicy Słoboda (obecnie Nowe Miasto), opisując odkryty tam kamień ofiarny. Fotografia ze zbiorów Muzeum w Łęczycy



Nie wykorzystano, tak jak to miało miejsce w Warszawie czy miastach zachodniej i północnej Polski, okresu odbudowy ze zniszczeń wojennych do przeprowadzenia badań wykopaliskowych w centrum miasta. A był to jedyny tak dogodny moment. Białystok był zniszczony w około 80%. W centrum nie istniała większość przedwojennej zabudowy, która ograniczałaby dostępność terenu do badań (ryc. 5). Miasto mogło na tym zyskać bardzo wiele, zarówno pod względem nowych informacji o jego przeszłości, jak też źródeł umożliwiających odbudowę i rekonstrukcję jego zabytków w zgodzie z danymi historycznymi.

Do lat osiemdziesiątych XX w. odkrycia archeologiczne na terenie miasta były dziełem przypadku. Zapewne o większości z nich nigdy nie dowiemy się. W przeszłości, podobnie jak obecnie, odkrywcy rzadko informowali o nich służby konserwatorskie z niewiedzy lub obawy przed kłopotami związanymi z odkryciem. Na szczęście zdarzały się wyjątki od tej reguły o czym w dalszej części książki.

W tym czasie do wyjątków należały ratownicze badania wykopaliskowe, przeprowadzone w 1969 r. przez Danutę Jaskanis w dzielnicy Dojlidy, gdzie doszło do przypadkowego odkrycia grobu z młodszej epoki kamienia – neolitu. Natomiast w 1983 r. warszawski archeolog Zdzisław Skrok prowadził badania archeologiczno-architektoniczne krypt w kościele p.w. Wniebowzięcia NMP i części grobów na przykościelnym cmentarzu.

Od początku lat osiemdziesiątych XX w. (od 1981 r.) Białystok został objęty badaniami powierzchniowymi w ramach ogólnopolskiego programu Archeologicznego Zdjęcia Polski. Program ten, realizowany od końca lat siedemdziesiątych XX w., zakłada szczegółowe przeszukiwanie przez archeologów powierzchni całego kraju i zarejestrowanie wszystkich odkrytych stanowisk archeologicznych. Poszukiwania te prowadzone są w obrębie prostokątów o powierzchni około 20 km² każdy. Wyniki tych badań na obszarze Białegostoku, ze względu na stopień zurbanizowania, dały rezultaty które trudno uznać za wiarygodne i reprezentatywne. Nieco bardziej dostępna pod tym względem była północno zachodnia część miasta, szczególnie brzegi rzeki Białej, gdzie dokonano większości znalezisk.

Od połowy lat dziewięćdziesiątych zaczęła zmieniać się polityka konserwatorska dotycząca ochrony zabytków archeologicznych w mieście. Prace ziemne prowadzone w centrum, w strefie ochrony konserwatorskiej, coraz częściej nadzorował archeolog. Chociaż jest to znaczny postęp w stosunku do wcześniejszych okresów, a nadzory archeologiczne dostarczają wielu nowych informacji o materialnych reliktach przeszłości Białegostoku, to trudno uznać, że od tego czasu możliwości badań archeologicznych są w naszym mieście w pełni wykorzystywane. W ramach nadzoru archeologicznego archeolog może jedynie obserwować i dokumentować warstwy ziemi przekopywane przez koparki. Tylko w wyjątkowej sytuacji, gdy w wykopie budowlanym odsłonięte zostaną groby lub pozostałości zabytkowej zabudowy o dużym znaczeniu naukowym, musi on wstrzymać dalsze prace ziemne i powiadomić o odkryciu służby konserwatorskie. Zdarza się tak niezmiernie rzadko. Dlatego, bez zbytniej przesady można stwierdzić, że nadzór archeologiczny jest tak samo skutecznym instrumentem służącym poznaniu dziedzictwa archeologicznego Białegostoku jak narzędzia kowalskie w rękach chirurga.



Ryc. 5: Zniszczone centrum Białegostoku na zdjęciu lotniczym Luftwaffe z 17 lub 18 września 1944 r. Fotografia ze zbiorów The National Archives at College Park, Maryland, USA publikowana dzięki uprzejmości P. Sawickiego

Niezastąpioną metodą badań archeologicznych, dającą najpełniejsze naukowe rezultaty, są wykopaliska. Pod względem ich liczby, w stosunku do innych wojewódzkich miast w Polsce, Białystok pozostaje na szarym końcu. Wprawdzie od 1997 r., w związku z rewitalizacją założenia pałacowo-parkowego prowadzone są niemal co roku badania wykopaliskowe w ogrodach przy Pałacu Branickich, ale należy pamiętać, że jest to archeologia rezydencji magnackiej, a nie miasta. Dotychczas w centrum miasta, w jego XVIII wiecznych granicach, nie przeprowadzono ani jednych wykopalisk, które mogłyby rzucić światło na jego zabudowę, rozplanowanie i styl życia mieszkańców. Lepiej na tym tle wygląda archeologia części najstarszych nekropolii miejskich.

Pomimo wciąż niewykorzystanej szansy, jaką dają badania archeologiczne w mieście, archeologia zgromadziła już obfity zasób źródeł, wystarczający do zapisania wielu nieznanych dotychczas kart z dziejów Białegostoku. I dlatego powstała ta książka. Chcemy w niej przybliżyć Czytelnikowi przeszłość naszego miasta odczytaną nie na kartach dokumentów historycznych, ale oglądaną poprzez pryzmat okruchów przeszłości: fragmentów glinianych garnków, kafli, kamiennych narzędzi, szczątków dawnych mieszkańców i warstw ziemi w których je odnaleziono. Bo archeolodzy wykopują nie tylko skorupy, kamienie i kości. Tak naprawdę odkopujemy fragmenty nieznanej przeszłości z których układamy archeologicznego puzzla.

Zanim powstało miasto

Ludzie mieszkali nad rzeką Białą na długo przedtem zanim powstało miasto. Te najstarsze dzieje, nieznane historykom, zwane prehistorią, bada jedynie archeologia. Archeolodzy dysponując przysłowiową garścią zabytków, milczących, materialnych okruców przeszłości, kreślą jej obraz. Przez pryzmat krzemiennych i kamiennych narzędzi, glinianych skorup i innych przedmiotów, celowo złożonych do ziemi, lub częściej, po prostu zgubionych przed tysiącami lat, ukazują życie człowieka w najodleglejszych epokach, zwanych epokami: kamienia, brązu i żelaza. Szkicowane przez nas obrazy są niepełne, często wręcz fragmentaryczne, jakby oglądane w starym, zmatowiałym i potłuczonym zwierciadle. Ale, za razem jest to jedyny dostępny obraz tamtych bardzo odległych czasów, a przez to obraz bezcenny. Tych najstarszych okruców przeszłości znanych jest z terenu dzisiejszego Białegostoku szczególnie mało. Trochę narzędzi krzemiennych, kilka kamiennych toporów, zaledwie garść skorup. Ale nawet w ich świetle pradzieje terenów nad Białą wyglądają fascynująco.

Dziecko z ulicy Niedźwiedziej

Jedną z największych i najstarszych tajemnic archeologicznych Białegostoku krywa niewielkie pudełko z szarej tektury opatrzone opisem „*Białystok-Dojlidy, nr inw. MB/A/238, grób...*” W środku znajdziemy trzy, pozornie mało atrakcyjne przedmioty – kościaną szpilę, krzemienną siekierkę, oraz nóż krzemienny. Zabytki te są niemyym świadectwem jednego z najciekawszych odkryć archeologicznych dokonanych na terenie miasta. Jesienią 1969 r. ówczesny właściciel posesji przy ulicy Niedźwiedziej 41, Jan Grygoruk zrobił w swoim ogrodzie wykop pod instalację sanitarną. W wykopie tym natrafił na ludzkie kości. O swym odkryciu niezwłocznie zawiadomił archeologów z ówczesnego Muzeum Okręgowego w Białymstoku. Ich szybka reakcja doprowadziła do przeprowadzenia ratowniczych badań wykopaliskowych. Ujawniły one relikty grobu głębokiego na około 1,2 m. Na dnie jamy grobowej, w wyraźnej warstwie spaleni-
zny, leżał szkielet dziecka (ryc. 6).



Ryc. 6. Układ szkieletu w grobie dowodzi, że dziecko z ulicy Niedźwiedziej ułożono w grobie w pozycji embrionalnej, na prawym boku. Fot. D. Jaskanis, z archiwum Muzeum Podlaskiego w Białymstoku

Znalezisko to zostało już opracowane i opublikowane przez jego odkrywczynię – Danutę Jaskanis, a same zabytki były prezentowane na kilku wystawach. Jednakże waga i znaczenie odkrycia pozwala na opowiedzenie tej historii jeszcze raz. To właśnie nieznane dotychczas szczegóły sprawiają, iż możemy współcześnie pokusić się o nową próbę interpretacji znaleziska – odpowiedzieć na pytanie: kim było dziecko z ulicy Niedźwiedziej? Skąd na dnie jamy grobowej znalazła się spalenizna? Nie mamy żadnych przesłanek wskazujących na kremację ciała – kości dziecka, choć silnie nadgryzione zębem czasu, nie miały śladów działania ognia. Być może jest to więc materialne świadectwo innych działań obrzędowych, które polegały na rytualnym „oczyszczeniu ogniem” jamy grobowej przed złożeniem w niej ciała dziecka. Rytuał taki był związany z kultem Słońca. Ślady podobnych czynności sprzed około 5000 lat, z okresu późnego neolitu, nie należą do zjawisk wyjątkowych. Ślady palenia ognia w jamach grobowych znane są między innymi z Wielkopolski i Kujaw. Ciało zmarłego dziecka zostało złożone do grobu dopiero po wygaśnięciu świętego płomienia. Ułożono je na prawym boku w pozycji zbliżonej do tzw. embrionalnej, czyli takiej jaką człowiek przybiera w życiu płodowym lub podczas snu, z głową zwróconą na południe i twarzą skierowaną na wschód. Nogi były silnie podkurczone, a zgięte w łokciach ręce skierowano dłońmi w kierunku twarzy.

Za głową zmarłego położono siekierę krzemienną (ryc. 7). Wszystkie jej powierzchnie boczne były dokładnie wyszlifowane. Niestety pokrywa ją intensywna biała patyna – przebarwienie, która uniemożliwia stwierdzenie, czy wykonano ją z miejscowego krzemienia czy też z surowca wydobytego w innej części dzisiejszej Polski lub pochodzącego z jeszcze dalszych stron. Trudno dziś także jednoznacznie odtworzyć szczegóły położenia zabytku w grobie, co pozwalałoby przynajmniej po części dokonać rekonstrukcji pierwotnego układu całego narzędzia. Dobrze wygładzone i wypolerowane ostrze sprawia wrażenie prawie nieużywanego. Tylko na obuchu widoczne są wyblęszczenia i częściowe zagładzenie, które mogą świadczyć o długotrwałym umocowaniu w oprawie – prawdopodobnie drewnianym stylisku. Wydaje się więc, że złożony do grobu przedmiot nie miał pierwotnie funkcji czysto użytkowej. Był raczej oznaką podkreślającą status młodego człowieka w ówczesnej społeczności.



Ryc. 7. Ułożenie darów grobowych wokół zmarłego dziecka: szpila wykonana z kości (1), nóż krzemienny (2) i siekiera krzemienna (3). Rys. B. Suprun z uzupełnieniami A. Wawrusiewicza

Z prawej strony zmarłego, na wysokości jego tułowia i rąk leżał smukły wiór krzemienisty. Podobnie jak w przypadku siekiery, tu również brakuje śladów pracy, a biała patyna uniemożliwia identyfikację rodzaju krzemienia. Do czego zatem służył ów wiór? Najpewniej krzemienne ostrze stanowiło część noża, którego oprawa (drewniana?) uległa całkowitemu rozkładowi i nie zachowała się do naszych czasów. Być może przedwcześnie zmarłe dziecko otrzymało narzędzie, niejako na „na wyrost”, nie mając okazji użycia go zgodnie z przeznaczeniem np. do cięcia tusz zwierzęcych lub obróbki drewna.

Przy lewym biodrze odnaleziono ostatni z zachowanych przedmiotów. Była to długa szpila kościana służąca do spinania elementów odzieży. Wydaje się to potwierdzać samo ułożenie tego zabytku – prostopadle do ciała zmarłego na wysokości jego bioder. Najpewniej to właśnie w tym miejscu łączono części ubioru, na przykład peleryny.

Ostatni raz zabytki z grobu przy ulicy Niedźwiedziej zaprezentowano w 2014 r., na wystawie pt. *„Białystok – Legenda miejsca”*, eksponowanej w białostockim ratuszu. Wśród zwiedzających pojawili się wówczas obecni mieszkańcy domu przy którym dokonano odkrycia. Spotkanie stworzyło fenomenalną okazję do uzupełnienia informacji o znalezisku, zawartych w archiwach i wcześniejszej publikacji. Okazało się, że w trakcie odkrycia grobu, jeszcze przed przybyciem ekspedycji archeologicznej, odnaleziono również czaszkę ptaka, która niestety później zaginęła. Czy można zatem sądzić, iż integralną część wyposażenia zmarłego stanowiła ptasia czaszka a być może cała głowa? Wydaje się to bardzo prawdopodobne zwłaszcza, iż umieszczanie w grobach poszczególnych fragmentów zwierząt, lub ich kości czy zębów, znane jest na przykład z grobów ówczesnych łowców odkrytych na Mazurach. Znamienne jest przy tym, iż składano tu nie całe tusze zwierzęce, które można by tłumaczyć jako „zapas” pożywienia ofiarowany w zaświaty. Zmarłym towarzyszyły tylko pojedyncze elementy szkieletu, pochodzące z raczej mało atrakcyjnych kulinarnie części zwierząt, takich jak kości czaszki czy zęby. Były to więc raczej przedmioty o charakterze symbolicznym, a być może nawet totemicznym. Posiłkując się dalekimi analogiami, można założyć, że fragmenty określonego zwierzęcia (np. jelenia, bobra, czy jakiegoś ptaka) stanowiły swoisty identyfikator danej grupy społecznej – klanu (?). W takim kontekście, szczątki ptaka z grobu dziecka przy ulicy Niedźwiedziej mogłyby odzwierciedlać pozycję zmarłego w ówczesnej społeczności. Definiowały one jego przynależność do „klanu ptaka”.

Kim byli ludzie, którzy kilka tysięcy lat temu złożyli do grobu ciało dziecka w miejscu dzisiejszej ulicy Niedźwiedziej? Z oczywistych przyczyn nigdy nie poznamy ani ich języka ani realnej przynależności etniczno-kulturowej. Czas zatarł bowiem dawno ślady ich pobytu, pozostawiając jedynie „garść” przedmiotów stanowiących mniej lub bardziej niepełny obraz ówczesnej kultury materialnej. To w istotny sposób ogranicza naszą możliwość rekonstrukcji rzeczywistości pradziejowej, choć jednocześnie daje niepowtarzalne pole do interpretacji i stawiania hipotez badawczych, co wydaje się samym sednem archeologii.

Wszystkie dane wskazują, iż mamy tu do czynienia z pochówkiem przedstawiciela tzw. kultury ceramiki sznurowej, pozostawionej przez półnomadycznych pasterzy, którzy w III tysiącleciu p.n.e. opanowali rozległe obszary Europy Środkowej i Pół-

nocnej. To właśnie wśród nich doszło po raz pierwszy do niezwykle istotnej zmiany, która w źródłach archeologicznych manifestuje się dominacją pojedynczych pochówków. Stoi to w istotnej opozycji względem trwającej ówczesnie, „neolitycznej” tradycji grobów zbiorowych, wspólnych dla całej społeczności lub jej części. Pozornie niewielka różnica w grzebaniu zmarłych była pochodną bardzo poważnych przemian społecznych. Sądzi się, że właśnie wówczas umocniła się pozycja jednostki, narodziło się zjawisko indywidualizacji poszczególnych osób. Konsekwencją było powstanie pierwszych schierarchizowanych społeczeństw, gdzie grupa, zapewne dorosłych mężczyzn, pasterzy-wojowników, stanowiła elitę. Okazywała ona swą odrębność poprzez posiadanie zestawu indywidualnych przedmiotów takich jak puchar, nóż krzemienny, kamienny topór lub/i siekiera krzemienna, oraz zestaw łucznika. Jak można przypuszczać, swój uprzywilejowany status cementowali oni podczas obrzędów związanych z rytualnym spożywaniem potraw i napojów działających odurzająco.

Czy w tym kontekście za przypadkowy można uznać zestaw przedmiotów odnalezionych przy dziecku z ulicy Niedźwiedziej? Z pewnością nie. Zawierał on bowiem aż dwa z czterech podstawowych elementów wyznaczających tożsamość pasterza-wojownika kultury ceramiki sznurowej. Warto przy tym wspomnieć, iż nawet w przypadku pochówków dorosłych mężczyzn niezmiernie rzadko dokumentuje się występowanie wszystkich wspomnianych wyżej przedmiotów.

W archeologii chyba najciekawsze i najważniejsze jest nie opisywanie samych zabytków, a próba opartej na nich rekonstrukcji rzeczywistości pradziejowej. To nieuchronnie zbliża nas do pytania: kim było dziecko złożone do grobu w dzisiejszej dzielnicy Dojlidy? Szczegółowe analizy antropologiczne szkieletu pozwoliły ustalić, iż w chwili śmierci miało ono około 3 lat. Szkielet tak młodej osoby nie pozwala na ustalenie płci biologicznej zmarłego. Możemy tu jednakże pokusić się o pewną interpretację i odtworzenie tzw. płci kulturowej, odzwierciedlającej jego pierwotną pozycję w ówczesnej grupie ludzkiej. Ułożenie ciała na prawym boku, z głową skierowaną na południe, z reguły charakteryzuje ówczesne pochówki mężczyzn. Wskazuje na to również zestaw przedmiotów ofiarowanych zmarłemu. Czy zatem przy ulicy Niedźwiedziej pochowano chłopca? Jest to bardzo prawdopodobne. Możliwe, że odkryte przy nim przedmioty ofiarowane były mu niejako „na wyrost”. Był to więc czytelny dla wszystkich wyznacznik przyszłej, elitarnej pozycji społecznej. Niejasne jest czy przedmioty te zostały mu ofiarowane za życia, czy otrzymał je dopiero do grobu. Czy w związku z tym były to pełnowartościowe narzędzia, czy też symbol prestiżu? Można jedynie domniemywać, iż jeszcze za życia chłopiec posiadał indywidualny zestaw przedmiotów zapowiadający jego przyszłą wysoką pozycję wśród współplemieńców.

Trudno jest wyraźnie określić dokładny czas w którym dokonano pochówku. Nie dysponujemy bowiem odpowiednimi danymi, np. datowaniem metodą radiowęglową. Można jedynie przypuszczać, na podstawie analogii, że całe zdarzenie miało miejsce w drugiej połowie III tysiąclecia p.n.e. Być może pod koniec tego okresu, na co wskazywać może forma szpili kościanej, charakterystyczna już dla końca neolitu i początków epoki brązu.

Zgubione – znalezione

Z reguły najstarsze zabytki kultury materialnej nie przykuwają szczególnej uwagi gości zwiedzających wystawy archeologiczne. Drobne okruchy glinianych naczyń, czy narzędzia krzemienne, pozostają wręcz niezauważone. Są jednak takie, obok których nie można przejść obojętnie. Niespotykany w naturze kształt od zawsze wzbudzał zainteresowanie. Niejeden znalazca schylił się aby podnieść dziwnie wyglądający kamień z regularnym otworem i wyraźnie uformowanym ostrzem.

Dziś wiemy, że są to topory wykonane i używane pod koniec epoki kamienia lub w epoce brązu. Nie było tak jednak zawsze. Znane są relacje etnograficzne o pasterzach, którzy wyruszając w góry zabierali ze sobą odnalezione przypadkowo narzędzia jako talizmany. Zawieszano je pod zadaszeniem szałasów aby uchronić się przed uderzeniem pioruna. Następnie, opuszczając schronienie pozostawiano je w górach, a obecnie odnajdujemy je w zupełnie przypadkowych miejscach. To tylko jeden z wielu przykładów „drugiego życia” zabytków. Innym jest sieć dziewiętnastowiecznego rybaka znad Bugu, który do jej obciążenia użył wielu takich toporów. Jeszcze do niedawna na polskich wsiach uważano, że gdy krowa przestanie dawać mleko wystarczy potrząsnąć jej wymię kamienną siekierą lub toporem, czyli tzw. „kamieniem piorunowym” i mleko wróci. Niejeden współczesny czytelnik uświadomi sobie zapewne, że gdzieś, kiedyś, na wystawie w szkole, widział już taki przedmiot ofiarowany przez ucznia liczącego na przychylną reakcję nauczyciela. Ile z nich ponownie zaginie, trafiając prędzej czy później do ziemi? To pytanie trzeba pozostawić bez odpowiedzi.

Czy zatem znalezisko kamiennego toporka może być w pełni wiarygodnym świadectwem pobytu człowieka ze schyłku epoki kamienia? Z pewnością nie. Człowiek od zawsze zbierał dziwne, nietypowe przedmioty przenosząc je, używając, a następnie porzucając w innym miejscu. Topory kamienne są najlepszym tego przykładem. Oczywiście nie dotyczy to wszystkich znalezisk. Wiele z nich możemy odnaleźć w pierwotnej lokalizacji. Mogą być one pozostałością wyposażenia zniszczonego grobu wojownika z epoki kamienia lub pracowni kamieniarskiej sprzed kilku tysięcy lat.

Topory to jedne z bardziej charakterystycznych narzędzi jakie wykorzystywano w późnej epoce kamienia i epoce brązu, czyli około 6000 – 3000 lat temu. Najstarsze egzemplarze były wyjątkowo precyzyjnie wykonane. Poza swoją, oczywistą funkcją bojową miały one również znaczenie symboliczne. Ich posiadanie było wyznacznikiem prestiżu i wysokiej pozycji społecznej właściciela. Przez następne wieki używano kamiennych toporów powszechnie. Zbiegło się to z degradacją ich szczególnej, insygnialnej funkcji, jaką u progu nowej epoki przejęły narzędzia i ozdoby wykonane z błyszczącego metalu – brązu.

Kamienne topory należą do pierwszych znalezisk archeologicznych jakich dokonano na terenie Białegostoku. Już bowiem w 1886 roku Mikołaj Pietrowicz Avenarius pisał w liście skierowanym do Dymitra Jakowlewicza ... *P.S. Jaki mam topór kamienny, znaleziony pod Białymstokiem!* ... W współczesnych zbiorach muzealnych przechowywane są trzy inne zabytki tego typu, odnalezione przypadkowo



Ryc. 8. Topór kamienny odnaleziony podczas prac ziemnych przy Pałacu Branickich. Fot. A. Wawrusiewicz, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku

na terenie Białegostoku. Dwa z nich odkryto przy okazji prac budowlanych prowadzonych na terenie Pałacu Branickich. Jeden jest szczególnie ciekawy (ryc. 8). Charakterystyczna asymetria i „łódkowato” zagięte ostrza doskonale odpowiada egzemplarzom wykonanym u schyłku epoki kamienia, czyli w drugiej połowie III tysiąclecia p.n.e.

Używali ich pasterze-wojownicy, których współcześnie określamy jako tzw. kulturę ceramiki sznurowej. Czy zatem w miejscu, gdzie stoi współcześnie Pałac Branickich, 4500 lat temu istniało ich obozowisko? A może podczas budowy naruszono grób jednego z pasterzy? Nie jest to wykluczone, choć brak jakichkolwiek innych dowodów pozwala zastanowić się nad jeszcze jednym rozwiązaniem. Na terenie dziedzińca pałacu odkryto bowiem pozostałości innej, znacznie młodszej osady pochodzącej już z początków epoki żelaza, czyli sprzed około 2500 lat. Ówczesnej społeczności nie obce było wykonywanie i wykorzystywanie narzędzi z powszechnie dostępnego surowca, jakim jest kamień. Ich praktyczne podejście do życia, skutkowało częstym ponownym wykorzystaniem przedmiotów znacznie starszych, odnalezionych przypadkowo w najbliższej okolicy. Jednym z nich mógł być wspomniany topór. Stanie się to tym bardziej prawdopodobne, gdy porównamy go z drugim z toporów (ryc. 9), odnalezionym podczas prac ziemnych prowadzonych nad jednym z wyschniętych stawów parku pałacowego. Jego bardzo uproszczona forma nijak nie przypomina egzemplarzy pochodzących z epoki kamienia.



Ryc. 9. Topór kamienny odkopany nad wyschniętym stawem, w parku pałacowym. Fot. A. Wawrusiewicz, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku

Ostatni z toporków, znaleziony podczas budowy elektrociepłowni przy ulicy Piastowskiej wciąż pozostaje zagadką (ryc. 10). Jego pięcioboczny kształt stanowi formę dość powszechną w epoce brązu i nawet początkach epoki żelaza. Ale pytania: skąd się tam znalazł, kto był jego właścicielem, pozostają bez odpowiedzi.

Na terenie dzisiejszego miasta odnaleziono jeszcze jeden szczególny zabytek związany z prehistorią. Jest to starannie wykonana siekierka krzemienista, wydobyta przy okazji melioracji rzeki Białej, w okolicy mostu na osiedlu Białostoczek (ryc. 11).

Pochodzi ona z początków epoki brązu. W prehistorii jest to okres szczególny. Właśnie wówczas, na niespotykaną dotąd skalę, rozwinęły się dalekosiężne szlaki wymiany towarowej. Handlowano zarówno wyrobami jak i surowcami: krzemieniem, bursztynem, oraz miedzią i cyną. Dwa ostatnie metale były niezbędne do produkcji brązu. Odlewane z niego przedmioty, przede wszystkim ozdoby i broń, były wówczas dobrami luksusowymi i prestiżowymi. Nowy materiał nie wyparł jednak tradycyjnych surowców. Ludzie nadal posługiwali się głównie wyrobami z kamienia, miejscowego i sprowadzanego na drodze wymiany handlowej. Siekierka z Białegostoku może być również takim importem. Wskazuje na to surowiec, z jakiego została wykonana, pochodzący najprawdopodobniej z jednej z kopalń krzemienia nad rzeką Roś na terenie dzisiejszej Białorusi. Czy siekierka ta poświadcza istnienie prehistorycznego szlaku handlowego, którego część przebiegała wzdłuż rzeki Białej? Bardziej prawdopodobnym jest, że handel odbywał się nad innymi rzekami regionu: Narwią, Supraślą, Świsłoczą i Niemnem. A siekierka z Białegostoku została po prostu zagubiona przez właściciela należącego do lokalnej społeczności, zamieszkującej w początkach epoki brązu nad brzegami rzeki Białej.



Ryc. 10. Topór kamienny odkryty podczas budowy elektrociepłowni przy ulicy Piastowskiej. Fot. A. Wawrusiewicz, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku



Ryc. 11. Siekiera krzemiona z początków epoki brązu odnaleziona podczas melioracji rzeki Białej na osiedlu Białostoczek. Fot. A. Wawrusiewicz, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku

Przybysze ze wschodu

Z listu do Konserwatora Zabytków Archeologicznych.

„Jesień 1968

Postanowiłem hodować karasie. W tym celu od 2 lat, w wolnych chwilach wychodzę ze szpadłem w rękę by pogłębiać sadzawkę na łące przyległej do domu w którym mieszkam. Praca jest bardzo uciążliwa, bowiem grunt w tym miejscu jest gliniasty. W głębi glina nabiera twardości skały, mimo, że teren jest stosunkowo niski i podmokły.

W jednym z punktów wykopu natrafiłem na kamienie. [...] Dziwiłem się skąd tyle kamieni zgromadziło się w jednym miejscu. Zdziwienie moje wzrosło, gdy stwierdziłem, że dookoła kamieni, które głębiej ułożone były jeden na drugim, znajduje się drewno...

Tak oto doszło do jednego z najbardziej tajemniczych odkryć archeologicznych w Białymstoku.

Wydarzyło się to niemal pół wieku temu, w dzisiejszej dzielnicy Wysoki Stoczek. Jeden z okolicznych mieszkańców pogłębiał wówczas staw znajdujący się na łąkach, w okolicy cmentarza św. Rocha. Podczas prac natknął się na dziwną konstrukcję z kamieni, tkwiącą w drewnianej „cembrowinie” wydrążonej z pnia drzewa. Na dnie leżały ułamki glinianych skorup i kości zwierzęcych. Odkrywcą powiadomił o tym archeologów. Niewiele jednak pozostało wówczas do zrobienia, gdyż znalezisko zostało niemal całkowicie zniszczone podczas kopania stawu. Tajemniczemu „obiektowi” nie towarzyszyły niestety inne. Archeologów do dziś nurtuje wiele pytań związanych z tym odkryciem. Kim byli budowniczości konstrukcji, kiedy powstała i jakim celom służyła? Odpowiedzi na dwa pierwsze pytania dostarczyły odnalezione skorupy naczyń. Udało się z nich skleić znaczną część jednego garnka (ryc. 12).



Ryc. 12: Gliniane naczynie pozostawione przez przybyszów ze wschodu w dzisiejszej dzielnicy Wysoki Stoczek. Fot. M. Karczevska, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku

Jego forma i zdobienie w postaci gęstych kresek powstałych w wyniku „przetarcia” powierzchni niewypalonego jeszcze naczynia miotłką z trawy lub drobnych patyczków wskazywały, że należał on do przedstawiciela ludu, którego siedziby w początkach epoki żelaza znajdowały się w Europie Wschodniej – nad Dnieprem, Berezyną, Dźwiną i nieco bliżej, nad Niemnem i Wilią. Pojedyncze ślady pobytu tej ludności znane są również ze wschodniej Suwalszczyzny. Tajemnicza konstrukcja odkryta na Wysokim Stoczku nie tylko potwierdza kolejny epizod dziejów tego ludu. Wyznacza ona też kolejny punkt na szlaku jego wędrówek, które zakończyły się na obszarze dzisiejszej Warmii i Mazur. Już we wczesnej epoce żelaza przybyły tam pierwsze grupy ludności bałtyjskiej. Jej dalecy potomkowie, wiele stuleci później, znani byli jako Prusowie i Jaćwingowie. Wędrówki te, ze wschodu na zachód i z powrotem, z zachodu na wschód, trwały przez niemal tysiąc lat – od V, a nawet VII w. p.n.e. aż do pierwszych stuleci naszej ery. Jakaś grupa tej ludności osiedliła się nad rzeką Białą już w ostatnich stuleciach przed naszą erą. Mocno zniszczone ślady jej pobytu odkryte zostały na dziedzińcu wstępnym Pałacu Branickich. Niestety pozostałości tej osady uległy w znacznym stopniu zniszczeniu w okresie historycznym, w czasach, gdy nad Białą stał dwór Wiesiołowskich a potem Pałac Branickich.

Natomiast odkrycie z Wysokiego Stoczku związane było już z pierwszymi wiekami naszej ery, na co wskazuje charakterystyczny dla tego okresu kształt znalezionej tam garnka. Archeolodzy do dziś mają problem z określeniem funkcji tego znaleziska. Możliwe, że pierwotnie do drewnianej „cembrowiny” wstawiono garnek, w którym znajdowała się potrawa – stąd kości zwierzęce. Mogła to być ofiara złożona w intencji, która pozostanie dla nas tajemnicą. Po odprawieniu odpowiednich obrzędów, całość przysypano kamieniami i zakopano. Czy tak było naprawdę, nie dane nam będzie się dowiedzieć. Dzisiaj w miejscu odkrycia wznoszą się bloki mieszkalne.

Skromne początki

W drugiej połowie V wieku pojawiają się na ziemiach dzisiejszej Polski nowe plemiona – Słowianie. Przybywają ze wschodu i południowego wschodu. Początkowo opanowują głównie obecne tereny Polski południowo – wschodniej, ale niemal równie szybko docierają na Podlasie. Najstarsze ślady pobytu Słowian nad środkowym Bugiem i Narwią pochodzą z pierwszej połowy VII wieku. Wzniesiony został wówczas gród, którego reliktów znajdują się obecnie na gruntach wsi Haćki koło Bielska Podlaskiego.

Następne stulecia sprzyjały słowiańskim osadnikom, przybywającym na dzisiejsze Podlasie ze wschodu i z zachodu, z obszarów Rusi i z Mazowsza. Do dzisiaj żyją tu obok siebie ich dalecy potomkowie.

Niestety, źródła archeologiczne nie dają jednoznacznych podstaw, aby mówić o wczesnośredniowiecznej osadzie słowiańskiej na terenie dzisiejszego Białegostoku. Co prawda, zdawkowe informacje pozostawione przez dwóch przedwojennych pasjonatów białostockiej archeologii: Antoniego Kleina i Jana Glinkę, mówią o poje-

dynczych znaleziskach datowanych na IX-X w. Ale niestety zabytki te nie przetrwały do naszych czasów i dziś nie jesteśmy w stanie sprawdzić czy ówcześni badacze – amatorzy nie mylili się co do datowania tych odkryć.

Dzisiaj w zbiorach muzealnych znajdują się trzy niewielkie fragmenty naczyń glinianych pochodzących prawdopodobnie dopiero ze schyłkowej fazy wczesnego średniowiecza, czyli z XII lub pierwszej połowy XIII w, przy czym jeden z fragmentów może być nieco późniejszy, już późnośredniowieczny. Niestety, pomimo wielu prac archeologicznych prowadzonych na terenie miasta, dotychczas nie odkryto śladów choćby niewielkiej, jednodworczej osady, którą moglibyśmy datować na okres wczesnego średniowiecza.

Nieznacznie liczniejszym zbiorem zabytków dysponujemy dla późnego średniowiecza. Są to przede wszystkim bardzo drobne ułamki naczyń glinianych, zatem trudne do dokładniejszego datowania. Dlatego udało się jedynie ustalić, że pochodzą one z późnego średniowiecza, a także przełomu między późnym średniowieczem i czasami wczesno nowożytnymi. Oznacza to, że naczynia te zostały wykonane pomiędzy XIV a drugą połową XVI wieku. W granicach obecnego Białegostoku możemy wskazać kilka obszarów, na których odnotowano występowanie zabytków archeologicznych z tych czasów. Wszystkie dotychczasowe znaleziska skupiają się nad rzeką Białą. Odkryto je w dzielnicach: Dojlidy, Bagnówka i Zawady, a także przy ulicach: Piastowskiej nad rzeką Dolistówką, oraz Jana Pawła II, na zachodnim stoku doliny rzeki Białej. Najwięcej odkryć pochodzi z historycznego centrum Białegostoku. Obszar ten wyznaczają: Archiwum Państwowe (XVIII-wieczna Zbrojownia), teren rezydencji Branickich – dziedziniec wyjezdny i dawna „*oficyna za kuchnią*”, czyli obecna Galeria Arsenał, oraz rejon śródmieścia. Wszystko wskazuje na to, że właśnie na tym obszarze istniała osada, z której w kolejnych stuleciach rozwinęło się miasto.

Początki Białegostoku

Kim byli, kiedy i skąd przybyli pierwsi Białostoczanie? Odpowiedzi na to pytanie należy poszukiwać w źródłach historycznych. Jak zauważył historyk Zbigniew Romaniuk, sama nazwa Białystok dostarcza nam informacji dotyczących pochodzenia osadników, których przywoływany autor wywodzi z Mazowsza. Wskazują na to wzmianki w dokumentach, zawierające nazwę Białystok, a dotyczące nadań księcia mazowieckiego Janusza I. Około 1416 r. Piotr, Więclaw, Adam i Tomasz z Dziegielewa otrzymali 20 włók ziemi zwanych Białystok, nad strumieniem Białystok. Natomiast około 1424 r. Jan z Konopek stał się właścicielem dóbr nad strugą Białystok.

Przodków mazowieckich mieszkańców Białegostoku w pierwszej ćwierci XV w. należy poszukiwać wśród szlachty ziemi łomżyńskiej. Przez Tykocin (1424 r.) i Choroszcz (1437 r.) dodarli oni nad strugę Biały Stok. Była to pierwsza „fala osadnictwa” mazowieckiego. Według danych historycznych kolejna fala przybyszów z Mazowsza napłynęła na tereny późniejszego miasta przed połową XV w., pomiędzy 1440 i 1444 r. Na ten okres datuje też Zbigniew Romaniuk nazwę rzeczki Białej – Biały Stok (Białystok). Odebranie księciu mazowieckiemu terenów Podlasia przez Kazimierza Jagiellończyka nastąpiło pomiędzy 1444 i 1447 r., prawdopodobnie w 1450 r. Wydarzenie to zamyka okres zagospodarowywania interesującego nas obszaru w ramach Księstwa Mazowieckiego. Następujące po nich lata to czasy Księstwa Litewskiego. Zapewne pierwszego nadania ziem nad strugą Białystok dokonał książę Zygmunt Kiejstutowicz, przekazując je Jakubowi Racze Tabutowiczowi herbu Łabędź. Wprawdzie nie znamy pierwszego dokumentu, ale 2 lipca 1500 r. Aleksander Jagiellończyk potwierdza posiadanie tych dóbr Tabutowiczom. Losy rodu Raczków sprawiły, że rozległe dobra nad strugą Białystok zostały zaraz na początku podzielone na dwie równe części. Po perturbacjach związanych z bratobójstwem, ostatecznie dwór Dojlidy i część ziem otrzymał Jundziłł, zaś włość z dworem białostockim – Michno. Najstarszy z synów Michny – Mikołaj – ukończył w 1491 r. Akademię Krakowską ze stopniem bakałarza sztuk wyzwolonych, przez co otrzymał przydomek „Bakałarza”. Dzięki wykształceniu i zdolnościom osiągnął wysokie stanowiska. Był sekretarzem Aleksandra Jagiellończyka i Zygmunta I Starego, marszałkiem hospodarskim, członkiem rady wielkowskażęcej. Jego spadkobierców nazywano „Bakałarzowiczami (Bakałarzewiczami)”. Miejsce, gdzie wznosiły się zabudowania dworu Raczków interesowało się wielu badaczy historii miasta. Niezwykle znaczą-

cymi pod tym względem były wykopaliska na dziedzińcu wstępnym pałacu Branickich. W latach 2005 -2009 kierował nimi archeolog Ireneusz Kryński z Muzeum Podlaskiego w Białymstoku. Podczas badań odsłonięto konstrukcję kamienną, do budowy której użyte zostały zarówno naturalne gąazy, jak też obrobione przez kamieniarza. Najprawdopodobniej nie była to pozostałość fundamentu, lecz raczej kamienie ułożone pod podwalinę drewnianego budynku. Wielkość tej konstrukcji jednoznacznie dowodzi, że był to budynek znacznych rozmiarów. Jego powierzchnia przekraczała bowiem 200 m². W jego wnętrzu, przy ścianie północno-wschodniej, znajdował się piec kaflowy, a przy ścianie północno-zachodniej – zapewne kominek. Duży budynek z piecem grzewczym i kominkiem mógł pełnić funkcje mieszkalne. Wszystkie fragmenty kafli, odkryte w różnych punktach dziedzińca wstępnego, pochodziły z pierwszej połowy XVI w. W tym czasie na budowę pieca kaflowego było stać tylko ludzi zamożnych. Ubożsi zadowalali się różnego typu paleniskami i piecami kamiennieo-glinianymi. A zatem odkryty przez archeologów dom był częścią zabudowy dworskiej, własnością osoby majątnej i znaczącej.

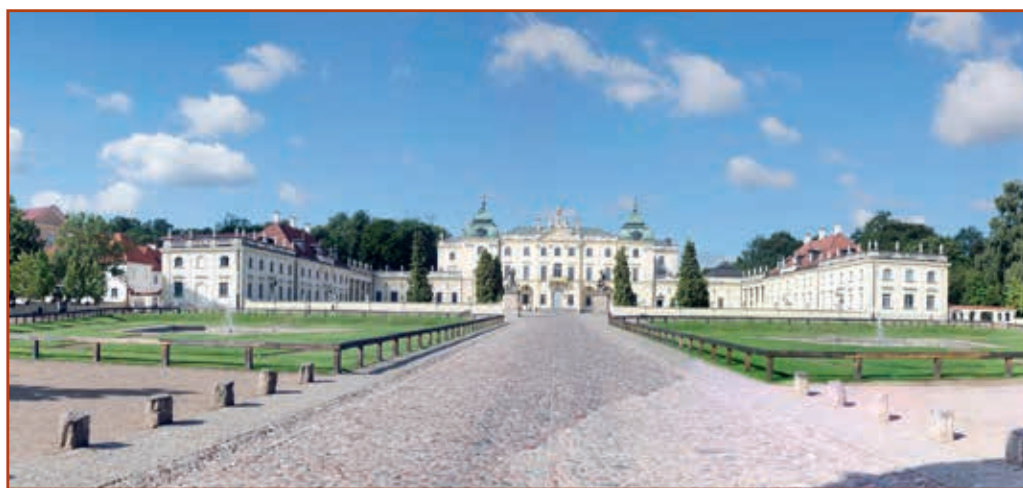
Kolejny ślad zabudowy z tego okresu odnaleziono pomiędzy lewym skrzydłem pałacu i budynkiem dzisiejszej Galerii Arsenał. Znajdowała się tu konstrukcja ze ściśle ułożonych kamieni. Był to najprawdopodobniej relikw drewnianego budynku gospodarczego. Jego wnętrze wypełniała warstwa szarego piasku z kośćmi zwierzęcymi i uławkami naczyń glinianych. Archeolog Lech Pawłata datował to znalezisko na XV–XVI w. Oba budynki, zarówno mieszkalny, jak i gospodarczy, były zapewne elementami zabudowy dworskiej z pierwszej połowy XVI w. Na podstawie źródeł archeologicznych i historycznych, odkrycia na dziedzińcu wstępnym pałacu Branickich możemy łączyć z działalnością osadniczą Raczków, przypuszczalnie Bakałarzowiczów (Bakałarzewiczów).

Zgodnie z ustaleniami badaczy historii grodu nad Białą, zwłaszcza pierwsze ćwierćwiecze XVI w. było okresem kształtowania się dóbr białostockich. Za ich twórcę uznawany jest Mikołaj Michnowicz Raczkowicz, zwany Bakałarzem. Profesor Józef Maroszek za pierwszą wzmiankę o istnieniu dóbr Białystok uważa dokument wystawiony w dniu 29 lutego 1514 r., w którym określone zostały m.in. granice tych dóbr. Czy właściciel tego majątku miał swą siedzibę w Białymstoku? Według ustaleń przedwojennego archeologa i historyka Józefa Jodkowskiego, już w 1514 r. stał w Białymstoku dwór Mikołaja Michnowicza Raczkowicza (Raczkiewiczza). Podstawą takiego stwierdzenia był zapis w dokumencie dotyczący sporu do jakiego doszło właśnie w wymienionym roku, między klasztorem w Supraślu i właścicielem dóbr białostockich. Spór dotyczył łąk, a do jego rozstrzygnięcia posłużyło Mikołajowi Michnowiczowi Raczkowiczowi (Raczkiewiczzowi), można by rzec, strategiczne położenie białostockiego dworu. Wydał on poddanym klasztoru zakaz korzystania z dróg, wiodących przez należący do niego dwór. Dokument ten niestety nie informuje nas czy wymieniony dwór był jednocześnie siedzibą właściciela. Również odkrycia archeologiczne nie dają do tego jednoznacznych podstaw. Pozwalają jednak na przyjęcie takiej hipotezy. Być może siedzibą Mikołaja Michnowicza Raczkowicza Bakałarza był duży drewniany dom odsłonięty na dziedzińcu wstępnym dzisiejszego pałacu Branickich. Nie można również wykluczyć innej ewentualności. Równie możliwym jest, że pozostałości najstarszego dworu, znajdują się w fundamentach barokowego pałacu Branickich lub w jego bliskim sąsiedztwie, i że wciąż czekają na swego odkrywcę.

Opowieść o pałacu

Białostocki zespół pałacowo-parkowy, własność Jana (Kazimierza) Klemensa Branickiego (ryc. 13), już w XVIII w. uchodził za jedną z piękniejszych rezydencji w Rzeczypospolitej. Nazywano go Wersalem Polskim, Wersalem Podlaskim lub Wersalem Północy.

Hetman odziedziczył pałac po rodzicach, Stefanie Mikołaju Branickim i Katarzynie Scholastyce z Sapiehów herbu Lis. Dziedziczna siedziba była usytuowana na wzniesieniu, na którym niegdyś stał dwór Raczków, a następnie Wiesiołowskich. Budynek wymagał jednak gruntownej przebudowy. Jak zatem dwór Raczków – Bałarzewiczów (Bałarzewiczów), będących właścicielami Białegostoku w latach 1514-1547 przeszedł we władanie Branickich-Gryfitów? Lakonicznie możemy odpowiedzieć, że stało się to drogą darowizn, nadań i spadków. Ok. 1547 r. nowi właściciele – Wiesiołowscy „wzniesli we włoskim ogrodzie kwaterowym swój dwór”, zwany „kamienicą”. Był to budynek murowany, piętrowy, wzniesiony zapewne na planie prostokąta. Na parterze znajdowała się w nim: reprezentacyjna sień, dwa pokoje, alkierz, pokój



Ryc.13: Białostocka rezydencja Branickich, widok od strony bramy, lipiec 2015 r.
Fot. A. Sierko – Szymańska, z archiwum Muzeum Podlaskiego w Białymstoku

mały i pokój mały z marmurową posadzką, pokój dla kobiet, zwany *izbą białogłowską*, oraz tak zwana *komórka potrzebna*, czyli toaleta. Przy schodach prowadzących do piwnicy było nawet małe więzienie, określane jako *turma*. Schody na piętro prowadziły do kolejnej sieni na górze. Na tej kondygnacji znajdowały się: izba stołowa z gankiem dla muzykantów i wyjściem na kamienny balkon, komora, pokój z komnatą i alkierzykiem. Izby i pokoje ogrzewane były piecami i kominkami, o których autor inwentarza sporządzonego w 1645 r., po śmierci Aleksandry Wiesiołowskiej, pisał tak: „*piec kafle białe, piec nowy, piec cały, piec cały z białych kafli, komin (kominek?) kamienny włoską robotą*”. *Kamienicy* towarzyszyły inne zabudowania zarówno mieszkalne jak i gospodarcze. A były to między innymi: dom gospodarski, dom rzeźnicki, domek drugi nowy, dom służny, mastarnia, stajnia, kuchnia, kuźnia, rzeźnica, browar, łaźnia, stajnia. Wjazd przez bramę znajdował się od strony kościoła. Był to okazałych rozmiarów budynek drewniany, z pomieszczeniami gospodarczymi na parterze i mieszkalnymi na piętrze. Podwórze dworskie z dwiema kamiennymi studniami otaczał solidny parkan, który mógł pełnić funkcje obronne. W 1660 r. rezydencja została spustoszona. W związku z tym przekazana Stefanowi Mikołajowi Branickiemu *majątność* białostocka, zapewne nie prezentowała się korzystnie. Ten jednak postanowił w Białymstoku urządzić główną siedzibę swego rodu. Niemal trzydzieści lat później, w 1691 r., Stefan Mikołaj Branicki rozpoczął przebudowę siedziby białostockiej na rezydencję barokową. Głównym projektantem był architekt Tylman z Gameren. Jednakże największych zmian dokonał hetman Jan Klemens Branicki, syn Stefana Mikołaja.

Przebudowę siedziby godnej *najrzędniejszego w Polsce magnata* rozpoczęto w latach 1726-1728. Najbardziej intensywne prace wykonywano do 1764 r., a modernizacje, przeprojektowania i *murowania* trwały niemalże do ostatnich dni życia właściciela Jana Klemensa Branickiego, który zmarł w 1771 r. Powstające dzieło architektonicznie – parkowe, musiało sprostać ambicjom późniejszego pretendenta do korony polskiej. Rozwiązania przestrzenne i dekoracyjne, wystrój wewnątrz zarówno pałacowych jak i ogrodowych urządzano zgodnie z ówczesnie panującą modą francusko – saksońską, gustującą w baroku z elementami rokoka. Admiratorem jej był zarówno sam hetman jak i jego trzecia żona Izabela z Poniatowskich Branicka. Także dziedzińce wstępny i parady w barokowych rezydencjach pełniły istotną rolę. Były pierwszą *wizytówką właściciela*. Projektowano je z dbałością równą innym elementom zespołu pałacowego. Bramy, pawilony, przejazdy, parkany, rzeźby czy fontanny ustawiano zgodnie z zamysłem hetmana, a aranżacja musiała być spójna z całym projektem. Okazała siedziba została zespolona z przebudowanym, a może nawet od nowa zbudowanym miastem, okolicznymi malowniczymi dworakami i wzniesieniami.

Po śmierci Jana Klemensa Branickiego i jego żony Izabeli z Poniatowskich Branickiej pałac białostocki został odkupiony w 1809 r. przez cara Aleksandra I. Miała tu powstać jedna z letnich rezydencji monarchy Rosji. Projekt ten nigdy nie został zrealizowany. Ostatecznie car Mikołaj I przeznaczył pałac na siedzibę Instytutu Panien Szlacheckich. W latach 1837 – 1841 przeprowadzono prace adaptacyjne. Zmieniono fasadę i bryłę budynku. Zamurowano kolumnady i dobudowano piętra nad bocznymi skrzydłami. W roku 1854 doprowadzono kanalizację. Instytut mieścił się tu do 1915 roku.

Po odzyskaniu niepodległości, na siedzibę władz wojewódzkich wyzwolonej ojczyzny przeznaczono najbardziej reprezentacyjny budynek w mieście – Pałac Branickich. Urząd mieścił się w nim aż do wybuchu II wojny światowej. Zniszczony w 1944 r. pałac został odbudowywany pod kierunkiem inż. Stanisława Bukowskiego i inż. Władysława Paszkowskiego w latach 1946 – 1960. W 1950 r. został siedzibą Akademii Medycznej. Obecnie mieści się tu Uniwersytet Medyczny. Po wielu zawirowaniach dziejowych pałac stał się siedzibą oświaty medycznej, o którą tak bardzo zabiegała Izabela Branicka, sprowadzając lekarzy i zakładając pałacową szkołę położnych.

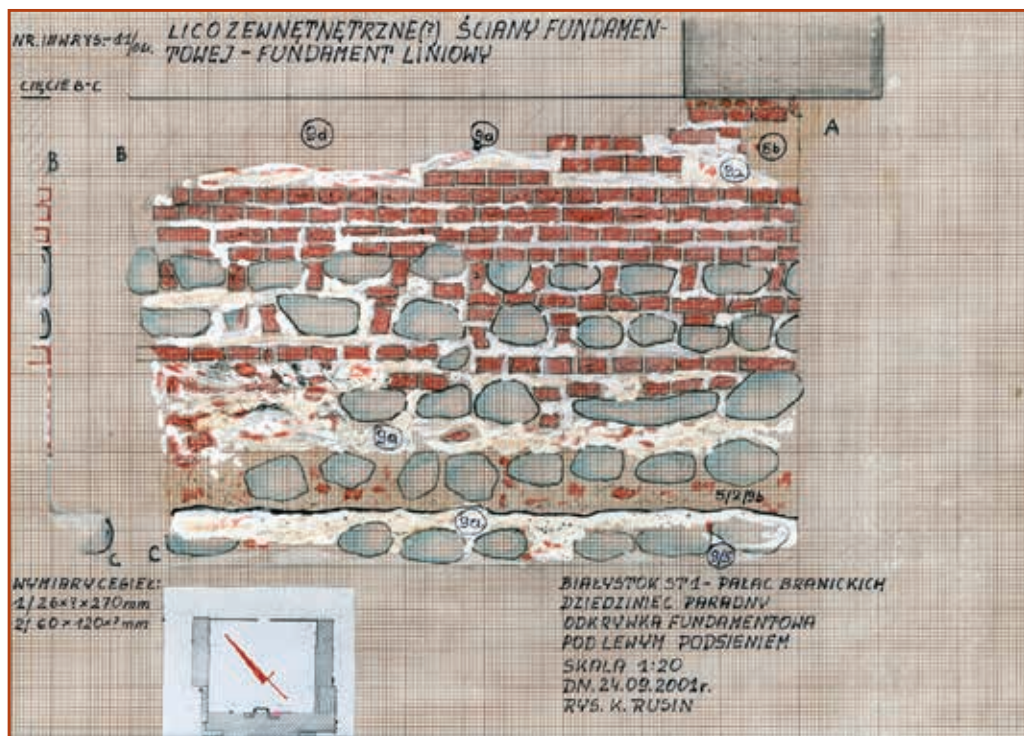
Początki badań archeologicznych na terenie rezydencji Branickich w Białymstoku sięgają lat siedemdziesiątych XX w. Jednakże w tym okresie prowadzono je sporadycznie i na ogół wiązały się one z przypadkowymi odkryciami (ryc. 14) dokonywanymi podczas prac porządkowych na terenie ogrodu.

Niepowtarzalna okazja na przeprowadzenie dużych badań archeologicznych pojawiła się dopiero pod koniec XX w. W 1996 r. podjęto decyzję o przywróceniu białostockiej siedzibie Branickich *jej dawnego, barokowego kostiumu*. Inicjatorami działań interdyscyplinarnych, do których włączono archeologię był Urząd Miasta w Białymstoku, Ośrodek Ochrony Zabytkowego Krajobrazu w Warszawie oraz Podlaski Wojewódzki Konserwator Zabytków. Niemal równocześnie ówczesna Akademia Medyczna rozpoczęła prace remontowe budynku. Konserwacji poddano elewacje oraz fundamenty pałacu. Po raz pierwszy archeolodzy mogli je obejrzeć. Prowadzone prace inwestycyjne odsłaniały jedynie ich lica zewnętrzne, lecz i tak było to duże wydarzenie, gdyż nawet w czasie powojennej odbudowy fundamentów nie odsłaniano.



Ryc. 14: Pojedyncza arkada odkryta przypadkowo w 1977 r., podczas prac porządkowych w ogrodach Branickich. Fot. K. Burek, z archiwum Muzeum Podlaskiego w Białymstoku

Wykopaliska rozpoczęły się w 1997 r. i z przerwami trwały do 2014 r. Objęły pałac, małą architekturę ogrodową (ściankę parawanową, altany: Chińską, pod Orłem, nad Kanałem), Operhaus (teatr), pawilony – studnie w ogrodzeniu dziedzińca wstępnego, ogród dolny i górny w partii parterów i boskietów, dziedzińce: paradny, wstępny i gospodarczy. Dzięki tym wykopaliskom możliwa była odbudowa altany pod Orłem, fontann w kwaterach parterów haftowych, studni – pawilonów w ogrodzeniu dziedzińca wstępnego. Archeolodzy dokumentowali również fundamenty pałacu. Dzięki temu wiadomo, iż fundamenty budowane były w różnych, niezbyt odległych od siebie czasach. Konstruowano je zgodnie z obowiązującą ówczesnie techniką inżynieryjną. Fundamenty stawiano z kamieni układanych warstwami i obficie przelewanych zaprawą wapienną przysypywaną gruzem ceglanym i drobnymi kamieniami, w partii górnej mury budowano z cegieł. Taką technikę fundamentowania zarejestrowano w obu skrzydłach pałacu. Największe zróżnicowanie w sposobie konstrukcji oraz stosowanych materiałach zaobserwowano w licach murów korpusu pałacu. Ta niejednorodność wskazuje, że ich budowa, przebudowy i dobudowy odbywały się w różnych czasach (ryc. 15). Odślonięte fragmenty najstarszych murów pochodziły z XVII w. Być może należy je łączyć z *Kamienicą Wiesiołowskich* (ryc. 16). Zapewne z końca XVII w., z czasów przebudowy pałacu przez Stefana Mikołaja Branickiego, pochodziła ceglana rynna, służąca do odprowadzania wód deszczowych, oraz fragment fundamentu korpusu głównego od strony ogrodu górnego (ryc. 17).



Ryc. 15: Fundament ściany frontowej korpusu Pałacu Branickich z widocznymi śladami przemurowań.

Rys. K. Rusin, z archiwum Podlaskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Białymstoku



Ryc. 16: Okno gotyckie zachowane w przyziemiu korpusu Pałacu Branickich od strony ogrodu. Pozostałość *Kamienicy Wiesiołowskich*? Fot. A. Sierko – Szymańska, z archiwum Muzeum Podlaskiego w Białymstoku



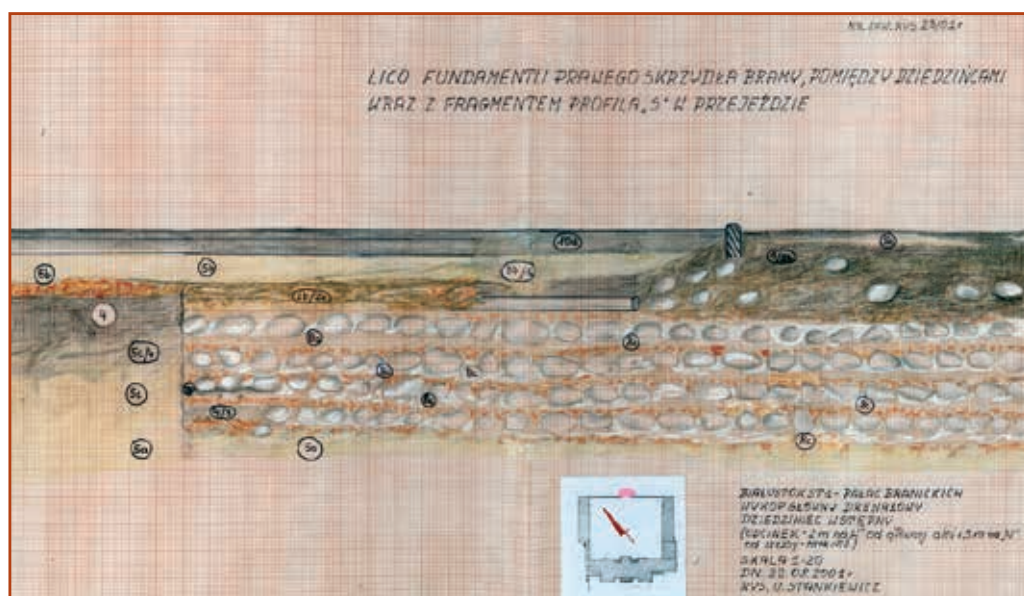
Ryc. 17: Fragment fundamentu korpusu głównego Pałacu Branickich z czasów przebudowy przez Stefana Mikołaja Branickiego. Fot. I. Kryński, z archiwum Muzeum Podlaskiego w Białymstoku

Fundamenty, których budowę datowano na czasy *wielkiej przebudowy* przeprowadzonej przez Jana Klemensa Branickiego, zostały odkopane pod galeriami kolumnowymi i kolumnami (ryc. 18). Wielką niewiadomą pozostaje czas budowy piwnic odkrytych na dziedzińcu paradywnym i kuchennym. Dwie z nich znajdują się przy dwóch skrzydłach – oficynach pałacu. Wejścia do obu były zamurowane. Również wejście odkryte w fundamencie tylnej ściany lewego skrzydła było zamurowane. Prowadziło ono do podziemi, składających się z kilku pomieszczeń. Pomieszczenia te należałoby zapewne łączyć z rezydencją Stefana Mikołaja Branickiego, powstała w latach 1691-1697, a może nawet *kamienicą* Wiesiołowskich. Natomiast ustalenie okresu użytkowania podziemi przy oficynach jest trudniejsze. Bezsprzecznie można jedynie powiedzieć, że zamurowano je już w czasach hetmana Jana Klemensa Branickiego.

Opowieści o rezydencji nie możemy ograniczyć do jednego, choćby i najważniejszego budynku-pałacu. Równie interesujących odkryć dostarczył wykop na dziedzińcu wstępnym. Odkopano tu fundamenty zbudowane z kamieni i cegieł połączonych zaprawą wapienną (ryc. 19). Do ciekawych wniosków doprowadziło porównanie wymiarów tych fundamentów z wymiarami bramy z zegarem prowadzącej na dziedzińiec. Okazały się niemal identyczne. Połączenie tego faktu z informacjami ze źródeł historycznych, mówiącymi o przeniesieniu w 1758 r. owej bramy na jej obecne miejsce, przyniosło odpowiedź na pytanie jaki budynek stał na fundamentach odkopanych przez archeologów.



Ryc. 18: Łuk fundamentu z czasów *wielkiej przebudowy* przeprowadzonej przez Jana Klemensa Branickiego, odkopany pod galerią kolumnową. Fot. I. Kryński, z archiwum Muzeum Podlaskiego w Białymstoku



Ryc. 19: Kamiennie-ceglane fundamenty odkryte na dziedzińcu wstępnym, w miejscu, gdzie wcześniej wznosiła się brama pałacowa. Rys. U. Stankiewicz, z archiwum Muzeum Podlaskiego w Białymstoku

Pewne wyobrażenie o wyglądzie pieców dostarczyło odkrycie na Dziedzińcu Paradnym jamy wypełnionej fragmentami osiemnastowiecznych kafli. Najpewniej wrzucano je do tej jamy podczas przystosowywania pomieszczeń pałacowych na potrzeby Instytutu Panien Szlacheckich, ewentualnie w okresie powojennej odbudowy. Kafle te pochodziły z różnych części pieców. Zdobiły je stylizowane ornamenty roślinne – kwiaty, gałązki i bukiety, oraz wielobarwne szkliska: zielone, białe, biało-niebieskie, biało-kobaltowe i biało-fioletowe. Były wśród nich szczególnie starannie wykonane kafle gdańskie (ryc. 20). Piece z takich kafli ustawiono w pałacu białostockim około połowy XVIII wieku. W jamie znajdowały się też egzemplarze gorszego gatunku, wykonane i zdobione mniej starannie (ryc. 21, 22). Najprawdopodobniej były one wyrobem miejscowych, białostockich garncarzy. W tekach Jana Glinki, białostockiego historyka i archeologa, odnajdujemy wzmianki dotyczące miejscowego rzemiosła garncarsko-zduńskiego. Początkowo były to wyroby *mierzej jakości*. Z czasem rzemieślnicy opanowali tajniki rzemiosła, a garncarz (?) Braun wyrabia piece *nierównie lepsze jak dawniej, podobne do saskich*. Kafle miejscowe sam Hetman Branicki uznawał za *udane*. Wiemy także, że w 1755 r. podarował *piec białostockiej roboty* Le Fortowi i Konstancji Poniatowskiej z Czartoryskich, wojewódzinie mazowieckiej, następnie kasztelanowej krakowskiej. Obdarował nim również swoją siostrę Urszulę z Branickich Lubokirską, starościnę bolimowską. Autor *Inwentarza... 1772* opisując piece które stały wówczas we wnętrzach pałacowych używał określeń: *piec kafli saskich w framudze spodem skrzynia żelazna na nogach kamiennych, piec kafli gdańskich na nogach drewnianych, piec kafli białych z błękitnem, piec kafli zielonych, piec, w framudze kafli białych ordynaryjny,*

piec kafli białych, piec biały. Nie wiemy czy opisując *piece* z *kafli białych* i *piec biały* użył skrótu myślowego, czy też opisał dwa różne piece. Nazwa *piec biały* występuje w inwentarzu jeden raz i dotyczy pieca w izbie drugiej *Stancyi Marszałkowskiej*, natomiast określenia *piec kafli białych* użyto wielokrotnie: przy opisach pokoi paryskich, garderób i stancji.



Ryc. 20: Kafle gdańskie – elementy pieców pałacowych wzmiankowanych w *Inwentarzu...* z 1772 r.
Fot. A. Sierko – Szymańska, M. Jasiulewicz, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku



Ryc.21: Piece z kafli zielonych ogrzewały między innymi garderoby, skarbce, pokoje kredensowe Pałacu Branickich. Fot. A. Sierko – Szymańska, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku



Ryc. 22: Kafel wykonany przez lokalnego wytwórcę. W *Inwentarzu ... z 1772* opisywane jako: *kafle białe z błękitnem*. Fot. A. Sierko – Szymańska, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku

Szczegółowa analiza opisu rodzajów ogrzewania w pomieszczeniach pałacowych, zawarta w *Inwentarza... 1772* pozwala na przedstawienie swoistego podsumowania. W 1772 r., w pałacu stało aż 71 różnych pieców. W pokojach królewskich, złotych, łazienkowych i pokojach właścicieli rezydencji ustawiano piece saskie i zdobione kominki szafiaste marmurowe i kamienne. Salę stołową, pokój bilardowy i pokoje chińskie ogrzewały piece gdańskie. W pokojach i gabinetach na drugim piętrze pałacu źródłem ciepła były kominki *szafiaste i kątowe*, oraz *piece białe i białe z błękitnym*. W pomieszczeniach oficyny gościnnej znajdowały się *piece białe i białe z błękitnym, jeden piec z kafli zielonych*, oraz *kominki szafiaste*. Najmniej reprezentacyjne pomieszczenia – pokoje i stancje oficyny kuchennej – ogrzewały piece z kafli białych i piece z kafli zielonych, oraz kominki, głównie *kątowe*.

Jan Klemens Banicki i jego żona Izabela z Poniatowskich Branicka lubili żyć pięknie i wygodnie. Olśniewać luksusem, emanować poczuciem estetyki, umiejętnością doboru rzeczy modnych i eleganckich. Piece sprowadzano z Gdańska, Berlina i Saksonii. Meble kupowano w wielu krajach Europy, lub wykonywano według najmodniejszych wzorników. Tkaniny i skóry na obicia sprowadzano za pośrednictwem kupców gdańskich i warszawskich lub zlecano ich zakup za granicą.

Bale, fety i inne przyjęcia w Pałacu Branickich słynęły nie tylko z wyrafinowanych dań, ale i sposobu ich serwowania. Nie rzadko były to niemal spektakle wypełnione



Ryc. 23: Filizanka z porcelany miśnieńskiej z zastawy Jana Klemensa Branickiego. Fot. A. Sierko – Szymańska, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku

niespodziankami, które w tamtych czasach cieszyły się wielkim uznaniem. Na stołach ustawiano elegancką zastawę: szkło, srebra i modną, w owym czasie porcelanę. Okruchy tej osiemnastowiecznej świetności trafiły do rąk archeologów. W południowej części ogrodu, po zachodniej stronie muru obwodowego odkryto ułamki porcelanowej filiżanki (ryc. 23).

Naczynie to należy zapewne do najstarszych wyrobów manufaktury miśnieńskiej produkującej europejską porcelanę. Jan Klemens Branicki posiadał bardzo bogaty zbiór przedmiotów porcelanowych, zarówno dekoracyjnych, jak i użytkowych. *Inwentarz... 1772 r.* wymienia je w różnych pomieszczeniach, zarówno reprezentacyjnych: sala stołowa, pokój paradny, pokoje łazienkowe, paryskie, królewskie, chińskie, jak i prywatnych hetmana i jego małżonki. Wzmiankowana jest porcelana chińska, berlińska, holenderska, paryska, saska (zapewne miśnieńska) i wiedeńska. Przykładem może służyć opis buduaru hetmana, w którym porcelana wymieniana była wielokrotnie, i tak: *czarka z tacką i nakrywką porcelany paryskiej koloru szafirowego, filiżanka z uszkiem, z tacką z takiej porcelany co i czarka do garnituru w koszyku drewnianym [...], kaftajer saski [...], dwie pary filiżanek z tackami i uszkami, dwa kubki z uszkami do czykulady, tyżeczka jedna porcelany saskiej. To wszystko z porcelany saskiej. Natomiast, w sali stołowej drzwi fałszywe w ścianie [...], za którymi jest szafa. Rzeczy w tej szafie znajdujące się: trzy wazki i dwa kubki porcelany chińskiej z kwiatami czerwonymi*



Ryc. 24: Niemi świadkowie epizodu z początku II wojny światowej. Fot. A. Sierko – Szymańska, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku

i złotemi; dwa kubki porcelenowe białe z kwiatami; banka z porceleny holenderskiej; dwie czarki z porceleny holenderskiej, z których jedna nadtłuczona; czarka porcelenowa chińska z kwiatami złotymi i niebieskimi z wierzchu i wewnątrz; miednica z nalewką z porceleny saskiej z paskami i kwiatkami rzucanymi, z brzegami poślaczanymi; miednica druga z nalewką z porceleny saskiej z ptaszkami i kwiatkami rzucanymi; miednica trzecia z nalewką z porceleny saskiej z kwiatkami niebieskimi; sześć sztuk porceleny holenderskiej nadtłuczonych; sztuka porceleny białej wiedeńskiej z komina [...] cztery czarki porcelenowe chińskie, trzy z różnymi kwiatami, czwarta szafirowa. To tylko zawartość jednej z szaf.

Potłuczony szklany kieliszek na stopce był niemyym świadkiem zupełnie odmiennych w swej wymowie wydarzeń. To tylko jeden z kilkudziesięciu przedmiotów wypełniających jamę wykopaną najprawdopodobniej we wrześniu 1939 r. na dziedzińcu wstępnym (ryc. 24). Odkryto w niej broń krótką ze śladami celowego niszczenia, fragmenty broni myśliwskiej, dwa skorodowane pudełka metalowe, kalendarzyk kieszonkowy na rok 1939 i wspomniany kieliszek. Znaleźisko to jest materialnym śladem nieznanego historykom epizodu z początku II wojny światowej.

Warstwy ziemi wokół Pałacu Branickich skrywają jeszcze niejedną tajemnicę. Światło dzienne ujrzała dotychczas tylko niewielka ich część, w znakomity sposób uzupełniając wiedzę zawartą w siedemnasto- i osiemnastowiecznych dokumentach. Do rąk archeologów trafiły przedmioty należące niegdyś do Raczków, Wiesiołowskich i Branickich. Ale wiele pozostało wciąż do odkrycia.

Ogrody pałacowe

Ozdobą każdej rezydencji, swoistym dziełem sztuki, był ogród. Tworzyli je wybitni projektanci i ogrodnicy, otaczając pałac piękną przestrzenią, w której przyroda i dzieło rąk ludzkich komponowały się w jeden, pełen uroku obraz. Na przestrzeni wieków powstawało wiele ogrodów odpowiadających kanonom epok i gustom właścicieli.

Na Podlasiu takimi dziełami sztuki są osiemnastowieczne ogrody Izabeli i Jana Klemensa Branickich w Białymstoku (ryc. 25) i Choroszczy. Białostocka rezydencja szczyła się jednym z najwspanialszych ogrodów magnackich w całej Rzeczypospolitej. Ten projekt, inspirowany sztuką największego osiemnastowiecznego francuskiego twórcy ogrodów – André Le Nôtre’a, w naszych realiach klimatycznych, był wyzwaniem niezwykle trudnym. Swe piękno, przepych, a zarazem finezję kompozycyjną zawdzięczał nieustannym staraniom Jana Klemensa Branickiego i jego kolejnym małżonkom: Katarzynie z Radziwiłłów i Izabeli z Poniatowskich Branickiej.

Prace rozpoczęły się wkrótce po objęciu dóbr przez Jana Klemensa Branickiego. W latach trzydziestych XVIII w. prowadzono je szczególnie intensywnie. W tym czasie przygotowano teren pod ogrody Górny i Dolny. W 1732, w Ogrodzie Górnym, bliżej pałacu, powstały niezwykle efektowne kwietniki geometryczne, w których układy roślin tworzyły wzory naśladujące haft. Ten typ ozdobnej rabaty nazywamy parterem haftowym.



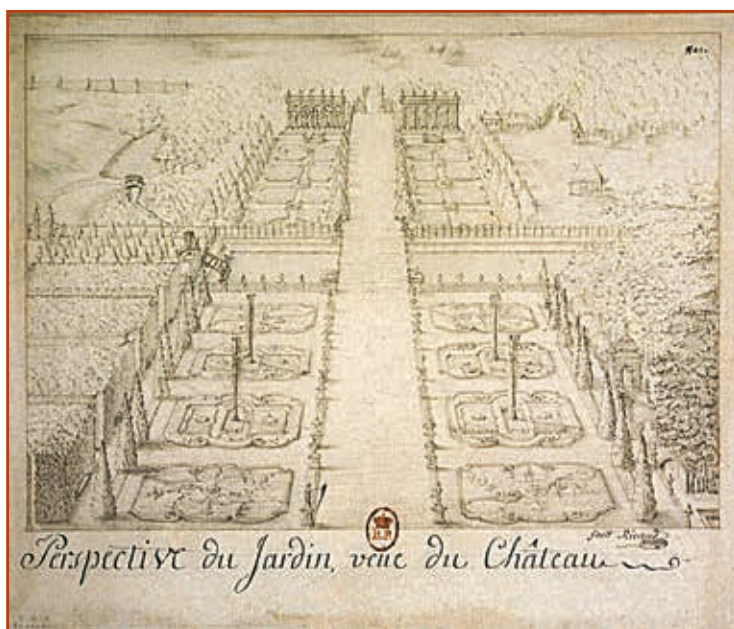
Ryc. 25: Salon ogrodowy po rewitalizacji, lipiec 2015 r. Fot. A. Sierko – Szymańska, z archiwum Muzeum Podlaskiego w Białymstoku

W 1737 r. urządzano tu część boskietową sadząc zwarte grupy drzew i krzewów tworzących układy geometryczne, ujęte w ściany żywopłotów. W tym samym czasie w Ogrodzie Dolnym powstały szpalery drzew. W tym celu, późną jesienią, lub na przełomie zimy i wiosny gromadzono podrośnięte już drzewka: lipy, graby, buki i inne. Znaczną ich część przywożono z Puszczy Knyszyńskiej. Z zachowanej korespondencji, wiemy że hetman zabiegał również o kasztanowce w pobliskich Boćkach u podskarbiego Józefa Sapiehy i Janowie u niejakiego Trojanowskiego. Najwidoczniej rezultaty tych zabiegów były mierne, gdyż w końcu, zakupu 150 drzewek dokonano w Gdańsku. Z czasem urządzone szpalery i boskiety stały się jednym z najbardziej podziwianych elementów ozdobnych rezydencji.

Obok odmian rodzimych i zadomowionych sprowadzano do Białegostoku nowinki ogrodnicze i drzewka oranżeryjne. Już w 1729 r. ogrodnik królewski Szulc dostarczył drzew określonych enigmatycznie jako *różne*, a w 1744 Fryderyk Satargus – kupiec królewiecki – pisał do hetmana Branickiego w sprawie dostaw drzewek owocowych. W 1748 niejaki Hemkien, prawdopodobnie kupiec warszawski, przechowywał na potrzeby białostockiego ogrodu drzewka włoskie. W latach 1751-1752 sprowadzano drzewka z Hamburga, w 1755 r. trafiły do Białegostoku drzewka francuskie. Prowadzone z rozmachem prace wymagały doświadczonych ogrodników. W dokumentach z epoki zachowało się kilka nazwisk. Ogrodnikami byli między innymi: Miklas wymieniony w 1739 i 1741 r., Franciszek Werder – około roku 1749, Breton – ogrodnik warszawski, Wiśniewski (Wiszniewski) wymieniony w latach: 1755, 1756 i 1757, Augustyn, wzmiankowany w latach 1756-1758, oraz Baur, który od 1758 do 1763 r. był głównym ogrodnikiem w Białymstoku. W kolejnych latach ogrodami zajmowali się: Jan Rychter (Richter), Różyczka i Maciej. W dokumentach określano ich w dwojaki sposób. Raz jako ogrodników białostockich, innym razem jako ogrodników pałacowych. Przypuszczalnie były dwie grupy ogrodników. Pierwsza odpowiadała za nasadzenia i opiekę nad roślinami na obszarze miasta, zaś druga opiekowała się ogrodami pałacowymi.

Barokowa moda ogrodowa, zwłaszcza francuska i saska, ukształtowała podporządkowany architekturze (pałacowi) osiowy układ geometryczny. Wierny duchowi epoki Jan Klemens Branicki ozdobił swoją białostocką siedzibę w taki właśnie sposób. Od strony północno – zachodniej otaczały ją płaskie lustra wody: rzeki Białej, stawów i strumieni. W pobliżu pałacu zaprojektowano kanał, którego lustro wody odbijało barokową architekturę, ale przede wszystkim optycznie powiększało przestrzeń. Statyczne powierzchnie wód uzupełniały liczne fontanny i kaskady, wprowadzając elementy dynamiki, zaskoczenia i niespodzianki. Najstarszą była fontanna z jeleniem, ustawiona na kanale. Zdemontowano ją już w 1752 r. Jej miejsce zajął most łączący Ogród Górny z Dolnym. Fontanny rozmieszczano w wielu miejscach rezydencji, między innymi w boskietach, przy pomarańczarni, w ogródku przed apartamentem łazienkowym, w ogródku kwiatowym, przy oranżerii. Najważniejsze jednak były fontanny w czterech kwaterach salonu Ogródu Górnego (ryc. 26). Rzeźby do nich zostały wykonane w 1752 r. W 1753 r. sporządzono model *machiny paryskiej*, która miała tłoczyć wodę do wodotrysków. Prace przy jej budowie ukończono w 1755 r. Niestety nie wszystkie urządzenia działały jak należy. Z zachowanej korespondencji wynika, iż często je modernizowano i naprawiano. Pomimo wielkiej troski, w chwili sporządzania *Inwentarza... 1772 r.* fontanny znowu nie działały.

Ryc. 26: Lata pięćdziesiąte XVIII w. Widok salonu ogrodowego Ogrodu Branickich w Białymstoku od strony pałacu, na rycinie Pierre Ricaud de Tirregaille. Za: Ogród Branickich w Białymstoku. Badania – projekty – realizacja, Ogrody 9 (15), 2000



Ryc. 27: Widok Pawilonu Chińskiego od strony kanału na rycinie Pierre Ricaud de Tirregaille. Ze zbiorów Muzeum Historycznego w Białymstoku

Obok fontann, kaskad i wodotrysków, niezwykłości ogrodom dodawały elementy małej architektury: pawilony, altany i trejaże (treliaże) czyli lekkie drewniane kraty oplecione roślinnością. Wzdłuż osi widokowych (alei i alejek) ustawiano rzeźby: posągi i wazy, wykonane z kamienia, mosiądzu i drewna. W ogrodzie było ich ponad 200. Osiem parterów haftowych salonu ogrodowego zdobiły cztery fontanny. Krótkie osie widokowe, zamknięto altanami, murkami malowanymi *al. Fresco* oraz pawilonami. W części Ogrodu Górnego, pomiędzy kanałem i boskietami, efektowną niespodziankę tworzył salon z geometrycznie strzyżonymi koronami drzew i Altaną Chińską (ryc. 27). Przy drugim ramieniu kanału, po stronie północno – wschodniej, elementem zaskoczenia była Altana pod Orłem oraz umieszczone pod nią grotta i kaskada.

Liczne fety, bale i przyjęcia w białostockiej rezydencji uświetniały spacer w ogrodzie i pływanie łódkami po kanale, popisy znanych europejskich i krajowych śpiewaków, tancerzy baletowych i muzyków. Jan Klemens Branicki, uchodził za znawcę i miłośnika muzyki swoich czasów. U hetmana w Białymstoku odbywały się koncerty, wystawiano opery i balety. Początkowo w jednej z sal pałacowych, a następnie w budynku tak zwanego *Operhazu* lub *Komedialni* (teatru).

Dopełnieniem ogrodów były oranżerie, czyli ozdobne budynki, w których uprawiano szczególnie delikatne rośliny, a w okresie jesienno-zimowym służyły ponadto do przechowywania roślin czasowo wystawianych do ogrodu. Hodowano w nich ponad 330 owocujących drzewek pomarańczowych i cytrynowych, palmy daktylowe, drzewka: laurowe, granatu, morwy, brzoskwinie, morele, cisy, aloesy, krzewy imbiru, ananasa, duże krzaki bukszpanu, rozmaryn, jaśmin, róże oraz wiele innych gatunków roślin. W figarni owocowało 60 drzewek figowych. W Oranżerii Wielkiej, kwiatowej – uprawiano głównie goździki holenderskie, irysy i tulipany – ulubione kwiaty Jana Klemensa Branickiego.

Urodę ogrodów ożywiały i rozweselały ptaki oraz zwierzęta. Klatki ze śpiewającymi ptakami były umieszczane zarówno przy oknach gabinetów pałacowych jak i przy altanach. Białe łabędzie, kolorowe kaczki i ryby pływały w kanałach. Alejkami i kwaterami wędrował struś, sprowadzony ze Stambułu i pokazywany gościom jako osobliwość. W pobliskich zwierzyńcach hodowano jelenie i daniele.

Te zaskakujące i różnorodne obrazy natury, można było podziwiać z tarasów i okien pałacu, pałacyków i altan. Ten ziemski raj Jana Klemensa Branickiego, niewiele przeżył swego twórcę. Zniknął niemal bezpowrotnie w ciągu pierwszej połowy XIX w. Do czasów II Rzeczypospolitej dotrwały: dwie rzeźby Herkulesów, kamienne posągi: Bachusa i Flory, dwie rzeźby Diany, bachantki, herma z głową Satyra, herma z popiersiem kobiecym, kilka waz oraz dwie rzeźby Sfinksów. Zachowały się również: kanał w ogrodzie dolnym, mur oporowy i balustrady tarasu górnego, most na kanale przebudowany w XIX w., wodotrysk z głową lwa w murze oporowym, a także fragmenty dawnych ogrodzeń. Tereny osiemnastowiecznego ogrodu kuchennego i sadu nad Wielkim Stawem zajęła zabudowa miejska.

Czasy II wojny światowej, przyniosły rezydencji ogromne zniszczenia. Tuż po jej zakończeniu, przystąpiono do odbudowy pałacu i rekonstrukcji ogrodu. To właśnie wówczas ogród uzyskał kształt w jakim przetrwał niemal do końca XX w. Jednak

prawdziwy blask zaczął on odzyskiwać od 1997 r. Powstał wówczas program badawczo – rewaloryzacyjny, angażujący wielu specjalistów z kraju i zagranicy. Ważnym etapem jego przygotowań były wykopaliska archeologiczne. Kierownictwo badań powierzono prof. Andrzejowi Koli z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. W pracach terenowych uczestniczyli też archeolodzy z Muzeum Podlaskiego w Białymstoku. Wykopalka objęły ogród górny i dolny, oraz dziedziniec wstępny.

Badania wykopaliskowe w Ogrodzie Branickich w Białymstoku były pierwszymi w kraju przeprowadzonymi na tak dużą skalę pracami archeologicznymi służącymi rewaloryzacji. Dzięki nim udało się odkryć szereg nieznanych dotychczas faktów z historii budowy i przebudowy pałacu i ogrodów.

Najważniejsze dla przyszłego przywrócenia świetności ogrodom były pozostałości elementów konstrukcyjnych, zaś najciekawsze – elementy dawnych urządzeń do nawadniania fontann i doprowadzenia wody do pałacu. Celowi temu służyły *machiny wodne*, studnie przepływowe i sieci drewnianych rur (ryc. 28), łączonych żelaznymi *buksami*, czyli obręczami. Instalowano je, w miarę możliwości, w pasie ścieżek, co ułatwiało ich wymianę, bez konieczności niszczenia nawet części misternie zaprojektowanej zieleni. W sąsiedztwie fontann, umieszczano je zapewne w kamiennych kanałach, które zabezpieczały drewnianą instalację przed przypadkowym zniszczeniem. Najpewniej, również otwarty, drewniany zbiornik wodny – studnia przepływowa (ryc. 29), odkryty w części boskietowej Ogrodu Górnego, była pierwotnie elementem tej rozbudowanej sieci. Być może spełniała ona podobną rolę do dzisiejszych kolektorów wodociagowych, regulujących ciśnienie i poziom wody w sieci.



Ryc. 28: Fragment osiemnastowiecznej drewnianej instalacji wodnej w ogrodach rezydencji Branickich.
Fot. R. Kaźmierczak, z archiwum Muzeum Podlaskiego w Białymstoku



Ryc. 29: Studnia przepływowa odkopana w części boskietowej ogrodów. Fot. P. Męcik, z archiwum Muzeum Podlaskiego w Białymstoku

Wykopaliska przyniosły również odkrycie pozostałości osiemnastowiecznych fontann. Jedna z nich znajdowała się na przecięciu osi widokowych w boskietach, obecnie w sąsiedztwie okrągłego klombu. Zachowały się z niej ceglane fragmenty dna basenu, kamienna ława fundamentowa oraz fragment drewnianej rury z żelazną *buksą* obejmą. Fontannę tę znamy z dwóch rycin: rysunku J. H. Klemma z ok. 1748-1750r., oraz z akwaforty datowanej na około połowę XVIII w. Relikty czterech największych fontann kryły cztery środkowe kwatery salonu ogrodowego (ryc. 30). Tu również, do naszych czasów, przetrwały kamienne ławy fundamentowe zmurowane zaprawą wapienną i wyłożone ceglami dna basenów. Przy pierwszej z nich zachował się fragment drewnianej rury z *buksą*. Na dnie tej fontanny znaleziony został detal rzeźbiarski z szarego piaskowca, być może jej element dekoracyjny. Dokonane odkrycia potwierdziły, iż dwie fontanny położone od strony kanału, były najpewniej *obramione drewnem i wykładane cegłą*, natomiast pozostałe dwie, położone bliżej pałacu, miały *baseny kamienne*.

Kolejnego niezwykle odkrycia dokonano na terenie „saloniku chińskiego”, w miejscu, gdzie na rycinie datowanej na lata pięćdziesiąte XVIII wieku, autorstwa P. R. de Tirregaille’a, widnieje fontanna z kaskadą wód spadających do kanału. Ukryte pod warstwami ziemi relikty architektoniczne, były prawdopodobnie fragmentem siedemnastowiecznego tunelu, częściowo zniszczonego a częściowo zaadaptowanego w osiemnastym wieku do potrzeb ogrodowych. Niestety nie wiemy do czego ten tunel służył przez pierwszych sto lat, ani dokąd prowadził.



Ryc. 30: Odkryte przez archeologów pozostałości fontanny w parterach Ogrodu Górnego.
Fot. R. Kaźmierczak, z archiwum Muzeum Podlaskiego w Białymstoku

Do elementów dekoracyjnych i zarazem funkcjonalnych ogrodu, należały aleje, alejki i ścieżki. Służyły one zarówno do spacerów po ogrodzie, jak i oddzielenia poszczególnych stref jego kompozycji. Wykopaliska, chociaż fragmentarycznie, tym niemniej pokazały ich pierwotny, barokowy układ oraz konstrukcje. Odsłonięte alejki były wysypane rdzawo-brunatnym piaskiem z dodatkiem tłuczonej cegły, a ich obrzeża ograniczały kamienie. Największe aleje miały szerokości około 4,5 m, zaś mniejsze około 2,4 m.

Badania wykopaliskowe przy Altanie Chińskiej miały na celu sprawdzenie hipotezy dotyczącej sztucznego podniesienia terenu bezpośrednio przy tym budynku. Przypuszczenie to, co prawda nie zostało potwierdzone, ale przy okazji dokonano odkrycia z czasów późniejszych o niemal dwa stulecia. Znaleźisko pochodziło z 1939 r. z ostatnich dni, a być może nawet godzin, przed wkroczeniem wojsk agresora do Białegostoku. Zaledwie kilka centymetrów poniżej poziomu gruntu, znajdowała się jama z częściowo spalonymi dokumentami, pieczęcią i uszkodzonymi elementami broni palnej. Spłonęły w niej zapewne dokumenty, które nie mogły dostać się w ręce wroga.

W 2014 roku archeolodzy z Muzeum Podlaskiego w Białymstoku, pod kierunkiem Haliny Karwowskiej i Ireneusza Kryńskiego rozpoczęli badania wykopaliskowe *Operhazu*. Budynek ten był usytuowany w Ogrodzie Dolnym. Obecnie jest to teren tuż za murem zamykającym Ogród Branickich, idąc mostem z pałacu, po prawej stronie. Relikty budynku czytelne są do dzisiaj jako nieznaczne podwyższenia terenu, porośnięte trawą, krzewami i drzewami. Archeologom postawiono za cel

odnalezienie bocznego wejścia do teatru od strony ogrodu, *podmurowania* trzech drewnianych przypór, oraz pozostałości murowanej, dwuarkadowej podpory. Wykopaliska odsłoniły część masywnych, kamienno-ceglanych fundamentów ściany wschodniej *Operhauzu* (ryc. 31). Ustalono też gdzie znajdowało się wejście boczne. Przy jego reliktach znaleziono klucz żelazny. Powiodły się także poszukiwania murowanej, dwuarkadowej podpory i „*podmurowań*” podpór drewnianych. Okazało się, że podobnie jak fundament budynku teatru, zbudowano je z kamieni i cegieł, spojonych zaprawą wapienną. W ten sposób archeolodzy odnaleźli pozostałości pierwszego budynku opery i teatru w Białymstoku. Na budowę kolejnego białostockanie czekali bez mała 250 lat.

Obok badań na terenie ogrodów przeprowadzone zostały również na dziedzińcach pałacowych. Swoją uwagę archeolodzy skupili na dziedzińcu wstępnym i pawilonach – studniach. Udało się ustalić że oba pawilony zostały zbudowane w tym samym czasie. We wnętrzu południowego, od strony ul. Mickiewicza, zachowały się nawet fragmenty kamiennego i mur ceglany, przysposobione do dźwigania dużego ciężaru – być może XVIII-wiecznej (*machiny*).

Wznoszona przez kilka dziesięcioleci rezydencja hetmańska miała wiele projektów. Część z nich pozostała jedynie na papierze. Te rysunki i szkice stały się ważnymi dokumentami, które posłużyły do przywrócenia barokowego blasku pałacowi i ogrodom. Tylko w przypadku fontann na dziedzińcu wjezdnym archeolodzy nie są zgodni. Jedni uznają iż fontanny nie zostały wzniesione, inni nie wykluczają ich istnienia. Obecnie dziedziniec ten jest niemal idealnie płaską przestrzenią. W wyniku badań



Ryc. 31: Fundamenty *Operhauzu* z dwuarkadową przyporą.
Fot. I. Kryński, z archiwum Muzeum Podlaskiego w Białymstoku

wykopaliskowych prowadzonych w 2004 r. przez Małgorzatę Karczewską i Macieja Karczewskiego wykazano, że jeszcze na początku XX w. jego północna część opadała dosyć stromo w kierunku dzisiejszej ulicy Legionowej. Widać to nawet na pocztówkach z tamtego okresu. Teren został wyrównany dopiero w okresie międzywojennym, kiedy wzniesiono mur oporowy i nadsypano około dwa metry ziemi. Przekopując się przez tę warstwę w 2004 r. archeolodzy znajdowali w niej współczesne – dwudziestowieczne śmieci. Nie było tu natomiast nawet najmniejszych śladów fontanny. Gdyby Jan Klemens Branicki rzeczywiście zrealizował swój zamiysł musiałby najpierw wyrównać teren, znacznie go podwyższając. Inaczej woda z sadzawki po prostu by się wylała. Zresztą jego rezydencja od wschodu i północy otoczona była wielkim stawem na rzece Białej oraz mniejszymi stawami w miejscu dzisiejszej ulicy Legionowej. Wody było więc tu pod dostatkiem.

Podczas odsłaniania pozostałości architektury ogrodowej i rezydencjonalnej w różnych częściach ogrodów Pałacu Branickich, odkrywano także przedmioty i ich fragmenty. Wśród nich ułamki osiemnastowiecznych naczyń i donic glinianych (ryc. 32). Jedna z nich zasługuje na bardziej szczegółowe omówienie. Było to naczynie zaopatrzone w dodatkowe otworki umieszczone przy dnie. Donice zwykle kojarzą się z domową uprawą roślin, jednak używa się ich także w ogrodach. Ekonomiczna metoda sezonowej wymiany kwiatów w parterach i na rabatach ogrodów rezydencji Branickich była jedną z umiejętności ówczesnych ogrodników. Często zmuszeni byli do wymiany roślin na nowe, w pełni kwitnienia. Rośliny takie przygotowywano w oranżeriach, zwanych *Glashausami*.



Ryc. 32: Osiemnastowieczne donice znalezione podczas wykopalisk na terenie ogrodu rezydencji Branickich.
Fot. P. Męćik, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku

Ulubione przez Jana Klemensa Branickiego gatunki i odmiany, zwłaszcza irysy holenderskie, które są roślinami cebulowymi, kwitnącymi w czasie jego imienin, należały do delikatnych. Wymagały zatem szczególnie troskliwej pielęgnacji, zwłaszcza na etapie przesadzania na rabaty. Prawdopodobnie przenoszono je w donicach, w których wcześniej były sadzone w oranżeriach. Następnie, w tych samych pojemnikach kwiaty wystawiano na rabatach. Lekko przykryte żwirem lub ziemią naczynia, były niewidoczne, a otwory przy ich dnach umożliwiały swobodny przepływ wody. Taka donica posiadała jeszcze jedną zaletę. Chroniła ona rośliny przed szkodnikami, żerującymi w ziemi i niszczącymi cebule lub bryłę korzeniową. Stosowanie sezonowej wymiany roślin kwitnących na rabatach ogrodowych rezydencji Branickich, świadczy o wysokich kwalifikacjach zawodowych ogrodników zatrudnianych przez Jana Klemensa Branickiego. A przecież, był to tylko jeden z tajników ówczesnej sztuki ogrodowej.

Kuchnia mieszczńskiego domu

Kuchnia to magiczne miejsce w każdym domu. Centrum życia rodzinnego, w którym podejmowane są ważne dla rodziny decyzje, a jego cztery ściany bywają niemym świadkiem radości i dramatów mieszkańców. Współcześnie jest zazwyczaj osobnym pomieszczeniem, oczkiem w głowie pani domu, klinicznie czystym, wyposażonym w nowoczesne sprzęty ułatwiające i skracające czas przygotowywania potraw. Słowo kuchnia ma też inne znaczenia. Określana jest nim kultura i tradycja sporządzania posiłków, oraz, w potocznym języku, piecyk służący do gotowania.

Wyniki badań archeologicznych prowadzonych na terenie miasta, wzbogacone źródłami historycznymi, pozwalają nam zajrzeć do białostockiej kuchni i ujrzyć zmiany zachodzące w niej w ciągu czterech ostatnich stuleci od XVII do początku XX w.

Wielkość i wyposażenie kuchni zależały od majątności i tradycji kulturowej właściciela lub użytkownika. W domu mieszczńskim była na ogół wydzielonym pomieszczeniem, do którego wchodziło się z sieni. Najubożsi mieszkańcy miasta mieli kuchnię w tej samej, jedynej ogólnoużytkowej izbie pełniącej również rolę sypialni, łazienki i pralni. W *Inwentarzu majątności z należącymi folwarkami* z 1645 r., w którym znajduje się najstarsza wzmianka o kuchni na terenie dzisiejszego Białegostoku czytamy, iż mieściła się ona *w domu gospodarskim* idąc od bramy po prawej stronie. Nie wiemy, jaką zajmowała powierzchnię, ani jak była wyposażona. Kolejne, późniejsze o ponad 100 lat, źródło *Inwentarz ...*, sporządzony w 1772 r., już po śmierci Jana Klemensa Branickiego, dostarcza nam wielu interesujących informacji, np.: *Z boku gabinecik ciemny, z niego drzwi do garderoby oraz drzwi do kuchni, w której ognisko murowane i piec do pieczenia chleba, a obok spiżarnia /.../*. W ten sposób scharakteryzowano kuchnię znajdującą się w *kamienicy wjazdnej* państwa Korbutów. Dziś mieści się w niej restauracja Astoria. Natomiast w *kamienicy wjazdnej* landwójta Antoniego Wroczyńskiego, pod znakiem Głowy Łosiej, która stała u wylotu ul. Wasilkowskiej do rynku, czyli w miejscu dzisiejszej księgarni MPiK na rogu ul. Sienkiewicza i Rynku Kościuszki: *na dole przy schodach kuchnia murowana, potem stajnia duża /.../*. Pod koniec XVIII w., w kuchni białostockich mieszczan znajdował się z reguły jeden piec zwany *kuchenką*. Najczęściej były to urządzenia murowane, chociaż w *Inwentarzu* z 1772 r. wymieniane są i małe, lepiane z gliny, jak np. w *domu skarbowym starym* na ulicy Kley-

dorf, czyli dzisiejszej ul. Elektrycznej. Mieszkał w nim tokarz Mariusz Malecki. Z kolei w domu pruskim murem budowanym, skarbowym Wielkim stojącym przy ulicy z rynku do palacu idącej, wzmiankowana jest kuchnia, duża murowana z jednym ogniskiem i fagierkami po bokach; przy tejże kuchni piecyk mały z kafli zielonych z kominkiem kapiastym w nim piecyk do pieczenia chleba. Natomiast w kamienicy wielkiej murowanej naprzeciw kościoła: kuchnia, w której piec do pieczenia chleba, biały komin kuchenny z ogniskiem. W niektórych budynkach w ostatniej ćwierci osiemnastego wieku znajdowały się nawet dwie murowane kuchenki. Było tak np. w domu drewnianym rotmistrza Samuela Majewicza przy ul. Wasilkowskiej, oraz skarbowym przy ul. Zamkowej, dzisiejszej ul. Pałacowej, zamieszkałym przez rotmistrza Chlebowskiego.

W kolejnym opisie budynków miasta, z 1817 r., znalazły się również krótkie wzmianki o kuchni. Przy czym termin ten oznaczał pomieszczenie a także piec do gotowania: *Dom Falka przy ulicy Nowolipie (obecnie ul. Lipowa) murowany, nr 177 [...]. Z sieni wchodziło się również do kuchni. Kuchnia do gotowania murowana z cegły, komin szeroki, murowany, wiszący nad kuchnią. Przy kuchni z jednej strony spiżarnia z jednym oknem. Z kuchni wyprowadzono i drzwi na podwórze*. [...]/*Dom Hollanda przy ulicy Nowolipie, murowany, nr 167. [...]. Kuchnia z kominem murowanym, obok spiżarnia z jednym oknem.*

W domach nawet bogatych mieszczan, kuchnią zajmowała się pani domu. Ustalała menu, wydawała produkty, zwłaszcza przyprawy, cukier i kawę. Zwykle zatrudniała kucharkę i dwie lub trzy dodatkowe osoby, pomoc kuchenną, nosiwodę, pomywaczkę. Uboższych rzemieślników, zwykle obsługiwała matka lub żona, niejednokrotnie wspierana przez żeńską część licznej zazwyczaj rodziny.

Charakteru kuchni nadawało wyposażenie: meble, naczynia, sztucce i mnóstwo akcesoriów potrzebnych do przygotowywania posiłków i przetworów. Bez względu na zamożność, w XVIII i XIX w., podstawowymi naczyniami w kuchni były gliniane garnki, żeliwne sagany, naczynia drewniane lite i klepkowe. Posługiwano się żelaznymi rożnami, nożami i tasakami, oraz drewnianymi łyżkami. W bogatszych domach znajdowały się także kamionkowe lub metalowe formy na słone i słodkie galarety.

Na terenie miasta archeolodzy odkryli dotychczas wiele materialnych świadectw świetności kuchni dawnych białostockich mieszczan. Przede wszystkim są to fragmenty naczyń kuchennych, których zbiór liczy już kilkanaście tysięcy. Najstarsze garnki, używane w kuchni w XVII i XVIII w. nazywane są siwakami, ze względu na swą charakterystyczną barwę. Garncarze wyrabiali je już w średniowieczu. W następnych stuleciach zastąpiły je naczynia wypalane na kolor pomarańczowo-czerwony. Wszędzie, ale nie na Podlasiu, gdzie ludność wołała wypróbowane siwaki. Zresztą ludowi garncarze wyrabiają je tu po dzień dzisiejszy.

Począwszy od XVIII w. najbogatsi mieszczaństwo zaczęli używać bardziej nowoczesnych garnków wypalonych na kolor jasny. Natomiast siwaki pozostały podstawowym wyposażeniem kuchni średniozamożnej i uboższej grupy społeczeństwa aż do XX w. Jednakże już od XVI w., na terenie Podlasia zaczęły zdobywać popularność również naczynia szkliwione, zwane glazurowanymi. Barwne szkliwo miało znaczenie nie tylko estetyczne. Nałożone na gliniane naczynie, najczęściej tylko na jednej powierzchni, zmniejszało jego przesiąkliwość i uszczelniało je.

Ułamki siwaków z przełomu XVI i XVII w., oraz XVII w., znalezione zostały w wielu miejscach w centrum miasta – na ulicach: J. K. Branickiego, Częstochowskiej, Kilińskiego, Legionowej, Lipowej, Nowy Świat, Odeskiej, Piotrkowskiej, Suraskiej, Al. Piłsudskiego, oraz na Rynku Kościuszki. Pełniły one różne funkcje w gospodarstwie domowym. Większe służyły do gotowania, zaś mniejsze do duszenia, a nawet smażenia potraw. Przechowywano w nich także różne składniki spożywcze. Starannie wykonanych, siwionych i szklwionych garnuszków o cienkich ściankach, zdobionych, używano przy stole, być może jako kubków, pojemników do miodu, korzeni, etc.

Do przykrywania garnków służyły gliniane pokrywki, zawsze dopasowane wielkością do wrębu na brzegu naczynia. Niekiedy, podobnie jak same garnki, również pokrywki były zdobione wyrzniętym na nich ornamentem. Były to jednak egzemplarze niezwykle rzadkie, takie jak ten, znaleziony przy pałacu Branickich, z rytymi liniami, być może tworzącymi napis (ryc. 33).

Innym rodzajem naczynia używanym w kuchni już w XVI i XVII w. były tzw. trójnóżki, antenatki dzisiejszych patelni. Najstarszy ze znalezionych w Białymstoku egzemplarzy pochodzi z wykopalisk przeprowadzonych przy Zespole Bazyliki Archikatedralnej p. w. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny (ryc. 34). Służył on do smażenia i duszenia, a nawet gotowania potraw. Do gotowania nadawały się szczególnie egzemplarze trójnóżek o głębokich miseczkach. Przygotowywano w nich gęste kasze i *bryje*, czyli zupy z rozgotowanej mąki, kaszy lub roślin strączkowych, z dodatkiem słoniny, jarzyn i mięsa. Bogato zdobione pełniły także rolę naczyń stołowych. Co cie-



Ryc. 33: Osiemnastowieczne pokrywki do garnków odkryte przy Pałacu Branickich i na ul. Grochowej. Na pierwszym planie egzemplarz z częściowo zachowanym napisem (?). Fot. A. Sierko – Szymańska, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku



Ryc. 34: Siedemnastowieczna trójnóżka, z wykopalisk przeprowadzonych przy Bazylice p.w. Najświętszej Marii Panny. Fot. A. Sierko – Szymańska, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku

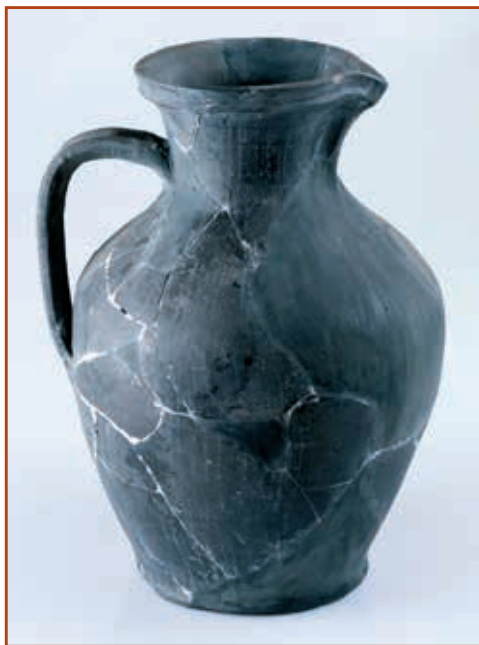
kawe, ich niewielkie egzemplarze, z pionowymi uchami, takie jak ten znaleziony przy bazylice, były używane także jako pojemniki do przenoszenia żaru i przenośne piecyki lub termofory, np. do podgrzewania stóp.

Trójnóżki wyszły na dobre z użycia po pojawianiu się pieców z żeliwną płytą kuchenną, tzw. *angielek*. Piece angielskie przyjmowały się na Podlasiu powoli – od pierwszej połowy XIX niemal do pierwszej połowy XX w. Początkowo były to lite płyty żeliwne, które rozgrzane dawały nadmierną ilość ciepła. Później pojawiły się w nich fajerki. Gliniane naczynia nie sprawdzały się na żeliwnych płytach nowych pieców – pękały pod wpływem zbyt wysokiej temperatury. Z czasem zostały zastąpione przez panujące do dziś naczynia metalowe; początkowo żeliwne, później aluminiowe, i stalowe, zaś miejsce trójnóżek zajęły znane wszystkim patelnie.

Popularnymi naczyniami w mieszczańskiej kuchni i jadalni były również dzbany. Ich bardzo liczne ułamki znane są z całego centrum Białegostoku. W dzbanach przechowywano i podawano płyny: wodę, a także piwo, wino i mleko; podgrzewano wodę. Zdarzało się, że używano ich nawet do gotowania, o czym świadczą przywarte do ścianek resztki potraw. Najpopularniejsze wśród białostockich mieszczan w XVII-XIX w. były dzbany gliniane, zarówno siwione jak i szklwione (ryc. 35).

Z kolei gospodynie z ul. Odeskiej, z cieszącej się nienajlepszą sławą dzielnicy *Chanajki*, korzystały w swoich kuchniach i gospodarstwach domowych jeszcze w początkach XX w. z glinianych słoików, dzieżek, szabasówek, ładyszek, buniek (baniek) i makutr. Ułamki wymienionych naczyń, których nazwy dla młodszego pokolenia białostoczan mogą brzmieć egzotycznie, znajdowano podczas wykopalisk archeologicznych przy budowie Opery i Filharmonii Podlaskiej.

Przedmioty metalowe z wyposażenia mieszczańskiej kuchni, zachowały się niestety, nader nielicznie. Wynika to prawdopodobnie z faktu, iż dawniej metal był cennym surowcem. Zepsuty przedmiot naprawiano i przerabiano tak długo, dopóki



Ryc. 35: Osiemnastowieczny dzban o pojemności ok. 5 l., odnaleziony w drewnianej studni na terenie ogrodu rezydencji Branickich. Fot. A. Sierko – Szymańska, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku

mógł się do czegoś przydać. Pojedyncze odkrycia dają jednak ogólne wyobrażenie o metalowych przyborach kuchennych. Z badań wykopaliskowych na ulicy Odeskiej pochodzi żelazny tasak do siekania mięsa oraz głownia żelaznego noża. Z kolei w gruzowisku nieistniejącego dziś budynku na ul. Suraskiej natrafiono na inne ciekawe znalezisko – prymus, czyli maszynkę do gotowania, pochodzącą z początku XX w. W tym samym miejscu znaleziono też mosiężny tłuczek do rozdrabniania przypraw w moździerzu.

W XVIII w. Białystok był miastem prywatnym, należącym do hetmana Jana Klemensa Branickiego, który dbał o swoich mieszczan. Jednym z przejawów tej troski był obowiązek doglądania zaopatrzenia miasta w produkty spożywcze, spoczywający na dozorczy miejskim. Hetman nakazywał mu: *Chleb gdyby na rynku mały przedano i o tym także donieść należy albo, żeby go nie było, lub mięsa, przykazywać piekarzy i rzeźników, a w niedostatku przez niedbałość tychże, donieść zwierzchności dworskiej.*

A jak wyglądało menu osiemnastowiecznych mieszkańców miasta? Niewiele o tym wiemy. Na podstawie zapisów w *Inwentarzu* z 1772 r. można sądzić, że spożywano warzywa uprawiane w przydomowych, najczęściej niewielkich ogródkach, oraz owoce z miejscowych sadów. Na stołach pojawiało się też zapewne mięso, drób, nabiał i ryby. W XVIII w. jak i później jadłospisy determinowane były przez obyczajowość i zasobność portfela.

Źródła archeologiczne milczą również na temat potraw przygotowanych w kuchniach białostoczczan w XIX i XX w. Tu jednak w sukurs przychodzą nie tylko stare książki kucharskie, ale również zachowane do dziś tradycje rodzinne. Wszak każda pani domu ma swoje kuchenne tajemnice.

Za mieszczańskim stołem

W kulturze stołu zawsze ważne było zarówno to, na czym podawano posiłki, wystrój wnętrza, w którym je serwowano, ale także towarzysząca im atmosfera. Ostatni z wymienionych czynników jest, niestety, nieuchwytny archeologicznie, natomiast pozostałe znajdują odzwierciedlenie w przedmiotach odkrywanych podczas prac archeologicznych na terenie miasta; pozostałościach zastawy stołowej, sztućców i tzw. *garnituru środka stołu* (cukiernice, patery, solniczki, naczynka na ocet, oliwę, dzbanuszki etc.).

Bogactwo zastawy stołowej, zwłaszcza podczas obiadów i przyjęć z udziałem zaproszonych gości, od zawsze było okazją do pochwalenia się gustem i zamożnością. Z okazji takich korzystali również dawni białostoccy mieszczaństwo. Znakomitym przykładem ich upodobania do wykwintnej zastawy stołowej jest talerz przechowywany w zbiorach Muzeum Podlaskiego znaleziony przy Bazylice p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny (ryc. 36). Jest to zarazem najstarszy tego typu zabytek odkryty dotychczas na terenie miasta.



Ryc.36: Marmoryzowany talerz, XVII – pocz. XVIII w., okolice Bazyliki p.w. Najświętszej Marii Panny. Fot. A. Sierko – Szymańska, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku

Pod koniec XVIII stulecia i w wieku XIX, ozdobą stołu były szkliwione i dekorowane malaturą głębokie talerze i misy, takie jak misa znaleziona podczas badań wykopaliskowych prowadzonych na ul. Odeskiej (ryc. 37). Jej wnętrze pokryte zostało rozrzedzoną, tłustą gliną, tak zwaną angobą. Na przygotowanym w ten sposób podłożu, garncarz, używając pędzelka, rożka, lub banieczki z gęsim piórem, namalował kwiat o sześciu płatkach i roślinne wici. Obwódki płatków kwiatu i gałązki mają kolor brązowy zaś wypełnienie – zielony. Barwnik zielony uzyskiwano z tlenku miedzi, natomiast brunatny z tlenku żelaza, lub manganu.

Misy te reprezentują miejscową, ludową wersję *półmajoliki*, czyli ceramiki *angobowanej* pobiałką z podszkliwną malaturą, o motywach geometrycznych, roślinnych i zwierzęcych. Wyrób naczyń zaliczanych do *półmajoliki* w kulturze ludowej przejęto z miejskiego rzemiosła cechowego. Miało to miejsce w XVIII w., kiedy ten rodzaj naczyń wyszedł z mody wśród nabywców z wyższych warstw społecznych, zainteresowanych szlachetną porcelaną i fajanssem. Na terenie obecnego województwa podlaskiego *półmajolikę* i majolikę produkowano w Siemiatyczach, Sokołach, Sejnach i Krasnopolu. Dziś trudno odpowiedzieć na pytanie, czy *półmajolika* z ul. Odeskiej pochodziła z któregoś z tych warsztatów garncarskich, czy jest efektem prac garncarza z jeszcze innego ośrodka.

Przyglądając się uważnie fragmentom naczyń odkrytym na ul. Odeskiej, na niektórych ułamkach, zwłaszcza szkliwionych, ale także fajansowych, możemy zauważyć małe, okrągłe otworki o średnicy około 2 mm (ryc. 38). Niekiedy tkwiły w nich jeszcze fragmenty żelaznych drucików. Są to ślady po zabiegu tzw. drutowania, czyli formy naprawy stłuczonego pojemnika ceramicznego, lub wzmocnienie jego konstrukcji polegającej na opleceniu przedmiotu siateczką z miękkiego, najczęściej żelaznego drutu. Przewlekano go przez wywiercone w tym celu otworki. Drutowano także naczynia z metalu. Co ciekawe, zaobserwowano, iż gotowane w takich na-



Ryc. 37: Półmajolikowa misa z XVIII-XIX w., dekorowana malaturą z motywem roślinnym, – ozdoba stołu z ul. Odeskiej. Fot. A. Sierko – Szymańska, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku



Ryc. 38: Półmajolikowa miska z XVIII-XIX w., z widocznymi okrągłymi otworkami; śladami po zabiegu drutowania, odnaleziona na ul. Odeskiej. Fot. A. Sierko – Szymańska, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku

czyniach potrawy mniej się przypalały i ogrzewały równomiernie. Rzemieślników zajmujących się drutowaniem nazywano druciarzami. Była to profesja wędrowna, często parali się nią Romowie. Ten sposób regeneracji naczyń popularny był w XIX i na początku XX w. Spadek cen wyrobów ceramicznych, a zwłaszcza produkowanych fabrycznie fajansów, po I wojnie światowej, przyczynił się do zaniku rzemiosła druciarskiego.

Naczynia fajansowe, tańsze od szlachetnej porcelany, były używane jako jej namiastka w mniej zamożnych domach. W tych bogatszych naczynia fajansowe używane były do podawania codziennych posiłków.

Fajans jest jedną z najstarszych odmian ceramiki. Już w IV tysiącleciu p.n.e. starożytni Egipcjanie posiadali tajniki produkcji fajansu, wytwarzając z niego figurki i koraliki zwane przez archeologów paciorkami. Od XV w. rozpoczęto jego produkcję we włoskim mieście Faenza – stąd nazwa. Fajans otrzymuje się ze specjalnych odmian gliny, barwy białej lub kremowej. Surowiec musiał być starannie zmielony, z dodatkiem krzemionki i czasem kaolinu. Powierzchnie naczyń po wypaleniu były jasne – jasnokremowe lub żółtawe. Przed wypaleniem pokrywano je nieprzezroczystym szkliwem ołowiowo – cynowym, przezroczystym ołowiowym lub boraksowym. Dekoracja malarska kładziona była po wypale, na szkliwie. Podczas prac archeologicznych na terenie miasta znajdowane są fragmenty fajansowych serwisów obiadowych, garniturów deserowych, czasami sygnowanych znakami wytwórni, w których zostały wykonane. Przykładem jest zachowany w połowie talerzyk fajansowy, odkryty na ul. Legionowej 10. Pokrywa go nieprzezroczyste, białe szkliwo. Faliście ukształtowany brzeg ozdobiony został ornamentem geometrycznym. Na spodzie dna czytelny jest wyciśnięty w glinie znak wytwórni: *Ber Maliniak*. Sygnaturą tą posługiwała się fabryka Berki Maliniaka z Siemiatycz, wytwarzająca fajans o kolorowej dekoracji kwiatowej, działająca w latach osiemdziesiątych XIX w.



Ryc. 39: Sygnatury wytwórni fajansów Leopolda Czamańskiego, oraz A. W. Winogradowa, z okresu od końca XIX w. do 1939 r., na dnach talerzy z ul. Odeskiej. Fot. A. Sierko – Szymańska, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku

Dużą popularnością, od schyłku XIX w., cieszyły się w Białymstoku także naczynia wytwarzane w wytwórniach włocławskich m.in. Leopolda Czamańskiego oraz Józefa Teichfelda i Lejby Asterbluma. Chętnie kupowano również wyroby fajansowe z fabryki w Pruszkowie pod Warszawą i należącej do W. Winogradowa wytwórni w Nowym Dworze Mazowieckim. Pozostałości takich okazów znaleziono na ul. Odeskiej, Legionowej i J. K. Branickiego (ryc. 39).

Białostoczanie w XIX i na początku XX w. kupowali także fajanse z wytwórni rosyjskich, szczególnie słynnej fabryki rodziny Kuznieców, działającej w latach 1812-1917 r. Sygnaturą tych zakładów znakowany jest płaski talerz z serwisu obiadowego, który na światło dzienne został wydobyty podczas badań archeologiczno – architektonicznych piwnicy budynku przy ul. Warszawskiej 44 (ryc. 40). Wykonano go z tzw. fajansu delikatnego, białego. Brzeg talerza zdobi subtelny ornament segmentowy i namalowane na szklwie dwa dookólne pasczki złotego koloru. Charakterystyczny znak wytwórni – inicjały *M.C.* wskazują, iż pochodzi on z zakładów których właścicielem był ostatni z *rosyjskich królów porcelany i fajansu* – Matwiej Sidorowicz. Najpewniej wykonano go w rzyjskiej fabryce na początku XX w.

Wykwintna porcelana, najszlachetniejszy gatunek ceramiki, krucha i delikatna, przypominająca wyglądem masę perłową, wynaleziona została przez Chińczyków w VII w. n.e. Receptura jej produkcji była jedną z najpilniej strzeżonych tajemnic Państwa Środka. Europejczycy polubili ją bardzo na początku XVIII w., kiedy zapa-



Ryc. 40: Sygnatura wytwórni fajansu i porcelany Kuznieców na talerzyku fajansowym z początku XX w., ul. Warszawska. Fot. A. Sierko – Szymańska, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku

nowała moda na chińszczyznę. Nazywali ją nawet *białym złotem*. Kiedy po raz pierwszy zagościła w Białymstoku? W niedługim czasie po złamaniu tajemnicy jej wytwarzania przez Ehrenfrieda Walthera von Tschirnhausa i kontynuatora jego prac, Joanna Friedricha Bötgera, Jan Klemens Branicki sprowadził porcelanę na swój dwór. Z badań archeologicznych prowadzonych przy Pałacu Branickich pochodzi fragment filiżanki datowanej na drugą połowę XVIII w. Ułamek podobnej odnaleziono podczas prac wykopaliskowych prowadzonych na ul. Kilińskiego. Jak dotąd są one najstarszymi z okazów porcelany z terenu Białegostoku. Mieszczanie białostoccy mogli cieszyć się nią znacznie później, gdy upowszechniła się jej produkcja a ceny znacząco zmalały. Większość przedmiotów porcelanowych to pozostałości naczyń z XIX i XX w. Niektóre z nich przedstawiono w innych rozdziałach tej książki, o pozostałych – poniżej.

Podczas przebudowy Alei J. K. Branickiego w 2002 r., w warstwie gruzu pod nawierzchnią jezdni, archeolodzy odnaleźli stłuczoną miseczkę fajansową sygnowaną orłem III Rzeszy i niezdobioną filiżankę wyprodukowaną w wytwórni Weiden w Bawarii. Zakład ten wytwarzał w latach czterdziestych XX w. porcelanę i fajans m.in. na potrzeby urzędów i armii III Rzeszy. Podobny znak wytwórcy nosił też ułamek porcelanowego talerzyka z ul. Odeskiej (ryc. 41). Oba fragmenty naczyń są świadectwem, iż ślady wielkiej historii możemy nieraz odczytać nawet na wydobytych z ziemi niewielkich okruskach przedmiotów.

Mieszczański stół nie mógł się obyć bez sztuców. Pełniły one funkcję użytkową, były też ozdobą stołu, świadczącą o zamożności właściciela. Nazwa *sztucce* przyjęła się z języka włoskiego – *stucci* – i oznacza przybory służące do nakładania i spożywania posiłków. Łyżką i nożem posługiwano się od starożytności. Zwyczaj używania widelca przywozła do Rzeczypospolitej dopiero w 1518 r. królowa Bona. W XVIII w. ukształtował się znany nam dziś podstawowy garnitur sztuców. Tworzyła go łyżka w parze z widelcem i nożem. W ciągu tego stulecia ustalone zostały zasady, funkcja, forma i wielkość nakryć stołowych. Później zmieniły się one już tylko w szczegółach. Lucyna Ćwierczakiewiczowa – autorytet i wyrocznia w sprawach dziewiętnastowiecznej



Ryc. 41: Sygnatura z orłem III Rzeszy, stylizowanym lwem, napisem: *H. U. Bohemia* oraz datą 1940, na porcelanowym talerzyku deserowym z ul. Odeskiej. Fot. A. Sierko – Szymańska, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku



Ryc. 42: Sztućce białostockich mieszczan z drugiej połowy XIX – początku XX w. Z lewej strony dwa egzemplarze zniszczone przez szabrowników; ul. M. Curie Skłodowskiej, Odeska. Fot. A. Sierko – Szymańska, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku

kuchni i stołu, w wydanej w 1898 r. w Warszawie książce o jakże wymownym tytule: *365 obiadów za 5 zł*, krytykowała manierę nadmiernej specjalizacji i liczby używanych sztućców, pisząc: *zastawa stołowa nie powinna być pozbawiona przyborów, ale i nadmiar ich psuje harmonię*.

Badania archeologiczne prowadzone na terenie Białegostoku przyniosły niewielki, ale interesujący zbiór tej kategorii zabytków. Najstarszy nóż stołowy używany przez białostockich mieszczan został znaleziony w 2012 r. na dnie siedemnastowiecznej studni, której reliktury znajdowały się pod obecnym budynkiem przy ul. Sienkiewicza 3 (ryc. 43). Okładzina jego rękojeści nie przetrwała niestety próby czasu. Ale umieszczona na końcu tej rękojeści bursztynowa gałka jednoznacznie świadczy, że był to przedmiot luksusowy i ozdoba stołu ponadprzeciętnie zamożnego mieszczanina.

W wykopie na ul. M. Curie–Sklódowskiej znaleziono mosiężną łyżkę o długim, lekko rozszerzonym przy nasadzie trzonku zakończonym uchwytem w kształcie skrzypiec. Zachowały się na nim ślady platerowania, czyli posrebrzania. Pochodzi ona z drugiej połowy XIX lub z początku XX w. i jest głębsza od współczesnych łyżek. Zaokrąglony na końcu uchwyt zdobi plastyczny ornament, a trzonek jest znakowany. Sygnatura ma postać dwóch prostokątów z napisami: FRAGET i PLAQUE, przedzielonych rombem, w którym znajduje się litera „N”. Dzięki niej dowiadujemy się, iż została wyprodukowana w znanej, warszawskiej Fabryce Wyrobów Platerowanych J. Frageta. Fabrykę założył w 1824 r. przybyły z Francji Alfons Fraget, ale to jego brat Józef stworzył potęgę firmy. W zakładzie Frageta platerowano; pokrywano srebrem lub złotem wyroby miedziane i mosiężne metodą galwanizacji. Dzięki staranności wykonania, formie i dekoracji przypominającej wyroby znanych firm złotniczych produkcja firmy Frageta zyskała ogromną popularność i renomę w Europie, Afryce, Ameryce Południowej. Największym odbiorcą *fragetów* była przedrewolucyjna Rosja. Platerowane sztucce, tańsze od wykonanych w całości z metali szlachetnych, a nieróżniące się od nich wyglądem, elegancją, o modnych w danym czasie wzorach przydawały splendoru stołom, a właścicielom pozwalały na poczucie przynależności do elity. Łyżka z znakiem firmowym Frageta znaleziona na ul. M. Curie – Skłodowskiej zapewne świetnie spełniała funkcję nie tylko użytkową, lecz także reprezentacyjną. Sygnaturą tej fabryki znakowana jest także łyżeczka deserowa (ryc. 44) odkryta w gruzowisku fundamentów budynku przy ul. Odeskiej. Podobnie jak poprzednia łyżka, jest ona głębsza od współczesnych. Zakończenie uchwyty, w formie łopatk, i mosiężny korpus sztucce sugerują, iż pochodzi on z drugiej połowy XIX lub z początku XX w. Wielce



Ryc. 43: Najstarszy, siedemnastowieczny egzemplarz noża stołowego z Białegostoku odkryty przy ul. Sienkiewicza 3. Fot. M. Karczeńska



Ryc. 44: Sygnatura Fabryki Wyrobów Platerowanych J. Frageta na łyżeczce z platerowanego mosiądzu z połowy XIX – początku XX w., odnalezionej na ul. M. Curie- Skłodowskiej. Fot. A. Sierko – Szymańska, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku

wymowny jest stan zachowania łyżeczki. Jej uchwyt w górnej części został skręcony wokół osi, w dolnej wygięty niemal pod kątem prostym. Zniszczenia te są niemyym świadectwem dramatycznych wydarzeń, które rozegrały się na ulicy Odeskiej w czasie II wojny światowej. Domyślamy się, iż po przymusowym przesiedleniu mieszkańców do białostockiego getta, plądrujący ich domy szabrownicy sprawdzali czy pozostawione lub zgubione tam sztucce wykonano z czystego kruszcu czy tylko je posrebrzono. W podobny sposób został zniszczony widelec odkryty również na ul. Odeskiej. Ten niezwykle ozdobny przedmiot, o pięknym rokokowym zdobieniu motywem naśladującym muszle, umieszczonym na trójdzielnie zakończonym uchwycie. Tuż pod częścią z zębiskami sygnowany był ozdobnym kartuszem z oznaczeniem literowym: GALW. N.B. N.F.A.B. WARSZ.

W ten sposób znakowano wyroby jednego z sześciu największych przedsiębiorstw metalurgicznych w Królestwie Polskim, znanego pod nazwą: Towarzystwo Akcyjne Fabryk Metalowych Norblin, Br. Buch, T. Werner. Sprzedawano je w firmowych sklepach w Warszawie i Wilnie. Podobnie jak wyroby Frageta były nagradzane na wystawach krajowych oraz zagranicznych. Cieszyły się także dużą popularnością w Rosji i to właśnie wschodnim gustom producenci platerów starali się przypodobać, aby pozyskać ten ogromny rynek zbytu. Przypuszczalnie produktem fabryki Norblina jest znaleziona również na ul. Odeskiej wykwintna „rokokowa” łyżka obiadowa. Jej trójdzielny uchwyt ozdobiony został motywami muszli i roślin. Co ciekawe, uchwyt jest zaopatrzony w otwór – oczko, które umożliwiało zawieszenie jej na specjalnym stojaku do sztuców.

Wielokrotnie już przywoływane wykopaliska na ul. Odeskiej przyniosły również odkrycie innej wykwintnej ozdoby stołu. W ruinach jednego z odkopanych tu domów, w częściowo zburzonym piecu, pośród gruzu archeolodzy natrafili na uszkodzony, ażurowy przedmiot pokryty patyną. Po przeprowadzeniu konserwacji okazało się, że jest to serwetnik (ryc. 45) wykonany z tzw. *białego metalu*, czyli stopu miedzi, niklu i cynku. Ozdobne, półkolistie ukształtowane ścianki o falistych brzegach wykonane zostały w technice filigranu. Polega ona na wykonywaniu ornamentu lub całego



Ryc. 45: Wykonany w pierwszej połowie XX w. ozdobny serwetnik z białego metalu, odkryty przy ul. Odejskiej. Fot. A. Sierko – Szymańska, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku

przedmiotu z bardzo cienkich drucików, wyginanych i lutowanych w formie spiral, kół, wolut, motywów roślinnych, zoomorficznych tworzących delikatny wzór. Ażurowy, stylizowany ornament roślinny nadawał przedmiotowi lekkości i wykwintności. Serwetnik należał do przedmiotów organizujących środek mieszczańskiego stołu. Srebrzysty, o wyszukanej formie i dekoracji, miał informować o zamożności i dobrym guście gospodarzy. Rodzaj zniszczenia przywodzi na myśl historię pociętych sztuców. Parafrazując słowa rzymskiego poety Terentianusa Maurusa *habent sua fata libelli*, co znaczy: *książki mają swoje losy*, można powiedzieć, iż przedmioty domowe również mają swoje, czasami dramatyczne historie, które archeolodzy i muzealnicy starają się odtworzyć i opisać.

Najbardziej spektakularne odkrycie zabytkowej zastawy stołowej miało miejsce podczas budowy ogrodzenia szpitala przy ul. Fabrycznej 27. Media nazwały znalezisko *skarbem z ulicy Fabrycznej*. Depozyt, złożony z ponad 100 przedmiotów, ukryty był w zbutwiełej, drewnianej skrzyni. W jego skład wchodził między innymi porcelanowy serwis obiadowy złożony z wazy do zupy, półmiska, kompletu talerzy płaskich, głębokich i talerzyków deserowych. Śnieżnobiałą porcelanę zdobił bordowy pasek ze złotym szlaczkiem. Serwis nie był sygnowany pieczęcią wytwórcy. Natomiast trzy porcelanowe kieliszki do jajek wyprodukowano w znanej, rosyjskiej fabryce braci Kuzniecówów. W skład *skarbu* wchodził także porcelanowy komplet do kawy dekorowany motywami kwiatowymi i geometrycznymi (ryc. 46).



Ryc. 46: Porcelana ze skarbu z ul. Fabrycznej. Fot. M. Jasiulewicz, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku

Z innych odkrytych naczyń na uwagę zasługują kieliszki i szklaneczki z cienkiego szkła zdobione grawerowanym motywem kwiatowym. Niewątpliwą ozdobą *skarbu* były dwa piękne świeczniki wykonane prawdopodobnie w jednej ze słynnych warszawskich fabryk platerów (ryc. 47), secesyjna, platerowana podstawa pod cukiernicę, oraz podstawki do sztućców i przypraw. Wciąż, po latach, wywołują wzruszenie szklane talerzyki należące zapewne do serwisu dziecięcego, z motywami dekoracyjnymi zaczerpniętymi z baśni, przedstawiające krasnoludka (lub karzelka) z młotem, a także Czerwonego Kapturka i wilka (ryc. 48-49). Do zabezpieczenia kruchych precjozów przed potłuczeniem właściciel użył starych gazet w języku jidysz. Na jednej z nich udało się odczytać datę, 1938 r.

Wydawać by się mogło, że przesadą jest nazwanie *skarbem* przedmiotów, w gruncie rzeczy, zwyczajnych, choć świadczących o zamożności ich właścicieli. Zwróćmy jednak uwagę na niecodzienną wymowę i kontekst znaleziska. Miejsce odkrycia – u zbiegu ulic Fabrycznej i Ogrodowej – położone było w czasie II wojny światowej w granicach getta. Znajdował się tu, nieistniejący dzisiaj, drewniany budynek, wzniesiony na terenie działki należącej do szpitala. Być może właścicielem cennej zastawy był pracujący tam lekarz. Tragiczne wydarzenia związane z zagładą białostockich Żydów rzucają światło na tajemnicę ukrycia *skarbu*. Historyk Andrzej Lechowski przypuszcza, że zakopanie skrzyni z zastawą stołową mogło być próbą zachowania rodzinnej własności przed rekwizycją zarządzoną 10 września 1941 r. przez władze okupacyjne na rzecz niemieckiego kasyna. Lub, po prostu, próbą przechowania części majątku do spokojniejszych czasów, których właściciele

Ryc. 47: Szabasowe świeczniki znów po latach lśnią pełnym blaskiem, ul. Fabryczna. Fot. M. Jasiulewicz, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku



Ryc. 48: Talerzyk z postacią baśniową, szkło, ul. Fabryczna. Fot. M. Jasiulewicz, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku



Ryc. 49: Talerzyk z baśniowymi postaciami Czerwonego Kapturka i wilka, szkło, ul. Fabryczna. Fot. M. Jasiulewicz, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku

mieli nadzieję doczekać. Dwudziestego sierpnia 1943 r. naziści wymordowali personel i chorych szpitala gettowego. Prawdopodobnie właśnie wtedy zginęli właściciele złożonego depozytu. Nie będzie zatem przesady w stwierdzeniu, że ukryte treści, które możemy odczytać oglądając stare srebra, platery i delikatną porcelanę z ul. Fabrycznej niosą ze sobą dramaturgię wojennych wydarzeń, niespełnionych nadziei na przeżycie i powrót do domu.

Piękne piece kaflowe – ogrzewanie domów

Tropienie śladów minionej codzienności nie jest łatwe. Pozostały po niej źródła pisane i przedmioty, wśród których na uwagę zasługują urządzenia stanowiące kwintesencję użyteczności bez której nie mogło być domu. Mowa o piecach, które ogrzewały, żywiły i oświeślały.

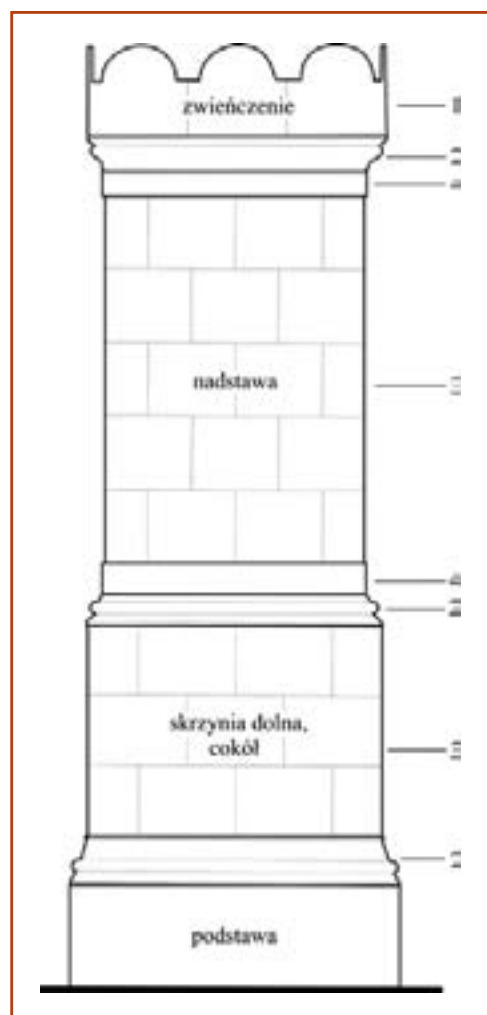
Mieszkańcy ziem polskich zapoznali się z nimi zapewne około połowy XIV w. zaś na Podlasiu w wieku XV. Najstarsze z pozostałości pieców, znajdujących się w zbiorach Muzeum Podlaskiego, pochodzą z badań wykopaliskowych w Brańsku (XV w.) i Bielsku Podlaskim (XV-XV/XVI w.). Znajomość ich budowy przynieśli przybysze z Zachodu. Początkowo wylepiano je z gliny umieszczając w ich ścianach kafle wykonywane na kole garncarskim, z uwagi na budowę zbliżoną do naczyń, zwane obecnie miskowymi lub garnkowymi. W bryle pieca osadzano je dnami które były skierowane do wnętrza, co skutkowało zwiększeniem jego powierzchni grzewczej. Urządzenia te szybko oddawały ciepło, dlatego w krótkim czasie w pomieszczeniu robiło się ciepło. Pomimo, że temperatura spadała niedługo po wygaśnięciu ognia, z punktu widzenia użytkowników – piece te zapewne spełniały swoje zadanie, jako że używano ich aż do XVIII w. Początkowo stać było na nie tylko ludzi zamożnych, z czasem stały się bardziej powszechne.

W Białymstoku kilkanaście fragmentów takich kafli, datowanych na pierwszą połowę XVI w., odkryto jedynie na terenie założenia pałacowo-ogrodowego Branickich, o czym wspomniano w rozdziale *Opowieści o pałacu*.

Od połowy XV w. stawiano także nowy typ pieców, do których budowy używano tak zwanych kafli płytowych. W kaflach tych, w miejscu gdzie w garnkowych i miskowych był otwór przez który ciepło przenikało z pieca do izby, umieszczano glinianą płytkę. Dzięki temu znacznie wydłużał się czas ogrzewania izby. Ponadto można też było na niej umieszczać różne zdobienia. Dzięki temu piec kaflowy stawał się prawdziwą ozdobą domu. Nowy typ kafli, jak dawniej toczono na kole garncarskim, a zamykające je płytki odciskane były w specjalnych formach – matrycach, których dobry garncarz – kaflarz miał wiele. Często sam kopiował wzory z istniejących już kafli, które zdobywał podczas naprawy jakiegoś pieca. Kopie nie zawsze były wierne. Garncarz wzbogacał je posiłkując się własną inwencją lub wykorzystywał motywy podpatrzone

i zapamiętane. Źródłem inspiracji mogły być też wzorniki graficzne, dość popularne, zwłaszcza w XVIII w. Niektóre z nich mógł również kupić u wędrownych sprzedawców. Zapewne też od nich nabywał barwniki do szkliva. Z powodu kurczenia się gliny podczas suszenia, płytką odcisniętą w matrycy wykonanej na podstawie innego kafła była mniejsza od oryginału. W celu uniknięcia przylepienia się gliny do formy, wewnętrzną powierzchnię matrycy posypywano popiołem drzewnym, lub smarowano tłuszczem – gdy powierzchnia kafła nie miała być szklwiona. Niedokładności zdobień na płytce korygowano ręcznie. Podobnie usuwano wady powstałe w czasie schnięcia kafli.

Zdobienia płytek licowych kafli dostosowywano do aktualnych trendów panujących w sztuce. Poszukiwano też optymalnych rozwiązań konstrukcyjnych, by zapewnić jak największą wydajność cieplną tych urządzeń (ryc. 50).



Ryc. 50: Schematyczny rysunek pieca z oznaczeniem jego elementów konstrukcyjnych, oraz kafli: 1- kafele wieńczące, 2- kafele gzymsowe, 3- kafele wypełniające, 4- kafele fryzowe. Rys. A. Wawrusiewicz

W renesansie piece były dwuskrzyniowe, o dolnej części zbudowanej na planie prostokąta, a górnej – koła. Często całość wieńczył ozdobny gzyms. Motywy ich zdobień stanowiły sceny religijne, dworskie i rycerskie, przedstawienia heraldyczne, czyli herby rycerskie, oraz godła miast, herb Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego, sceny o charakterze narracyjnym, a także stylizowane motywy roślinne, geometryczne i architektoniczne. Na początku XVII w. nastąpiła zmiana w budowie i wystroju pieca. W dalszym ciągu były one głównie dwuskrzyniowe, dolna część z paleniskiem nadal pozostawała prostopadłościenna, natomiast górna, zwana nadstawą lub skrzynią grzewczą, budowana była już na planie kwadratu. Płytki licowe pokrywał ornament przedstawiający m.in. sceny polowań i herby. Często były również wyobrażenia roślin, układające się w większe kompozycje, a także inspirowany kulturą wschodu, tak zwany ornament maureskowy. Zdobienia dostosowane były do układu kafli w bryle pieca. Pozostałości takich egzemplarzy nie znamy dotychczas z Białegostoku.

Piece barokowe w stosunku do renesansowych posiadały bardziej zróżnicowane kształty. Najbardziej rozpowszechnionym typem był piec dwukondygnacyjny ze ściętymi narożnikami. Lica kafli zdobiono zarówno dekoracją reliefową jak i malarską, bardzo często łącząc obie techniki. Bryłę nadstawy wzbogacano niszą lub prześwitem arkadowym. Korona zaś była zwykle bardzo ozdobna. Do jej dekoracji obok bogato i różnorodnie zdobionych naczółków, wprowadzano elementy rzeźbiarskie takie jak np.: wazy czy tralki. Wykonywano także pełnoplastyczne elementy, które montowano na etapie budowy pieca. Dotąd masywną jego podstawę opartą na fundamencie często zastępowano „lżejszą” metalową lub snycerską z nóżkami w kształcie zwierzących lub ptasich łap.

W XVIII w. ogromne uznanie u odbiorców uzyskują piece gdańskie i ich odmiana zwana elbląskimi. Urządzenia smukłe, stawiane na planie wydłużonego prostokąta o dwu lub trzech skrzyniach, których charakterystyczną cechą były wnęki lub prześwity umieszczane w górnej skrzyni. W porównaniu z XVII-wiecznymi były one jednak znacznie węższe, a często i niższe. Osiemnastowieczne piece i kafle gdańskie były na tyle popularne, że w dobrach Branickiego wykonywano ich naśladownictwa.

W większych pomieszczeniach domów, dworów i pałaców głównymi urządzeniami grzewczymi były piece, w mniejszych kominki, które jak się wydaje nie uległy przez wieki znaczącym modyfikacjom. Często jednak w jednym pokoju stawiano tak jedno jak i drugie. A to, czy wylepiano je z gliny czy też wykonywano z kafli bardziej lub mniej zdobnych, pokrytych szklivem lub niepolewanych, zależało przede wszystkim od zasobności portfela osoby zamawiającej, ale często także i charakteru pomieszczenia w którym miały się znaleźć.

A jak ogrzewali swoje domy mieszkańcy osiemnastowiecznego Białegostoku? Sporo światła na ten temat rzuca sporządzony po śmierci Jana Klemensa Branickiego *Inwentarz dóbr wszystkich...* z 1772 r. Zawarto w nim m.in. opis zabudowy miasta uwzględniający także informacje dotyczące interesujących nas pieców, w tym również w jakich pomieszczeniach je stawiano. I tak znajdujemy tam zapis, iż była to, np. *izdebka, izba mieszkalna, oficerska, alkierz, gabinecik czy izba wielka warsztatowa*. Ale także i ich lokalizację w obrębie konkretnego domu – np. *izba na parterze, na piętrze,*

od rynku, na tyle, od ratusza. Nie bez znaczenia było też miejsce w jakim piec sytuowano w konkretnym wnętrzu. Posadowienie go w narożniku czyniło niewidocznymi dwie jego ścianki, można więc było budować je z kafli nieszkliwionych, znacznie tańszych. Zwykle obok pieca znajdowały się też drzwi. Wynikało to z faktu, że nie należało w jego pobliżu stawiać mebli – mogły się zniszczyć czy też nawet zapalić od gorąca.

Z zapisu w osiemnastowiecznym inwentarzu wynika, iż wykonywano przede wszystkim piece z *kafli zielonych i białych*. Czy są to informacje jednoznacznie, do końca oddające intencję opisującego? Tego niestety nie dowiemy się nigdy. Owe określenia mogły być tylko pewnym skrótem myślowym. Dlaczego? Nie odpowiadały bowiem jednoznacznie na pytania, czy piece wykonane z kafli pokrytych polewą o wymienionych barwach, wzniesione były z nich w całości czy tylko w części? Czy zapis *piec biały* oznaczał iż postawiono go z kafli szkliwionych na biało, czy może tylko na ten kolor pobielono? Być może odpowiedź na te pytania znaleźlibyśmy analizując źródła materialne. Niestety, z terenu miasta jest ich bardzo niewiele – są znaleziskami pojedynczymi, zachowanymi fragmentarycznie.

W opisach niektórych domów znajdujemy wzmianki, iż stały w nich piece wykonane z *kafli białych w kwiaty błękit malowane* czy też *białych z błękitnymi kwiatami*. Być może wykonali je rzemieślnicy tykocińscy, skoro wiadomym jest, iż w 1753 r. *piece białe z błękitnym*, być może wzorowane na gdańskich, robiono tam do pałacu białostockiego. Część z nich mogła zostać wykorzystana (a może też specjalnie zamówiona), do postawienia w budynkach które Branicki budował na terenie miasta.

W ówczesnych domach urządzenia grzewcze stawiano także w taki sposób, by ogrzewały jednocześnie dwa pomieszczenia. Świadczy o tym m.in. zapis – *piec z kafli białych we framudze salę i pokój średni ogrzewający*.

Często oprócz pieca, w tym samym pomieszczeniu znajdował się również kominek. Niektóre z nich posiadały nawet piecyk do pieczenia chleba. Budowa kominków była przedsięwzięciem zdecydowanie prostszym i tańszym niż postawienie pieca. Ponadto, zajmowały one mniej miejsca i były źródłem światła przy prostych pracach domowych. Zanim zaczęto budować osobne kanały wentylacyjne, właśnie one zapewniały stały dopływ świeżego powietrza. Było to szczególnie istotne w sytuacji, gdy ze względu na obawy przed przeciągami, które uznawano za przyczyny części chorób, nie otwierano okien. Nie groziło przy nich zaccadzenie. Natychmiast po rozpaleniu dawały ciepło co było zaletą, wadą zaś – że go nie akumulowały co powodowało szybkie wyziębianie pomieszczeń, a w przypadku złej konstrukcji komina cofanie się dymu do pomieszczenia.

W gabinecie *Domu Skarbowego pruskim murem budowanego*, stojącego po lewej stronie ulicy *biegnącej z Rynku do pałacu* inwentaryzujący odnotował obecność *kominka szafiastego malowanego*, natomiast w opisie innych budynków jest mowa także o kominkach *kapiastych*. Określenia te dotyczą miejsca ich lokalizacji w obrębie pokoju. I tak kominki *szafiaste*, stawiano w szerokości ściany, natomiast *kapiaste*, w narożniku. W jednym przypadku zanotowano iż jest on *kosztowny*, można więc wnosić iż odróżniał się swym wyglądem od innych.

W opisach, wymienia się też „inne”, urządzenie grzewcze – *komin*. Najpewniej

określenie to dotyczy kominka różniącego się budową od pozostałych. Ich wygląd jak i miejsce gdzie je sytuowano także opatrywano adnotacją – *na którym wazów farfurowych pięć, kosztowny, szafiasty duży z zastawką orzechową malowany z wykładaniem kafli białych w gzyms, szafiasty z gzymsami i sztukaterią, ordynaryjny, kapiasty, malowany ze sztukami w gorze, kapiasty murowany z piecykiem do pieczenia chleba, szafiasty, prosty, kontowy, czy kontowy z piecykiem do pieczenia chleba.*

Dlaczego spisujący *Inwentarz* nie zamieścił w nim jakichkolwiek informacji o urządzeniach grzewczych przy opisie części budynków? Być może wynikało to z faktu, iż były one nieokazałe. Stawiano je z kafli nieszkliwionych, może także z formowanych na kole garncarskim, a najpewniej wylepiano z gliny. Raczej mało prawdopodobnym jest by, ze względu na warunki klimatyczne, nie ogrzewano niektórych mieszkań.

A kto i gdzie wykonywał kafle? Wiadomo, iż przynajmniej od lat pięćdziesiątych XVIII w. formowano je i wypalano w Białymstoku. W źródłach historycznych znajdujemy informacje, iż *nierównie lepsze jak dawniej, podobne do saskich*, kafle wyrabiał w 1738 r. niejaki Braun. Prawdopodobnie trudnił się tym też garncarz *Miemiec*. O znajomości rzemiosła jaką posiadali białostocki garncarzy i zduni niech świadczy opinia która została wydana o efektach ich pracy przez Józefa Kurdwanowskiego, zaufanego Jana Klemensa Branickiego – ... *Piece tutejszej roboty są postawione dobrej proporcji na szerokość i wysokość i wcale piękne i ozdabiające pokoje.*

W 1771 r., czytelny jest już podział białostockiego rzemiosła kaflarsko-zduńskiego i jego specjalizacje. Jedna osoba robiła kafle białe, druga zielone, a trzecia wylepiała piece. Wykonywaniem białych kafli trudnił się garncarz Stanisław Lutkiewicz, mieszkający na ul. Zielonej (obecnie Zamenhofa). Na terenie swojej posesji posiadał on *2 piece garncarskie, z tych jeden do wypalania kafli białych dachówką kryty z kominem murowanym na dach wywiedzionym, a drugi dranicami, z izdebką do wypalania garkow.* Być może robili je także Kazimierz Piekarski, mieszkający także na ul. Zielonej czy Jan Luckiewicz z ul. Wasilkowskiej.

W XVIII w., podobnie jak wcześniej i później, do produkcji szklwi, którymi pokrywano lica płytek wykorzystywano takie same substancje jakie stosowano do polewania naczyń – tlenki ołowiu (glejta), cyny, żelaza, glinu, sodu, potasu i miedzi, oraz antymonu, manganu i niklu.

Piece dziewiętnasto i dwudziestowieczne zadziwiają różnorodnością form i rozbudowanym zdobnictwem kafli. W pierwszym z okresów popularne były piece tzw. berlińskie. Ich nazwa pochodzi od miasta w którym rozpoczęto ich produkcję. Powstały one na fali mody na neoklasycyzm a charakteryzowały prostą, najczęściej dwuskrzyniową bryłą wykonaną ze szkliwionych na biało kafli. Ich dekorację tworzyły duże elementy zdobnicze: dekorowane, prostokątne pola, zwane *panneau*, medaliony, nisze, a także pełnoplastyczne figury. Na zwieńczeniach umieszczano m.in.: sceny antyczne, postaci mitologiczne, motywy liści akantu czy arabeskw. Oprócz nich stawiano również piece skromniejsze, tylko z dekoracyjnym fryzem i zwieńczeniem. Znane są też piece z kafli pokrytych barwnymi polewami, w zdobnictwie których znajdowały odbicie wszystkie obowiązujące style. Na przełomie wieków była to secesja, natomiast na początku XX w. – Art Déco.

W drugiej połowie XIX w. ulega zmianie wewnętrzna konstrukcja pieca, co należy najpewniej łączyć z wprowadzeniem nowego opału-węgla kamiennego. Ulepszono także system zamykania i zakręcania drzwiczek pieca. Zmiany te, oraz wprowadzenie jako opału węgla kamiennego znacząco wpłynęły na wzrost wydajności grzewczych tych urządzeń. Jednak węgla używano niechętnie – podstawowym powodem takiego stanu rzeczy była dostępność drzewa z własnych lasów, innym, równie ważnym – cena.

Kafli z XIX i pierwszej połowy XX w., i to zachowanych w dobrym stanie znamy z Białegostoku dużo. Odkryto je na ul. Kilińskiego, Rynku Kościuszki, Warszawskiej, Piotrkowskiej, Al. Piłsudskiego, Legionowej, Nowym Świecie, Malmeda, Kalinowskiego i Grochowej. Największy i najciekawszy zbiór pochodzi z ul. Grochowej. Nomen omen znaleziono je podczas prac związanych z modernizacją i rozbudową sieci ciepłowniczej. Te kilkadziesiąt całych i zachowanych we fragmentach kafli, to pozostałości pieców przełomu XIX/XX w. oraz pierwszej połowy XX w. Ich skrzynie wykonano zapewne z egzemplarzy nieszkliwionych, gładkich. Dużym bogactwem zdobień odznaczają się natomiast kafle fryzowe (ryc. 52, 54-58) i gzymsowe (ryc. 51) oraz wieńczące (ryc. 53, 59-60). Wśród umieszczanych na licach ornamentów królowały przedstawienia roślin, w tym kwiatów przewiązanych wstęgą (ryc. 54). Są też kafle fryzowe dekorowane skomplikowanym ornamentem plastycznym (ryc. 55). Na uwagę zasługują też szerokie fryzy wypełnione płycinami dekorowanymi m.in. wyobrażeniami roślin (ryc. 56), motywem uskrzydłonego lwa (ryc. 57), rozety (ryc. 58) czy sterczyny w formie wolut (ryc. 59). Do najokazalszych należy jednak zaliczyć kafel wieńczący, z rozbudowanym kompozycyjnie ornamentem roślinno-geometrycznym (ryc. 60a i b).

Kafle te najpewniej wykonano w białostockiej fabryce kafli rodziny Kucharskich, której powstanie zainicjował w 1847 roku senior rodu Jan. Działalność tego doskonale prosperującego przedsiębiorstwa przerwała I wojna światowa. Za sprawą nowych właścicieli, synów Kucharskiego – Sylwestra i Jana do produkcji powrócono po jej zakończeniu.

Niezbyt liczny, ale za razem jakże bogaty, zbiór kafli odkrytych przez białostockich archeologów, wzbogacony o dane pochodzące ze źródeł historycznych daje barwny obraz tego jak ogrzewali swoje domy niegdyś mieszkający Białegostoku.



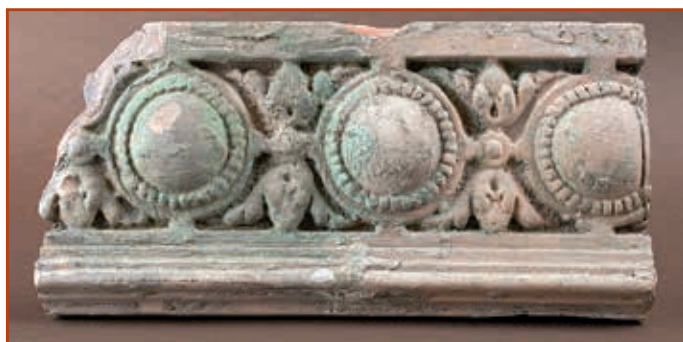
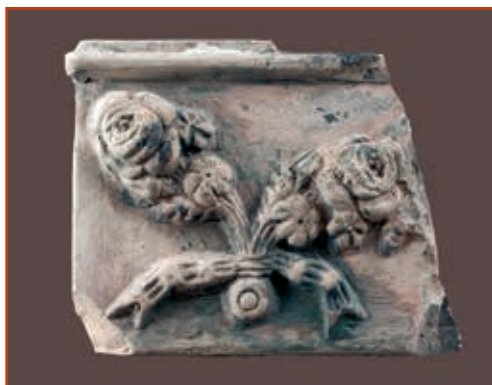
Ryc. 51: Kafel gzymsowy zdobiony plastyczną dekoracją roślinno-geometryczną znaleziony przy ul. Grochowej. Fot. P. Męcik, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku

Ryc. 52: Kafel fryzowy znaleziony przy ul. Kalinowskiego, dekorowany plastycznym motywem muszli, liści akantu i pędów winorośli. Fot. P. Mecik, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku



Ryc. 53: Fragment kafla wieńczącego znalezionego na wzgórzu św. Marii Magdaleny, zdobiony plastycznym motywem roślinno-geometrycznym. Fot. A. Sierko-Szymańska, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku

Ryc. 54: Fragment kafla fryzowego znalezionego przy ul. Grochowej, zdobionego plastycznym motywem kwiatów przewiązanych wstęgą. Fot. P. Męcik, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku

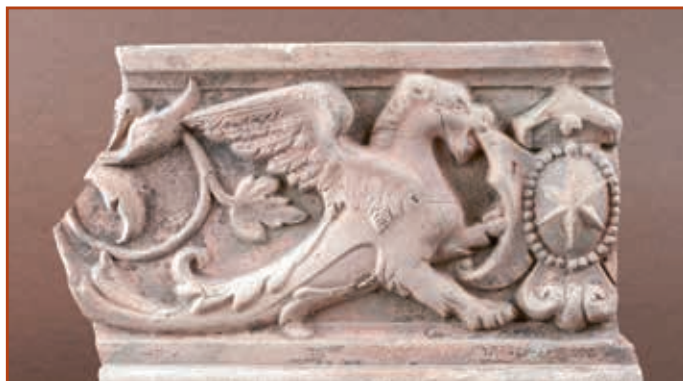


Ryc. 55: Fragment kafla fryzowego pochodzącego z ul. Grochowej, zdobionego plastycznym motywem kaboszonu (motyw wzorowany na oszlifowanym kamieniu szlachetnym o kształcie półkulistym), otoczonego perełkowaniem oraz parami liści akantu w formie symetrycznych palmet (stylizowane, ułożone symetrycznie i wachlarzowato liście). Fot. P. Męcik, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego



Ryc. 56: Fragment kafla fryzowego zdobionego ujętym w profilowaną ramkę plastycznym ornamentem roślinnym składającym się z liści akantu i winorośli oraz kaboszonym, umieszczonym w otoku karbowanej wstęgi. Znalaziono go w wykopie na ul. Grochowej. Fot. P. Męcik, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku

Ryc. 57: Fragment kafla fryzowego z wizerunkiem uskrzydlonego lwa znaleziony na ul. Grochowej. W sztuce lew jest m.in. symbolem powagi, dostojności, światła. Fot. P. Męcik, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku



Ryc. 58: Fragment kafla fryzowego znalezionego w okolicach Bazyliki p.w. Najświętszej Marii Panny w Białymstoku, zdobionego motywem roślinno-geometrycznym. Fot. A. Sierko-Szymańska, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku

Ryc. 59: Kafel wieńczący (narożny) z ul. Grochowej, zdobiony plastyczną wolutą i stylizowanymi liśćmi akantu. Fot. P. Męcik, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego



Ryc. 60a: Kafel zdobiony dekoracją roślinno-geometryczną (woluty, liść akantu, karbowana wstęga), znaleziony na ul. Grochowej. W bryle pieca umieszczony był w narożu zwieńczenia. Fot. P. Męcik, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku

Ryc. 60b: Kafel wieńczący z ulicy Grochowej, z plastyczną dekoracją roślinno-geometryczną. W części centralnej widoczny jest motyw muszli z umieszczonym w niej liściem akantu i wolutami. Fot. P. Męcik, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku



Handel i rzemiosło

Ludzie handlowali od zawsze. Początkowo była to wymiana towar za towar, z czasem starożytni Fenicjanie wynaleźli pieniądze. Coraz większa i bardziej zróżnicowana podaż nowych dóbr kreowała nowe potrzeby, które z kolei przekładały się na rosnący popyt. Nastąpiło zróżnicowanie działalności handlowej i usługowej, wykształciła się też odrębna grupa ludzi, dla których pośrednictwo pomiędzy wytwórcami a konsumentami stało się głównym zajęciem zarobkowym.

Handel razem z rzemiosłem był głównym czynnikiem pobudzającym rozwój miast. Te dwie podstawowe dziedziny życia gospodarczego rozwijały się z reguły na centralnych placach miejskich, czyli rynkach, jednocześnie wpływając na powstawanie specyficznej zabudowy w ich obrębie. Również Jan Klemens Branicki starał się o to by rzemiosło i handel mogły i chciały rozwijać się w Białymstoku. Efektem tych poczynań był przywilej targowy z siódmego stycznia 1723 r., nadany przez króla Augusta II, oraz organizowane później jarmarki. W tym ten najważniejszy, w dzień hetmańskich imienin – 24 czerwca, którego tradycje kultywuje obecnie Muzeum Podlaskie w Białymstoku. W dni targowe, kupcy, handlarze i rzemieślnicy, tak miejscowi jak i przyjezdni, kusili białostoczczan najróżniejszymi towarami. Większe transakcje podlegały obligatoryjnej kontroli, prowadzonej przez władze miasta. Dotyczyły one przede wszystkim przestrzegania obowiązujących miar i wag. Targi i jarmarki były także źródłem dochodu dla samego miasta, które dawało myto, czyli podatek od towarów. Głównym centrum tej wymiany dóbr był rynek miejski na którym w drugiej ćwierci XVIII wieku wzniesiono ratusz. Nazwa ta jest myląca, gdyż nigdy nie pełnił on funkcji administracyjnych. Znalazły w nim swoje siedziby liczne kramy, które od 1755 r. stawiano także obok niego. Ogółem, na całym rynku powstało ich 46. Sprzedawano w nich przede wszystkim różnego rodzaju tkaniny i drobną galanterię. Za ratuszem rozciągał się plac targowy, na którym ok. 1772 r. wzniesiono tzw. *szopę nad kłodą*. Handlowy charakter miejsca dopełniały sklepiki i punkty usługowe usytuowane w większości z 34 budynków otaczających rynek z trzech stron. W kolejnym stuleciu większość z tych domów przebudowano w dwu lub trzykondygnacyjne kamienice czynszowe. Rozbudowano też Wagę Miejską. Rynek, zwany w XIX i początku XX w. *Bazarnym*, pozostawał nadal głównym miejscem handlu. W latach trzydziestych ubiegłego stulecia, chcąc nadać temu obszarowi bardziej wielkomiejski charakter, targowisko przeniesiono.

Starania, które czynił hetman Branicki, by Białystok stał się ważnym ośrodkiem handlowym na szlaku z Warszawy do Grodna, nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Jak większość miast tej rangi, również Białystok pozostał jedynie miastem regionalnej wymiany: wyrobów rzemieślniczych, towarów krajowych i zagranicznych oraz płodów rolnych. Powiodły się natomiast dążenia do tego by większość usług mogli zapewnić osiadli w mieście rzemieślnicy różnych specjalności. Przeprowadził się tu nawet *sławny rzemieślnik iglarz z Krolewca*. W owym czasie w Białymstoku było około 200 rzemieślników. Część pracowała na rzecz dworu, wielu jednak wytwarzało towary na potrzeby mieszkańców miasta i okolicznych miejscowości. Szczególnie liczni byli wśród nich: krawcy, szewcy, garncarze, cieśle i piekarze. Korzystano także z usług różnych rzemieślników spoza Białegostoku, m.in. z Gdańska, Warszawy, Królewca, Lwowa, Lublina, Krakowa i Wrocławia. Czynił to jednak przede wszystkim hetman Branicki. Na jego też w głównej mierze potrzeby sprowadzano wyroby luksusowe wyrabiane przez rzemieślników europejskich: holenderskich, francuskich i tureckich.

Według danych historycznych z końca XVIII w., w Białymstoku mieszkali reprezentanci 91 zawodów i zajęć wolnych. Najliczniej reprezentowana była branża odzieżowa i skórzana. Wielu mieszkańców miasta trudniło się również obróbką metalu i drewna. Stosunkowo liczną grupę stanowili także kupcy, przede wszystkim zajmujący się handlem płótnem i winem. Korzystny wpływ na te zmiany miało zniesienie ograniczeń cechowych i kupieckich oraz napływ kapitału. W 1806 r. wśród osób czynnych zawodowo najliczniej reprezentowani byli krawcy, szynkarze i kramarze. Mniej było: szewców, kuśnierzy, rzeźników, pracowników warzelnii piwa, cieśli, stolarzy, garncarzy i ślusarzy.

Wiek dziewiętnasty i pierwsza połowa wieku dwudziestego były burzliwym i trudnym politycznie okresem. Właśnie wówczas powstawały i upadały wielkie fortuny, a dynamiczny rozwój przerywane były recesjami. Małe zakłady rzemieślnicze przegrywały w konkurencji z powstającymi coraz liczniej, szczególnie od lat czterdziestych XIX w., zakładami przemysłowymi. Wraz ze zmianami na rynku zanikła też część tradycyjnych zawodów. Wiązało się to przede wszystkim ze zmianami potrzeb, postępowaniem technicznym i ewolucją stylu życia.

A co o białostockim handlu i rzemiośle mówią znaleziska archeologiczne? Praktycznie każdy wydobyty z ziemi zabytek jest źródłem takich informacji. Przecież ktoś ten przedmiot kiedyś wykonał i zrobił to w określonym celu, na potrzeby określonego odbiorcy. Efekt jego pracy zależał od zamówienia lub potrzeb. Wykonywał ją ręcznie, tradycyjnymi rzemieślniczymi metodami, bądź przy użyciu maszyn. Jego warsztat znajdował się na miejscu, w Białymstoku, lub poza miastem, często w odległych stronach. Niestety, dotychczas nie zostały odkryte ślady żadnego osiemnastowiecznego zakładu rzemieślniczego. Wynika to zapewne z faktu, że archeolodzy mają wgląd w warstwy ziemi tylko w ścisłym centrum Białegostoku. Natomiast większość warsztatów rzemieślniczych znajdowała się zazwyczaj na obrzeżach miasta. Tam swoje piece do wypału naczyń i kafli budowali garncarze, garbarze garbowali skóry a kowale kuli żelazo. O rodzimym rzemiośle możemy zatem mówić niemal wyłącznie na podstawie gotowych już wyrobów, opisanych w poprzednich rozdziałach.

Istnieje w tym względzie jeden wyjątek. Podczas wykopalisk na wielowyznaniowym, zabytkowym cmentarzu na wzgórzu św. Marii Magdaleny, archeolodzy odkryli ślady działającej tu niegdyś huty szkła. Musiała ona istnieć przed XVIII w., na długo przed tym zanim Jan Klemens Branicki kazał tu wznieść kaplicę. Dowodem na produkcję szkła były niepozorne bryłki, tzw. szlaki szklanej, przypominające wyglądem zielono-niebieskie, błyszczące kamienie (ryc. 61). Powstały one w piecach szklarskich, w których bogaty w kwarc piasek, po dodaniu topników i substancji barwiących, przetapiany był w płynne szkło. Miejsce do założenia huty nie było przypadkowe. W pobliżu znajdował się strumień – niezbędne źródło bieżącej wody, piasek, oraz lasy, z których drewno dostarczało potrzebnego do produkcji szkła potażu i opału do pieców. Oczywiście dzisiaj nie ma nawet śladu nie tylko po dawnych lasach, ale również po strumieniu. Jednakże, dzięki tzw. planowi Beckera, wiadomo, że jeszcze u schyłku XVIII w. wypływał on z południowo-wschodniego stoku wzgórza. Nie wiadomo też jak duża była to huta i jak długo istniała. Być może działało tu kilka pieców, a może tylko jeden piec. Pochodzące z nich szkło mogło służyć przede wszystkim miejscowym garncarzom do glazurowania wyrabianych przez nich naczyń i kafli.



Ryc. 61: Niepozorne bryłki tak zwanej szlaki szklanej, są świadectwem huty szkła, która przed XVIII wiekiem znajdowała się an wzgórzu św. Marii Magdaleny. Fot. M. Karczewski

Znacznie więcej wiemy o handlu, z którym od starożytności związane były pieniądze. Podczas badań archeologicznych przeprowadzonych w różnych latach i miejscach na terenie założenia pałacowo-ogrodowego Branickich, odkrytych zostało kilkanaście monet. I tak na dziedzińcu wstępnym znaleziono srebrny półgrosz litewski Zygmunta Augusta z 1564 r. (ryc. 62), 6 szelągów litewskich z lat 1665-1666, oraz szeląg Gustawa II Adolfa (ryc. 63), bity w mennicy w Rydze.



Ryc. 62: Półgrosz litewski Zygmunta Augusta wybity w 1564, odnaleziony na dziedzińcu wstępnym Pałacu Branickich. Fot. A. Sierko-Szymańska, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku



Ryc. 63: Szeląg Gustawa II Adolfa, odkopany na dziedzińcu wstępnym Pałacu Branickich. Fot. A. Sierko-Szymańska, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku

W rejonie Pawilonu nad Kanałem leżał w ziemi srebrny talar hiszpański Karola II, a na schodach tego budynku – grosz polski Stanisława Augusta Poniatowskiego z 1768 r. (ryc. 64). Natomiast prace wykopaliskowe na terenie białostockiego amfiteatru dostarczyły zbioru aż 22 monet. Wśród nich były monety polskie z lat 1923–1949 (ryc. 65), rosyjskie i radzieckie z lat 1899 – 1940, niemieckie z 1891 i 1941 r. oraz austriacka moneta o nominale 1 kreuzera, wybita w 1859 r.



Ryc. 64: Grosz polski Stanisława Augusta Poniatowskiego, wybity w 1768 r., znaleziony w ruinach Pawilonu nad Kanałem. Fot. A. Sierko-Szymańska, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku



Ryc. 65: Dwuzłotowa moneta z okresu międzywojennego. Jeden z ponad dwudziestu numizmatów odkrytych podczas wykopalisk na terenie budowy Opery i Filharmonii Podlaskiej. Fot. M. Jasiulewicz, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku

Do odkrycia kolejnych monet doszło podczas badań archeologicznych zachodniej części Rynku Kościuszki, tam gdzie od XVIII w. znajdował się plac targowy. Cztery z nich to rosyjskie kopiejki, o nominałach: 1, 1,2,3, wybite w latach 1876-1893, kolejna, to dwa grosze polskie z 1928 r. Dokonane tu odkrycia dostarczyły też innych zabytków prawdopodobnie związanych z handlem. Były wśród nich zdobione klamry do pasa (ryc. 66), dwie dwudziestowieczne butelki po winie oraz dwa kałamarze (ryc. 67). Bezspornie z handlem związane jest też znalezisko kilkunastu odważników (ryc. 68) i ołowiana plomba używana do znakowania towarów na początku minionego stulecia (ryc. 69). Inną, pochodzącą z lat trzydziestych XX w., plombę towarową znaleziono na dziedzińcu wstępnym Pałacu Branickich.



Ryc. 66: Ozdobne klamry do pasa znalezione na Rynku Kościuszki. Fot. A. Sierko-Szymańska, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku



Ryc. 67: Pochodzące z XIX i pierwszych dziesięcioleci XX w. kałamarze znalezione w różnych częściach miasta. Fot. A. Sierko-Szymańska, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku



Ryc. 68: Odważniki z Rynku Kościuszki. Fot. A. Sierko-Szymańska, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku



Ryc. 69: Ołowiana plomba do znakowania towarów odkryta w miejscu dawnego targowiska na Rynku Kościuszki. Fot. A. Sierko-Szymańska, ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku

Opakowaniem po importowanym w końcu XIX w. towarze – austriackiej wodzie mineralnej – była szklana butelka odkopana również na dziedzińcu wstępnym pałacu. Wodę tę uważano wówczas za lek na wszelkie dolegliwości i choroby. Butelkowała ją i eksportowała z Austrii firma: Lobel Schottlander Carlsbad (LS). Do Białegostoku sprowadzano również wody mineralne z Bad Ems, w północno-wschodniej Nadrenii-Palatynacie, którą przywożono w kamionkowych butelkach pojemności 1 litra. Ich właściwości medyczne powodowały, że cieszyły się dużym popytem na całym świecie. Nie dziwi więc, że także chętnie sprowadzano je do naszego miasta.

Do Białegostoku przywożono i sprzedawano tu także lecznicze nalewki ziołowe produkowane na początku XX w. przez zakłady Richter&Co w Rudolstadt w Niemczech, oraz medykamenty warszawskich zakładów Towarzystwa Akcyjnego Fr. Karpiński, w tym *Sirop Famel* stosowany w *cierpieniach dróg oddechowych*.

Nie tylko ziemia skrywa materialne źródła mówiące o białostockim rzemiośle i handlu w ciągu kilku ostatnich stuleci. Wiele z nich trafiło do zbiorów kolekcjonerskich lub przechowywanych jest w domach jako pamiątki rodzinne. Ich właściciele nie zawsze są świadomi wartości i znaczenia tych przedmiotów dla badań nad dziejami naszego miasta. Nie wiedzą zapewne również, że duża część z tych pamiątek stanie się w przyszłości źródłami archeologicznymi.

Śmierć i cmentarze

We wszystkich miastach o co najmniej kilkusetletniej metryce najstarsze cmentarze znajdują się w ich centrach. To swoiste współistnienie w przestrzeni miejskiej świata żywych i świata umarłych wynika jeszcze ze średniowiecznej tradycji zakładania miast. Świątynie wznoszono zawsze w ich najbardziej reprezentacyjnej części, przy rynku, wokół którego znajdowały się domy najbogatszych mieszczan. Istniała jeszcze druga, równie stara reguła. Jeżeli tylko była taka możliwość, to kościół budowano na wzgórzu, w pobliżu wody. A wokół świątyni i w samych świątyniach do przełomu XVIII i XIX w. grzebano zmarłych mieszkańców miasta. Przy pochówkach obowiązywały te same zasady, które rządziły światem żywych. Najbogatszych, najbardziej zasłużonych, najwybitniejszych chowano jak najbliżej ołtarza. W obrządku katolickim krypty grzebalne znajdowały się nawet pod samym ołtarzem. Groby wypełniały też nawy kościołów. Pozostałych grzebano wokół świątyni. Tu również, i to we wszystkich konfesjach chrześcijaństwa, miejsce wyznaczał status zmarłego. Im wyższy, tym bliżej murów świątyni. Inaczej grzebali swoich zmarłych wyznawcy religii mojżeszowej. Ich cmentarze znajdowały się również na wzgórzach i mniejszych wyniesieniach, ale nie otaczały synagogi.

W miarę jak zapełniały się cmentarze zakładane były nowe miejsca grzebalne, już poza centrami miast. Na przełomie XVIII i XIX w., w związku ze znaczącym wzrostem liczby ludności, a co za tym idzie również zmarłych, oraz koniecznością przestrzegania reguł sanitarnych, w całej Europie cmentarze zaczęto przenosić poza granice miast, na ich obrzeża.

Nekropole miejskie Białegostoku są jednym z ważniejszych świadectw historii miasta oraz jego wielokulturowości, wielowyznaniowości i wieloetniczności. Przy ich zakładaniu obowiązywały wszystkie opisane wyżej reguły. Ale historia rozwoju przestrzeni miejskiej doprowadziła do sytuacji szczególnej. W ścisłym centrum Białegostoku mamy co najmniej osiem zabytkowych nekropolii, na większości z nich zmarłych grzebano przynajmniej do końca XIX w. Większość z tych cmentarz pod koniec XVI-II w. znajdowała się poza granicami miasta. Dwa kolejne stulecia, które przyniosły gwałtowny przyrost liczby białostoczan i w związku z tym równie gwałtowną rozbudowę miasta, sprawiły że znalazły się one w jego centrum.

Nekropole te są niemal bez wyjątku niewidoczne dla dzisiejszych białostoczan. Mamy tu trzy cmentarze katolickie, jeden unicko-prawosławny, jeden wielowyznaniowy: katolicko-unicko-prawosławny, jeden ewangelicki i dwa kirkuty (ryc. 70). Ewentualnym dziewiątym miejscem pochówków mógł być, znany jedynie dzięki badaniom historyków, niewielki cmentarzyk przy klasztorze Sióstr Miłosierdzia – Szarytek, ufundowanym przez Jana Klemensa Branickiego. Wszystkie nekropole znajdują się na przestrzeni ograniczonej od wschodu rzeką Białą, od północy ulicą Lipową, od zachodu wzgórzem św. Rocha oraz ulicami Krakowską i Kijowską, a od południa ulicami Legionową i J. Kilińskiego. Tuż poza tak wyznaczoną przestrzenią, położone są jeszcze dwa cmentarze: przy ulicy J. Bema – żydowski, zwany epidemicznym i przy ulicy Żabiej – gettowy, będący świadectwem zagłady białostockich Żydów.

O istnieniu cmentarzy w ścisłym centrum Białegostoku do niedawna nie świadczyło nic w krajobrazie miasta. Z powierzchni ziemi zniknęły nagrobki będące najbardziej oczywistym świadectwem nekropolii. Najstarsze cmentarze: dwa katolickie wokół kościoła p.w. Wniebowzięcia NMP i przy ulicy Lipowej, unicko prawosławny wokół cerkwi p.w. św. Mikołaja Cudotwórcy i żydowski za południową pierzeją Rynku, zatęchł czas. Kolejny cmentarz katolicki, położony na wzgórzu św. Rocha, zamknięto w związku z rozpoczętą w 1927 r. budową nowego kościoła – pomnika wdzięczności



Ryc. 70: Najstarsze zabytkowe nekropole w centrum Białegostoku: 1 – cmentarz katolicki wokół kościoła p.w. Wniebowzięcia NMP, 2 – cmentarz żydowski za południową pierzeją Rynku, 3 – cmentarz unicko – prawosławny wokół cerkwi p.w. św. Mikołaja Cudotwórcy, 4 – cmentarz katolicki przy ulicy Lipowej, 5 – cmentarz żydowski Rabinacki, 6 – cmentarz ewangelicki „Luterski”, 7 – cmentarz wielowyznaniowy, katolicko-unicko-prawosławny na wzgórzu św. Marii Magdaleny, 8 – cmentarz katolicki na wzgórzu św. Rocha. Na podkładzie planu miasta autorstwa T. Popławskiego

Bogu za odzyskanie przez Polskę niepodległości. Usunięto wówczas nie tylko nagrobki. Ekshumowano również szczątki ludzkie z obszaru budowy świątyni.

Zatarcie na powierzchni gruntu dwóch kolejnych cmentarzy: Rabinackiego w miejscu dzisiejszego Parku Centralnego i ulicy K. Kalinowskiego oraz ewangelickiego przy ul. Młynowej nastąpiło tuż po zakończeniu II wojny światowej i podyktowane było względami ideologicznymi. Tak zdecydowały ówczesne władze zacierając w krajobrazie pamięć o ponad połowie przedwojennych białostocczan. Cmentarz Rabinacki zasypano kilkumetrową warstwą gruzu pochodzącego z ruin w centrum miasta. W tym samym czasie usunięto nagrobki i wycięto drzewa na cmentarzu ewangelickim przy ul. Młynowej. Nagrobki trafiły zapewne razem z gruzem na cmentarz rabinacki. Północną część tego cmentarza przecięła wytyczona od nowa ulica Sosnowa (dzisiaj K. Kalinowskiego). Na południe od niej, w czynie społecznym, założono obecny Park Centralny. Natomiast teren cmentarza ewangelickiego wybrukowano i nazwano Siennym Rynkiem. Była to sprytna manipulacja pamięcią białostocczan, szczególnie tych przybyłych do miasta bezpośrednio po wojnie. Mieszkańcy okolicznych wsi jeszcze z okresu międzywojennego pamiętali to targowisko, które jednak przylegało wówczas od południa do cmentarza ewangelickiego. Wystarczyło nieznacznie przesunąć ku północy przestrzeń przeznaczoną na cele handlowe. Podobnie postąpiono w latach sześćdziesiątych XX w. z kirkutem przy ulicy J. Bema zamieniając go w „rynek przy Bema”.

Cmentarz wielowyznaniowy na wzgórzu św. Marii Magdaleny był widoczny w krajobrazie miasta do lat siedemdziesiątych XX w. Jego nagrobki zostały zepchnięte spychaczem a część grobów położonych po zachodniej stronie zniszczona, w związku z budową amfiteatru. W jego miejscu wznosi się obecnie gmach Opery i Filharmonii Podlaskiej. Amfiteatr zbudowano jako główne miejsce obchodów centralnych dożynek w 1973 r. i jeden z symboli modernizacji miasta. Dożynki zaszczylił swoją obecnością ówczesny I sekretarz KC PZPR Edward Gierek. Zabytkowy cmentarz nie miał żadnego znaczenia wobec konieczności przygotowania tak ważnej uroczystości partyjno-państwowej, a nagrobki byłyby dysonansem wobec „radosnego święta ludowego”. Musiały więc zniknąć.

Najstarsze, zabytkowe cmentarze w centrum Białegostoku zniknęły z krajobrazu miejskiego i pamięci białostocczan. Nie oznacza to jednak, że nie istnieją. Każdy cmentarz składa się bowiem z dwóch części: nadziemnej, z nagrobkami i zielenią cmentarną, służącej pielęgnowaniu pamięci o zmarłych i podziemnej, ważniejszej, kryjącej szczątki ludzkie. I właśnie te podziemne części wszystkich najstarszych białostockich nekropolii miejskich przetrwały.

Dwa najstarsze cmentarze powstały długo przedtem zanim Białystok stał się miastem. Najstarszy kościół i cmentarz katolicki istniały już najprawdopodobniej w 1597 r. Drewniana świątynia została wzniesiona na wzgórzu, w pobliżu rzeki Białej, w bliskim sąsiedztwie murowanego dworu, cz też jak chcą niektórzy gotyckiego zamku – rezydencji marszałka Wielkiego Księstwa Litewskiego, Piotra Wiesiołowskiego Młodszego. Miejsce po najstarszym kościele i dworze są dzisiaj dobrze widoczne w przestrzeni miasta. Stoją tam: górująca nad białostockim rynkiem neogotycka Bazylika Katedralna Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny wraz z przylegającym do niej kościołem parafialnym, określanym jako „stary” lub „biały” i Pałac Branickich.

Część historyków doszukuje się najstarszego katolickiego kościoła i cmentarza w Białymstoku w innym miejscu. Wskazywany jest teren klasztoru Sióstr Szarytek, gdzie dziś, przy Rynku, wznosi się Dom św. Marcina. Kościół i cmentarz miały tam powstać już na przełomie XV i XVI w. Ostatni pochówek na tym cmentarzu miał zostać złożony na początku XIX w., w 1807 r. Wymowa źródeł historycznych pochodzących z końca XVIII w., uzasadniających tę hipotezę, jest bardzo niejednoznaczna. Ówczesna księga metrykalna nie wskazuje miejsca. Określa jedynie cmentarz jako „stary” (antiquus). Ale bardzo starym cmentarzem była już wówczas nekropolia na dzisiejszym wzgórzu Bazyliki Katedralnej. Wykopaliska archeologiczne dowiodły jednoznacznie, że w XVI, XVII i XVIII w. właśnie tu znajdował się cmentarz katolicki.

Cmentarz ten stał się miejscem badań archeologicznych w czasie od kwietnia do sierpnia 1983 r. Wówczas, podczas remontu starego kościoła parafialnego, po zerwaniu posadzki, robotnicy natknęli się na groby wypełniające całą przestrzeń świątyni. Pod ołtarzem znaleźli trzy krypty grzebalne. Drewniane trumny wypełniały też nawę kościoła. Dalsze pochówki znajdowały się na zewnątrz murów kościelnych. Prace remontowe przerwano i archeolodzy rozpoczęli wykopaliska. Badaniami tymi kierował warszawski archeolog Zdzisław Skrok, dzisiaj autor wielu doskonałych książek popularyzujących archeologię. Współpracowali z nim archeolog Tadeusz Wilde i antropolog Karol Piasecki.

Najpierw, w kwietniu i maju 1983 r., rozkopana została północno-zachodnia i północna część cmentarza przykościelnego. Wykopaliska dostarczyły cennych informacji



Ryc. 71: Pierwszy białostocki, katolicki cmentarz parafialny musiał pomieścić wszystkich zmarłych parafian. Dlatego każde miejsce pochówku wykorzystywane było wielokrotnie i groby układały się jeden nad drugim w trzech, a nawet w pięciu warstwach. Fot. Z. Skrok, z archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Białymstoku

nie tylko o pochówkach ale również o historii wzgórza kościelnego. W trzech niewielkich wykopach, o łącznej powierzchni zaledwie 44 m², odkryto aż 26 grobów ułożonych w trzech a nawet pięciu poziomach, co było naturalne biorąc pod uwagę niewielką przestrzeń cmentarza, która musiała pomieścić wszystkich zmarłych do XVIII w. katolików z białostockiej parafii (ryc. 71). Pierwotnie grobów musiało być jeszcze więcej. W wyższych warstwach gruzu i ziemi archeolodzy natknęli się bowiem na liczne rozrzucone bezwładnie kości ludzkie, wydobyte ze zniszczonych grobów podczas wcześniejszego przekopywania terenu wokół kościoła. Zmarli złożeni zostali w grobach głowami na wschód (ryc. 72). Przy ich szkieletach nie odnaleziono żadnych przedmiotów. Przynajmniej część z nich pochowana została w drewnianych trumnach bez wieka, zatem ich ciała musiały być owinięte w całun. Podczas tej części wykopalisk zabrakło antropologa. Nie dowiemy się już więc nigdy jakiej płci były pochowane osoby, w jakim wieku zmarły, na co chorowały za życia i co było przyczyną ich śmierci.

W dwóch wykopach założonych w północno-zachodnim narożniku cmentarza Zdzisław Skrok odkrył fundamenty wzniesionej z cegły wieży i muru (ryc. 73). Trafnie skojarzył je z inną wieżą wtopioną do dziś w mur otaczający u podstawy południowo-zachodnią i zachodnią część wzgórza kościelnego. Wcześniej mur ten otaczał całe wzgórze, a rozmieszczone w nim rytmicznie niskie wieże nadawały mu pozór muru obronnego. Wrażenie to musiały jeszcze potęgować naśladownictwa otworów strzelniczych w formie odwróconej dziurki od klucza. Można je obejrzeć w zachowanej do dziś wieży wtopionej w mur kościelny (ryc. 74).



Ryc. 72: Na najstarszym katolickim cmentarzu przy kościele parafialnym w Białymstoku zmarli w XVI-XVIII w. składani byli w grobach głowami na wschód. Fot. Z. Skrok, z archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Białymstoku



Ryc. 73: Fundament wieży i fragmenty muru cmentarnego odsłonięte przez archeologów w 1983 r. w północno-zachodnim narożniku cmentarza. Fot. Z. Skrok, z archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Białymstoku



Ryc. 74: Sześcioboczna wieża w południowo-zachodniej części muru otaczającego niegdyś całe wzgórze kościelne. W ścianie przy murze widoczny jest otwór w formie odwróconej dziurki od klucza naśladujący strzelnicę. Fot. M. Karczewski



Ryc. 75: Wykopaliska we wnętrzu starego kościoła parafialnego p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Fot. Z. Skrok, z archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Białymstoku

Wykopaliska odsłoniły też inne, nieznane dotąd fragmenty historii wzgórza. Pierwotnie było ono o ponad jeden metr niższe i miało znacznie mniejszą powierzchnię. Podczas budowy i przebudowy kolejnych świątyń warstwy gruzu i nawiezionej ziemi, podtrzymywane na skrajach murem, znacznie podwyższyły i powiększyły wzgórze, nadając mu dzisiejszy kształt.

Wykopaliska na starych, zabytkowych cmentarzach są zawsze wizytą w świecie zmarłych. Wrażenie to towarzyszy archeologom szczególnie silne, gdy rozkopują groby we wnętrzu świątyni (ryc. 75). Było tak również podczas wykopalisk w białym kościele. Zdzisław Skrok w książce *„Wykopaliska na pograniczu światów”* określił je jako *„...podróż do świata zmarłych”* i *„...pozór podróży w odmęty Hadesu”*.

Dzisiaj niepozorna na pierwszy rzut oka świątynia, w której wnętrzu przyszło mu kopać, miała długą i złożoną historię. Budowa obecnego, murowanego kościoła rozpoczęła się w 1617 r. i trwała osiem lat. Pierwotnie miał on cechy stylu gotycko-renesansowego, a masywne mury i umieszczone wysoko niewielkie okna nadawały mu cechy budowli obronnej (ryc. 76). W kolejnym stuleciu, zgodnie z ówczesną modą, dodano mu elementy wystroju barokowego. Najważniejsza zmiana, przynosząca dzisiejszy wygląd, nastąpiła na samym początku XX w. Władze carskie, po długich staraniach, zgodziły się wówczas na dostawienie do istniejącego kościoła dobudówki. Budowa nowej świątyni, mogącej pomieścić wszystkich wiernych, nie była bowiem możliwa ze względu na obowiązujący ukaz carski zakazujący wznoszenia kościołów katolickich. Dobudówka tą okazała się dzisiejsza neogotycka bazylika katedralna. Pryz jej wznos-



Ryc. 76: Kościół parafialny p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, widok od południowego zachodu. Do dzisiaj w jego bryle przetrwały elementy nadające mu cechy budowli obronnej. Fot. M. Karczewski

szeniu rozkopano nie tylko znaczną część cmentarza parafialnego. Budowa wymagała również wcześniejszej rozbiórki prezbiterium starego kościoła. Od tego czasu stał się on jedną z kaplic, wtopiona w bryłę bazyliki.

Kościół ufundowany przez Piotra Wiesiołowskiego Młodszego nie był jednak najstarszą białostocką świątynią katolicką. Informację o starszym, drewnianym kościele zawierała srebrna tablica fundacyjna z 1617 r. Odkryto ją 20 maja 1902 r. podczas rozbiórki prezbiterium kościoła parafialnego. W 1983 r. informację o starszym kościele potwierdzili archeolodzy. Pod posadzką, w miejscu ołtarza i rozebranego prezbiterium, odsłonięte zostały stropy trzech murowanych krypt (ryc. 77). Uwagę archeologów zwróciła dobrze widoczna asymetria położenia środkowej krypty, zwanej kryptą fundatorów, w stosunku do osi kościoła i dwóch sąsiednich krypt – północnej i południowej. Jej odchylenie w kierunku południowo-wschodnim jednoznacznie wskazywało, że krypta ta jest pozostałością wcześniejszej świątyni, w miejscu której wzniesiono w pierwszej ćwierci XVII w. nowy, murowany kościół.

Krypta Fundatorów przetrwała do czasu wykopalisk w stanie nienaruszonym. Natomiast obie krypty boczne nosiły ślady wielokrotnego płądrowania. Ich podłogi przykrywała metrowa warstwa rozbitych trumien, przemieszanych szczątków kilkunastu kobiet i mężczyzn, fragmentów staropolskiej odzieży: kontuszków, żupanów, pasów i guzików. Między nimi leżały różańce i zbutwiałe, rozsypujące się przy dotknięciu modlitewniki. Taki obraz zniszczenia pozostawili po sobie rabusie. W kryptcie północ-



Ryc. 77: Plan wnętrza starego kościoła parafialnego p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny z kryptami i grobami odkrytymi w 1983 r. w jego wnętrzu. Rys. T. Wilde, z archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Białymstoku, oprac. M. Karczevska

nej archeolodzy znaleźli nawet dowody pokazujące kiedy nieproszeni goście pojawili się tu po raz ostatni. Zakłócając spokój zmarłych wewnątrz krypty oświetlili oni płonąącą gazetą z 12 stycznia 1940 r.

Wejście do Krypty Fundatorów było zamurowane. Po rozbiciu muru w jej wnętrzu badacze ujrzeli ponad dwadzieścia bogato zdobionych staropolskich trumien (ryc. 78, 79). Kolejno wyniesiono je z krypty. Sugestywny obraz tego, co ujrzano w ich wnętrzach po zdjęciu wieka (ryc. 80) zawarł Zdzisław Skrok w książce *„Wykopaliska na pograniczu światów”*:

„Karol Piasecki – warszawski antropolog, którego zaprosiliśmy do współpracy, nieswojo kręcił głową narzekając, że materiał antropologiczny, na którym przyszło mu pracować, nie należy do „najczyściejszych”. I rzeczywiście. Posypane, niczym solą, tysiącami białych robaków ciała zmarłych zachowały się w stanie naturalnej mumifikacji. Przetrwały nie tylko kości, ale również włosy, skóra i wysuszona tkanka. Przechowały się stroje, ozdoby i religijne akcesoria.”

Odnalezienie największej z krypt w starym kościele parafialnym nie było całkowitym zaskoczeniem. Zapisy o jej istnieniu znajdowały się w dokumentach kościelnych. Wiadomo było, że pochowano w niej osoby należące za życia do staropolskiej, szlacheckiej elity, w tym dobroczyńców kościoła. Stąd nazwa krypty – Krypta Fundatorów. Przede wszystkim spoczywały w niej doczesne szczątki zmarłej 14 lutego 1808 r., w wieku 78 lat, Pani Krakowskiej, Izabeli z Poniatowskich Branickiej, żony hetmana Jan Klemensa Branickiego. Identyfikację jej pochówku umożliwiła krótka notatka uczyniona na marginesie przechowywanej w archiwum parafialnym księgi zgonów: *„w trumnie*



Ryc. 78: Wnętrze Krypty Fundatorów w starym kościele parafialnym. Po rozbiciu zamurowanego wejścia archeolodzy ujrzeli tam ponad dwadzieścia staropolskich trumien. Fot. Z. Skrok, z archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Białymstoku



Ryc. 79: Dwie bogato zdobione trumny z Krypty Fundatorów. Fot. Z. Skrok, z archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Białymstoku



Ryc. 80: Obraz śmierci jaki ujrzeli archeolodzy po otwarciu trumien z Krypty Fundatorów. Fot. Z. Skrok, z archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Białymstoku

z *mahoniowego drewna*". Raz jeszcze oddajmy głos Zdzisławowi Skrokowi który opisał odnalezienie tej trumny:

„Jeszcze tego samego wieczora, w tajemnicy przed wszystkimi, udaliśmy się do kościoła. Pośród trumien wystawionych w nawie odnaleźliśmy tę, którą wykonano z egzotycznego drewna. Jej klasycystyczna forma odpowiadała epoce, w której zamknęła oczy Pani Krakowska. Wewnątrz, w skromnej sukni, w czepcu i z podwiązana żuchwą, spoczywały nietknięte szczątki kobiety zmarłej, jak ustalił później Karol Piasecki, w wieku senilis (starczym). Nie było więc wątpliwości, że spoglądamy w oczodoły królewskiej siostry.”.

Prawdziwym zaskoczeniem było natomiast odkrycie pochówku innej kobiety z królewskiego rodu. W bogato złożonej, rokokowej trumnie archeolodzy znaleźli doczesne szczątki zmarłej w młodym wieku delikatnej dziewczyny (ryc. 81, 82).

Na jej jasnych włosach zachował się jeszcze wianek z zasuszonych kwiatów. Zmarła ubrana była w seledynową koszulę, białe rękawiczki i tekstylne buciki. Trumnę zdobił złożony herb rodu Poniatowskich – Ciołek, oraz metalowe, również złożone, elegium z łacińską inskrypcją (ryc. 83). Były to doczesne szczątki zmarłej 17 marca 1972 r. Katarzyny Poniatowskiej, nastoletniej bratanicy zarówno ostatniego króla Polski, jak i Izabeli z Poniatowskich Branickiej. Profesor Jerzy Urwanowicz, znawca czasów i obyczajów staropolskich oraz życia magnaterii, zwrócił uwagę na dwa istotne szczegóły związane z tym odkryciem. Podobnie jak wcześniej Zdzisław Skrok, uważał niezgodność daty z inskrypcji: 1 kwietnia 1773 r. z rzeczywistą datą śmierci



Ryc. 81: Bogato zdobiona, rokokowa trumna Katarzyny Poniatowskiej, bratanicy ostatniego króla Polski.
Fot. Z. Skrok, z archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Białymstoku



Ryc. 82: Doczesne szczątki zmarłej w wieku siedemnastu lat Katarzyny Poniatowskiej. Fot. Z. Skrok, archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Białymstoku

Ryc. 83: Elegium Katarzyny Poniatowskiej wykonane na złoczonej blasze: „Katarzyna Poniatowska córka [jego] wysokości księcia podkomorzego koronnego, wzorzec ozdoby płci, walor cnoty krwi królewskiej ziemi zagrabiony, niebiosom oddany, ledwie rozpoczęła życie ku ogólnej pociesze, a już go pozbawiona ku żałobie wszystkich. Dnia 1 kwietnia Roku Pańskiego 1773. Kwitnącej zaś siedemnaście lat swego życia.” (Fot. Z. Skrok. z archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Białymstoku. Tłumaczenie tekstu elegium prof. Jerzy Urwanowicz)



Katarzyny Poniatowskiej. Zagadka ta nadal oczekuje na rozwiązanie. Frapujący jest również styl inskrypcji, napisanej już w dobie oświecenia, ale w zgodzie z wcześniejszym nurtem renesansowo-barokowym. W odróżnieniu od powszechnych wówczas epitafiów, wychwalających czyny, tekst ten należy do rzadkiej formy elegium, opiewającej cnoty zmarłej osoby.

Inni zmarli pochowani w Krypcie Fundatorów, podobnie jak w dwóch bocznych kryptach i 24 grobach odkrytych w nawie kościoła, pozostali anonimowi. W sferze domysłów należy umieścić identyfikację jeszcze jednego pochówku z tej krypty. Duża, obita skórą, prosta trumna mogła zawierać szczątki Piotra Wiesiołowskiego Starszego, ojca fundatora kościoła parafialnego p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Również w nawie kościoła miejsce ostatniego spoczynku znaleźli najznacniejsi parafianie. Badania antropologiczne ich szczątków, wykazały, że rzadko przeżywali oni 40-50 rok życia. Były tam również groby małych dzieci oraz młodych kobiet i mężczyzn. Wszyscy zmarli byli częściowo z mumifikowaniem. Część mężczyzn miała na twarzach nawet zarost (ryc. 84).

Trumny odnalezione w Krypcie Fundatorów i nawie kościoła, o różnych kształtach i w większości bogato dekorowane malowidłami, obite drogą materią, skórą oraz okuciami, pochodziły z różnych okresów. Najliczniejsze były XVII i XVIII wieczne trumny sarmackie. Do najstarszych należały trumny wydrążone z kłodzie drewnianej z kwadratowymi okienkami umieszczonymi na wysokości twarzy zmarłego (ryc. 85). W jednej z nich znajdowały się zwłoki kobiety ułożone na warstwie piasku i wapna. Sama trumna pokryta była kilkoma warstwami substancji bitumicznej. Zmarła musiała odbyć długą podróż zanim została pochowana w nawie białostockiego kościoła, na wprost ołtarza. Wapno i piasek oraz substancja bitumiczna stanowiły najpewniej zabezpieczenie przed morowym powietrzem jakie mogło wydobywać się z trumny podczas jej przewożenia.



Ryc. 84: W nawie kościoła parafialnego, podobnie jak w kryptach, pochowano przedstawicieli ówczesnych elit. Ich ciała były częściowo z mumifikowane. Fot. Z. Skrok, z archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Białymstoku



Ryc. 85: Trumna wykonana z drewnianej kłody, z charakterystycznym kwadratowym okienkiem na wysokości twarzy zmarłego. Fot. Z. Skrok, z archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Białymstoku

Przeprowadzone ponad trzydzieści lat temu wykopaliska w najstarszym białostockim kościele parafialnym i na cmentarzu przykościelnym nie odsłoniły wszystkich tajemnic tej nekropoli. Wewnątrz kościoła, w nawie, pozostały niezbadane groby. Archeolodzy nie mogli kopać poniżej fundamentów kościoła, gdyż groziło to jego zawaleniem. A że miejsce pochówku jak najbliższej ołtarza świadczyło o pozycji zmarłego za życia, trumny wkopywano tu w wielu warstwach, podobnie jak na cmentarzu przykościelnym. Być może dalsze wykopaliska i dokumenty historyczne pozwoliłyby na odnalezienie doczesnych szczątków kolejnych wybitnych białostoczczan. Ale czy warto z tego powodu zakłócać spokój zmarłych?

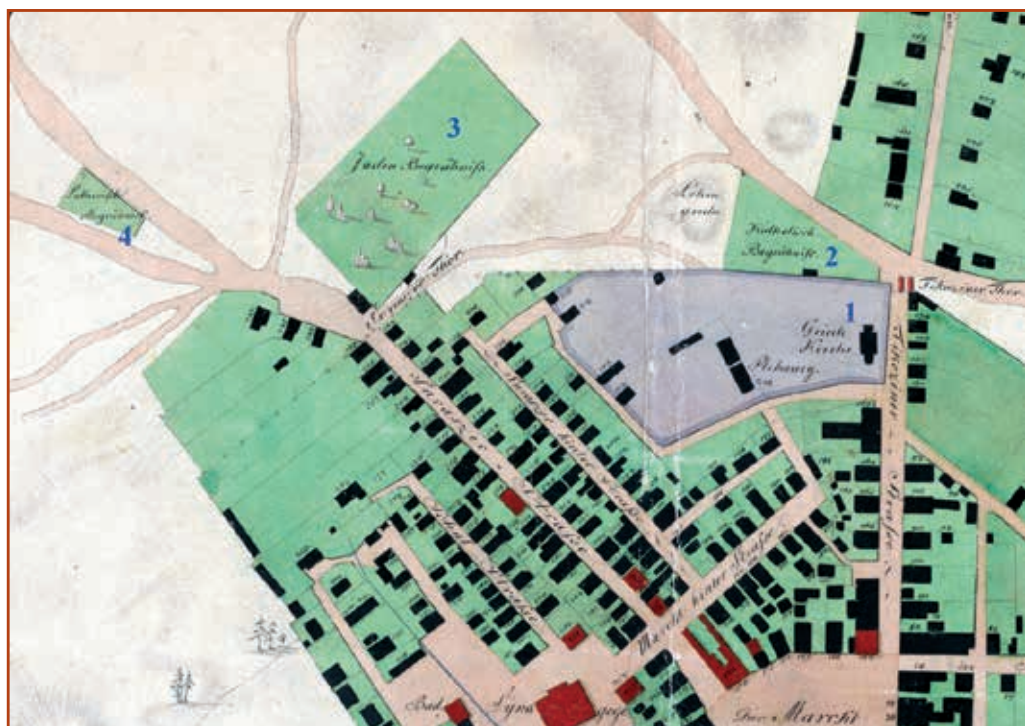
Ze wzgórza bazyliki katedralnej widać całą południową pierzeję Rynku przeciętą prostopadłe przez ulicę H. Sienkiewicza. I właśnie w tym miejscu, na zapleczu współczesnej zabudowy, za budynkami nr 7 i 9, znajduje się drugi z najstarszych białostockich cmentarzy, miejsce spoczynku wyznawców religii mojżeszowej (ryc. 70). Jego metryka jest najprawdopodobniej równie odległa jak najstarszego cmentarza katolickiego. Najstarszy kirkut zostało zaznaczony na tzw. planie Beckera z 1799 r. (ryc. 86). Gra-



Ryc. 86: Najstarszy białostocki kirkut (cmentarz żydowski) zaznaczony na tzw. planie Beckera z 1799 r. Wycinek planu pokazuje najstarszy katolicki kościół parafialny – 1, ratusz – 2 i najstarszy kirkut (Juden Begräbnis) – 3. Oryginał planu w zbiorach Staatsbibliothek w Berlinie, sygn. SBB IIC, Kat. X 48585

nice cmentarza wykreślono tam bardzo niestarannie. Najprawdopodobniej, u schyłku XVIII w., cmentarz ten był już od dawna zamknięty i być może, przynajmniej częściowo, zatarty na powierzchni. Na jego teren z wolna wkraczała zabudowa barokowego miasta. Archeolodzy nie mieli tu dotychczas okazji do wykopalisk. I stan taki potrwa zapewne jeszcze bardzo długo. Od końca II wojny światowej cmentarz przysypyany jest co najmniej dwumetrową warstwą gruzu usypaną podczas porządkowania centrum miasta ze zniszczeń wojennych.

Dwie najstarsze białostockie nekropole, katolicka i żydowska, powstały na długo przed założeniem miasta i nadaniem mu przez Jana Klemensa Branickiego barokowego rozplanowania. Kolejne cmentarze w dzisiejszym centrum Białegostoku powstały już w XVIII w., w czasach hetmana wielkiego koronnego. W 1727 r. Jan Klemens Branicki miał zbudować pierwszą w mieście cerkiew unicką p.w. św. Mikołaja. Być może była tu już kolejna świątynia, wzniesiona w miejscu starszej z lat dziewięćdziesiątych XVII w. Cerkiew stała na niewielkim wzgórzu, przy ówczesnej ulicy Tykocińskiej (obecnie Lipowa), na zachodnim skraju miasta, przy Bramie Tykocińskiej (ryc. 70, 87). Świątynia wznosiła się na północno wschodnim skraju wzgórza a przestrzeń wokół niej zajął cmentarz unicki. Od początku XIX w. grzebano na nim również wyznawców pra-



Ryc. 87: Cmentarze: unicko-prawosławny wokół cerkwi unickiej (Griech Kirche) -1 i katolicki (Katolisch Begräbnis) – 2 przy dzisiejszej ul. Lipowej, oraz cmentarz rabinacki (Juden Begräbnis) – 3 i ewangelicki (Lutherisch Begräbnis) – 4 zaznaczone na tzw. planie Beckera z 1799 r. Oryginał planu w zbiorach Staatsbibliothek w Berlinie, sygn. SBB IIIC, Kat. X 48585

wosławia. Po kasacie w 1839 r. przez władze carskie Cerkwi unickiej, przez następnych kilka lat cmentarz był nadal miejscem pochówku ludności prawosławnej. Zamknięto go wkrótce potem, gdy w latach 1843-1846, zbudowany został murowany, istniejący do dziś sobór p.w. św. Mikołaja Cudotwórcy. Podobnie jak w przypadku najstarszego cmentarza żydowskiego w Białymstoku, również cmentarz unicko-prawosławny przy Bramie Tykocińskiej nie był nigdy miejscem badań archeologicznych. Szkielety były tu jednak wykopywane. Pod koniec XX w. i na początku obecnego tysiąclecia, co kilka lat białostocka prasa zamieszczała sensacyjną informację o szkieletach odnajdowanych przez robotników pod chodnikiem, naprzeciwko cerkwi. Dla archeologów nie było to żadną sensacją. Wiedzieli, że zabytkowy cmentarz zajmował większą przestrzeń niż obecny teren wokół cerkwi otoczony murowanym ogrodzeniem. Ulica Lipowa była niegdyś znacznie węższa, biegnące wzdłuż niej chodniki też nie były zbyt szerokie. Cmentarz sięgał kilka metrów dalej na północ, dochodząc do samej ulicy.

Zaledwie kilka kroków dalej w stronę kościoła p.w. św. Rocha, piesi idący dzisiaj chodnikiem wzdłuż południowej pierzei ulicy Lipowej, wchodzi na kolejny cmentarz katolicki (ryc. 70, 87). Założono go najprawdopodobniej w drugiej połowie XVIII w., już poza granicami ówczesnego miasta, na południowy zachód od Bramy Tykocińskiej. Od wschodu cmentarz ten stykał się z najstarszym cmentarzem unicko-prawosławnym. Jego niewielka przestrzeń musiała szybko zapełnić się pochówkami, gdyż już na początku XIX w., od 1807 r., zmarłych katolików chowano przy kaplicy na wzgórzu św. Marii Magdaleny. Wkrótce potem teren cmentarza zajęła zabudowa miejska. W 1958 r. ponownie wydobyli go na światło dzienne robotnicy budujący fundamenty nowej kamienicy. Musieli oni zniszczyć znaczną część cmentarza. Wykopane z grobów, przemieszane szczątki ludzkie trafiły Akademii Medycznej w Białymstoku, do Katedry i Zakładu Anatomii Prawidłowej Człowieka. Kierował nią w tym czasie prof. Tadeusz Dzierżykray-Rogalski, który już od kilku lat współpracował z białostockimi archeologami przy badaniach grobów jaćwieskich na Suwalszczyźnie. Pod względem anatomicznym szczątki ludzkie z ul. Lipowej opracowała Anna Baldig-Korfel, ograniczając się jednak wyłącznie do 28 czaszek. Ustalone przez antropologa wiek i płeć zmarłych pokazały, że podobnie jak w przypadku grobów z pierwszego cmentarza katolickiego, były to szczątki kobiet, mężczyzn i dzieci, i że ówcześni dorośli rzadko dożywali sędziwego wieku, umierając najczęściej pomiędzy 40 i 50 rokiem życia.

Panoramę ul. Lipowej zamyka od zachodu wzgórze św. Rocha (ryc. 70). W miejscu obecnego monumentalnego kościoła-pomnika wznosiła się wcześniej, ufundowana w 1750 r. przez Jana Klemensa Branickiego, kaplica katolicka p.w. św. Rocha. W XIX w. wokół tej kaplicy funkcjonował kolejny cmentarz katolicki. Zmarłych grzebano na nim najprawdopodobniej w latach 1819-1987. Znaczna część grobów z tego cmentarza została ekshumowana podczas budowy fundamentów obecnej świątyni. Jednakże stoki wzgórza kryją nadal szczątki wielu dziewiętnastowiecznych białostockich katolików.

Z osiemnastowiecznego Białegostoku wybiegała na południowy zachód, w stronę Suraza, ulica Suraska. Tuż za roгатką suraską, przy tej ulicy, założone zostały dwa kolejne cmentarze (ryc. 70, 87). Po północnej stronie duży cmentarz żydowski, zwany

rabinackim, zaś bardziej na południe, w rozwidleniu dzisiejszych ulic Rynek Sienny (dawniej Suraskiej) i Młynowej, pierwszy w Białymstoku cmentarz ewangelicki. Starszy z nich – rabinacki – istniał od około 1760 r. Ostatnie pochówki odbyły się na nim w 1890 r. W dwudziestoleciu międzywojennym, uchodził on za jeden z cenniejszych zabytkowych białostockich cmentarzy. Podczas II wojny światowej, w okresie okupacji niemieckiej, nekropolia ta została poważnie zdewastowana. Jednak z krajobrazu miasta zniknęła ostatecznie dopiero tuż po zakończeniu wojny, zasypana gruzem pod dzisiejszym Parkiem Centralnym i przecięta ulicą Sosnową (obecnie K. Kalinowskiego) (ryc. 88). W 1975 r. część grobów w zachodniej części cmentarza została zniszczona podczas budowy siedziby Białostockiego Teatru Lalek. Na kolejne pochówki robotnicy natknęli się w 2010 r. podczas remontu ul. K. Kalinowskiego. Kości ludzkie wykopane zostały wówczas pod skrzyżowaniem ulic K. Kalinowskiego i Grochowej, oraz pod parkingiem i trawnikiem przez siedzibą Białostockiego Teatru Lalek. Tuż pod asfaltem ul. K. Kalinowskiego leżała przewrócona, mocno uszkodzona macewa. Przewieziono ją na cmentarz żydowski przy ul. Wschodniej w dzielnicy Wygoda, podobnie jak dwie wcześniejsze, wykopane z góry na południowo zachodnim skraju Parku Centralnego.

Cmentarz ewangelicki, zwany luterskim, został założony najprawdopodobniej w 1796 r. przez ówczesne władze pruskie (ryc. 70, 87). Rok wcześniej, w wyniku III rozbioru Polski, obszar dzisiejszej białostockizny, wraz z częścią Mazowsza i Litwy zagarnęło Królestwo Pruskie. Do miasta przybyli wówczas pruscy urzędnicy, garnizon wojskowy i ludność cywilna, w tym rzemieślnicy. Powstała gmina wyznaniowa ewangelicko-augsburska, której poza świątynią potrzebny był także cmentarz. Przez około 90 lat, do czasu oficjalnego zamknięcia cmentarza w 1890 r., grzebano na nim białostockich ewangelików: mieszczan, urzędników, rzemieślników i fabrykantów. Napływali oni do miasta przez cały XIX w. stając się częścią wieloetnicznej, wielowyznaniowej i wielokulturowej społeczności Białegostoku. Zamknięcie cmentarza nie oznaczało całkowitego zaprzestania składania na nim zmarłych. Ostatni pochówek miał miejsce



Ryc. 88: Cmentarz rabinacki na tle współczesnej zabudowy Białegostoku. Groby białostockich Żydów nadal znajdują się pod niemal całym Parkiem Centralnym, częścią ul. K. Kalinowskiego i jej skrzyżowaniem z ul. Grochową, oraz pod parkingiem i trawnikiem przed Białostockim Teatrem Lalek. (Opracował T. Popławski)

w czasach I wojny światowej. Według zachowanych dokumentów spoczęło tu wówczas 27 żołnierzy armii nienieckiej i tyluż żołnierzy armii rosyjskiej.

W połowie XIX w. cmentarz ewangelicki był malowniczym elementem miejskiego krajobrazu. Henryk Mościcki w wydanej drukiem w 1933 r. monografii Białegostoku, na podstawie opisu miasta z 1863 r. podał, że cmentarz ten był „*ozdobiony mnóstwem pomników i tonął w kwiecie i zieleni*”. Wielu pochowanych tu ewangelików znanych jest z imienia i nazwiska. Księga zgonów parafii ewangelicko-augsburskiej, tylko dla ostatnich dwudziestu lat przed zamknięciem cmentarza wymienia 2199 zmarłych.

Otoczony dzielnicą żydowską – Chanajkami – dziewiętnastowieczna nekropolia przetrwała okres międzywojenny i czasy II wojny światowej. W przestrzeni miasta musiała być widoczna z daleka dzięki rosnącym tu wysokim, ponad stuletnim drzewom. Zniknęła nagle tuż po 1945 r. Na jej miejsce ówczesne władze przeniosły targ zwany Siennym Rynkiem. Handlowano na nim do lat sześćdziesiątych XX w. Przez następne pół wieku wybrukowany pusty plac służył do rozbijania namiotów cyrkowych, okazjonalnego handlu i jako parking. Na szczęście plany z końca lat sześćdziesiątych XX w. budowy na Siennym Rynku nowych bloków mieszkalnych pozostały tylko na papierze. Przez lata wśród białostocczan krążyły opowieści o ludziach, furmankach i samochodach pod którymi na Siennym Rynku rozstąpiła się ziemia. Niewielu kojarzyło te zdarzenia z zapadającymi się kryptami. Cmentarz został zapomniany.

W 2010 r. władze miasta rozpoczęły modernizację ulic K. Kalinowskiego i Młynowej. Plany dotyczyły nie tylko polepszenia stanu nawierzchni jezdni ale również budowy szerokich wygodnych chodników i ścieżek rowerowych, oraz wkopania całej infrastruktury: sieci kanalizacyjnej, wodociągowej i energetycznej. Zaraz za drewnianym budynkiem tzw. wodopoiki, na Siennym Rynku, wzdłuż ul. Młynowej w wykopach budowlanych pojawiły się kości ludzkie i drewniane trumny. Prace ziemne zostały wstrzymane. Było już jednak za późno aby zmienić projekt tak, by wykopy nie przecinały północnej części zabytkowego cmentarza. Koniecznością stały się badania wykopaliskowe i ekshumacja grobów. Od końca sierpnia i we wrześniu 2010 r., w wykopie biegnącym wzdłuż północnej części cmentarza, równoległym do ul. Młynowej, którego szerokość nie przekraczała zaledwie ośmiu metrów, archeolodzy odkopali 378 grobów, trumien i murowanych krypt. Białostocczanie odwiedzający licznie teren wykopalisk oglądali doczesne szczątki dawnych białostocczan wyznania ewangelickiego i często pytali: „to tu był cmentarz”?

Wykopaliska nie tylko uratowały groby przez profanację. Dostarczyły również wielu cennych informacji o życiu i śmierci dziewiętnastowiecznych białostockich ewangelików. Groby, ułożone rzędami równoległymi do ul. Młynowej, były zgrupowane w kwatery rodzinne (ryc. 89). Część z nich znajdowała się z murowanych z cegły kryptach (ryc. 90). Bogato zdobione mosiężnymi okuciami i tkaninami trumny, na których wiekach wybite były niekiedy mosiężnymi ćwiekami roczne daty śmierci i inicjały zmarłego (ryc. 91), szczątki odzieży, przedmioty osobiste, wszystko to świadczyło o wysokim statusie materialnym i zapewne społecznym jakim osoby te cieszyły się za życia (ryc. 92, 93, 94ab). Do wyjątkowych znalezisk należały binokle w drucianej oprawie, które służyły starej kobiecie (ryc. 95) i szklana cygarniczka z grobu młodego mężczyzny (ryc. 96). Oba przedmioty włożono do trumien, układając je zmarłym na podołku.



Ryc. 89: Cmentarz ewangelicki pod Siennym Rynkiem. Płytko pod brukiem rynku pojawiły się zarysy rzędów grobów. Fot. M. Karczevska

Ryc. 90: Zachowane w całości sklepienie murowanej z cegły krypty grobowej. Wiele takich sklepień zapadło się w czasie gdy na cmentarzu znajdował się Sienny Rynek i parking samochodów. Fot. M. Karczevska



Ryc. 91: Deska z trumny z wybitą mosiężnymi ćwiekami roczną datą śmierci pochowanego w niej białostockiego ewangelika. Fot. M. Karczevska



Ryc. 92: Trumna z uszkodzonym wiekiem. Przez otwór widać szczątki dorosłego mężczyzny z zachowanymi resztkami odzieży. Fot. M. Karczevska



Ryc. 93: Grzebień rogowy odnaleziony przy prawej kości piszczelowej w grobie kobiety. Fot. M. Karczevska



a



b

Ryc. 94a,b: Mężczyzna pochowany w murowanej krypcie został złożony do grobu z solidnych, tekstylnych spodniach i skórzanym surducie z jedwabną podszewką. a – pozostałości spodni zachowane na kościach piszczelowych zmarłego, b – szczątki surduta. Fot. M. Karczevska



Ryc. 95: Binokle włożone do trumny kobiety w sędziwym wieku, pochowanej na cmentarzu pod Rynkiem Siennym. Fot. M. Karczevska



Ryc. 96: Cygarniczka z żółtego szkła z grobu młodego mężczyzny. Dowód, że palenie tytoniu było rozpowszechnione w XIX w. również wśród białostockich ewangelików. Fot. M. Karczevska

Na podstawie szczątków zmarłych antropolog ustalił, że w dziewiętnastowiecznych rodzinach ewangelickich często umierały dzieci, szczególnie te bardzo małe. Nie było to zresztą niczym niezwykłym przy ówczesnym poziomie medycyny. Kto dożył wieku dorosłego był zazwyczaj zdrowszy od innych białostoczan i miał duże szanse zestarzeć się, chociaż śmierć zabierała również młode osoby oraz kobiety i mężczyźni w sile wieku. Szczególnie interesujące wyniki przyniósł ogląd zębów. Okazało się, że bardzo wielu zmarłych w chwili śmierci nie miało przynajmniej ich części, a osoby stare były niekiedy zupełnie bezzębne. Paradoksalnie fakt ten świadczy o wyższym standardzie życia i lepszej opiece medycznej. Przy ówczesnym stanie higieny, zęby psuły się od potraw bogatych w cukry, a podstawową, wręcz jedyną skuteczną metodą leczenia takich zębów było ich wyrwanie. Zresztą brak własnych zębów nie musiał uprzykrzać życia. Jednej z kobiet zmarłych w sędziwym wieku włożono do trumny jej protezę zębową (ryc. 97). Otwór w protezie świadczył, że w czasie gdy ją wykonano kobieta miała jeszcze jeden własny ząb. Umierając była już całkiem bezzębna.

Wykopaliska na najstarszym białostockim cmentarzu ewangelickim przyniosły też nierozwiązane zagadki. Pośród grobów i krypt znajdowała się duża mogiła zbiorowa kryjąca ciała co najmniej 22 osób. Pochowano w niej przynajmniej dziewięciu mężczyzn w różnym wieku, przeważnie bardzo młodych i młodych, oraz dwie kobiety, w tym jedną młodą. Szczątków pozostałych zmarłych nie udało się określić pod względem wieku i płci. Ich ciała zostały wrzucone do mogiłach bezładnie jedno na drugie, twarzami do dołu i z rękami skrępowanymi na plecach (ryc. 98). Części z nich pozbawiona była głów. Czaszki leżały pod szkieletami, jakby wrzucono je do mogiły w worku. Był to niewątpliwie grób ofiar masowej egzekucji. Brak informacji o tej mogile w zachowanej księdze zgonów parafii ewangelicko-augsburskiej dowodzi, że pochówku dokonano przez 31 grudnia 1869 r. Przy części szkieletów znajdowały się żelazne sprzączki od pasów wojskowych jakich używano w połowie XIX w. Być może



Ryc. 97: Proteza zębowa kobiety zmarłej w sędziwym wieku. Brak zębów nie musiał uprzykrzać życia zamożnym mieszkańcom dziewiętnastowiecznego Białegostoku. Fot. M. Karczewska

był to zbiorowy grób powstańców styczniowych wyznania ewangelickiego, skazanych na śmierć za udział w narodowym zrywie? Rozstrzygnięcie mogą przynieść źródła historyczne, które jak dotąd milczą.

Spośród wielu osobistych przedmiotów odnalezionych przy zmarłych jeden miał znaczenie szczególne. W grobie młodej kobiety odkryty został mały srebrny medalion. Na jego awersie znajdowało się przedstawienie Matki Boskiej Ostrobramskiej, na rewersie – postać św. Kazimierza (ryc. 99ab). Medaliony takie były popularną pamiątką z pielgrzymki do Ostrej Bramy w Wilnie. Ale pielgrzymowali tam i nadal pielgrzymują wyłącznie katolicy. Jedynym wytłumaczeniem dlaczego kobieta z katolickim medalionem na szyi została pochowana na cmentarzu ewangelickim jest jej wejście do rodziny ewangelików. Mamy tu więc do czynienia z materialnym dowodem mieszania się wyznań i kultur, tak charakterystycznego również dla dzisiejszego Białegostoku.

W drugiej połowie XVIII w. zaczęły zapełniać się stare białostockie cmentarze, a u schyłku tego stulecia brakowało już na nich miejsca. W 1758 r. kształtując barokową kompozycję Białegostoku i jego okolicy, Jan Klemens Branicki kazał wzniesć na wzgórzu za miastem, między drogami do Suraza i Tykocina, kaplicę p.w. św. Marii Magdaleny (ryc. 70, 100). Prawdopodobnie już wówczas przeznaczył to miejsce pod cmentarz. Najpierw, w 1807 r., przy kaplicy zaczęto grzebać zmarłych katolików. W tym samym roku, lub rok później pochowano tu żołnierzy armii rosyjskiej poległych w czasie wojen napoleońskich. W przekazie historycznym z 1816 r. cmentarz



Ryc. 98: Zbiorowa mogła ofiar egzekucji. Część osób stracono poprzez obcięcie głowy. Ich zwłoki wrzucono do grobu bezładnie – jedno na drugie. Fot. M. Karczevska



Ryc. 99: Dziewiętnastowieczna społeczność białostockich ewangelików nie była zamknięta dla osób innych wyznań. Młoda kobieta pochowana na cmentarzu pod Siennym Rynkiem miała na szyi mały medalion – pamiątkę z pielgrzymki do Ostrej Bramy w Wilnie. Jako katoliczka weszła najprawdopodobniej do rodziny protestanckiej. Nie wiadomo czy wiązało się to ze zmianą wyznania. Faktem jest, że pochowano ją wśród ewangelików z katolickim medalionem na szyi. a – awers medalionu z przedstawieniem Matki Boskiej Ostrobramskiej, b – rewers z postacią św. Kazimierza. Fot. M. Karczewska



Ryc. 100: Kaplica św. Marii Magdaleny zaznaczona na tzw. planie Beckera z 1799 r. Oryginał planu w zbiorach Staatsbibliothek w Berlinie, sygn. SBB IIIC, Kat. X 48585

ten został określony jako „publiczny”, czyli miejsce spoczynku chrześcijan różnych konfesji. W 1828 r., przy kaplicy znajdowały się groby katolików a w innych częściach cmentarza – groby unitów i prawosławnych. Nekropolią wyłącznie prawosławną stało się wzgórze św. Marii Magdaleny między 1843 i 1846 rokiem. Kaplicę zamieniono na cerkiew niecałe dwadzieścia lat później. Oficjalne zamknięcie cmentarza nastąpiło w 1887 r. Jednak pojedynczych zmarłych grzebano tu nadal jeszcze w pierwszej połowie XX w. Wśród nich znalazły się śmiertelne ofiary grypy hiszpanki z 1918-1919 r. Jej epidemia pochłonęła na świecie więcej ofiar niż cała I wojna światowa.

Do początku lat siedemdziesiątych XX w. porośnięty starymi drzewami zabytkowy cmentarz na wzgórzu św. Marii Magdaleny był znaczącym elementem krajobrazu centrum Białegostoku. Potem zbudowano białostocki amfiteatr niszcząc wiele grobów we wschodniej części wzgórza i usuwając spychaczem nagrobki z całego cmentarza. W latach osiemdziesiątych XX w. jego północny i wschodni stok, podobnie jak zachodnie zbocze wzgórza św. Rocha, były zimą świetnymi miejscami do jazdy na sankach. Dzieci nie miały oczywiście pojęcia, że bawią się na cmentarzu. Latem 2010 r. rozpoczęły się, prace modernizacyjne ul. K. Kalinowskiego. Koparki pracujące u stóp wzgórza św. Marii Magdaleny, w miejscu projektowanego chodnika, zaczęły wykopywać kości ludzkie. Inwestycja była już w toku. Zmiana projektu nie wchodziła w grę. Konieczne były ratownicze wykopaliska. Wykop archeologiczny obejmował część cmentarza która mogła zostać zniszczona podczas robót budowlanych. Przebiegał równoległe do ul. K. Kalinowskiego, wzdłuż całego wzgórza cmentarnego i miał szerokość od 11 do 25 m. Od czerwca do sierpnia 2010 r. odkryto w nim 390 grobów i bardzo dużo przemieszanych kości ludzkich poza grobami, w tym aż 397 czaszek (ryc. 101). W sumie liczba zachowanych i zniszczonych grobów w tej części cmentarza mogła wynosić około 700.

Groby były często wkopywane jeden w drugi a ich rozmieszczenie sprawiało wrażenie chaotycznego. Zmarli układani byli w grobach wzdłuż linii wschód – zachód



Ryc. 101: Wiele grobów na wzgórzu św. Marii Magdaleny zostało zniszczonych na długo przed rozpoczęciem wykopalisk. Dokonali tego zarówno dziewiętnastowieczni grabarze kopiąc nowe groby, jak też robotnicy w drugiej połowie XX w. wkopując w cmentarz kable elektroenergetyczne i inne instalacje. Fot. M. Karczevska

i północ – południe. W drugim przypadku głową lub stopami w stronę kaplicy. Ten pozór chaosu wynikał zapewne z wielokrotnego wykorzystywania tych samych miejsc do kolejnych pochówków i różnych konfessji chrześcijaństwa wyznawanych za życia przez zmarłych (ryc. 102). Ale wskazanie konkretnych grobów katolików, prawosławnych i unitów, poza nielicznymi wyjątkami, nie było możliwe.

Tylko w pojedynczych przypadkach, gdy zmarłym towarzyszyły osobiste przedmioty kultu, można było określić czy należały one do wyznawcy prawosławia czy katolika. Dwa mosiężne tryptyki podróżne odnalezione zostały w trumnie dorosłego mężczyzny (ryc. 103ab), kolejny – w grobie starej kobiety. Do innego wyznawcy prawosławia należał naszyjnik z trzech mosiężnych krzyżyków i dwóch medalików (ryc. 104). Wszystkie powyższe przedmioty, podobnie jak medalion z wizerunkiem

Ryc. 102: Pozór chaotycznego układu grobów na cmentarzu wielowyznaniowym na wzgórzu św. Marii Magdaleny wynikał z wielokrotnego wkopywania grobów w te same miejsca i różnego układu zwłok w grobach. Fot. M. Karczewska



Ryc. 103: Dwa mosiężne tryptyki podróżne włożone do trumny mężczyzny wyznania prawosławnego, pochowanego na cmentarzu na wzgórzu św. Marii Magdaleny. a – tryptyk „Matka Boża Pocieszycielka Wszystkich Strapionych Radość”, b – tryptyk „Święty Mikołaj”. Fot. M. Karczewska



Ryc. 104: Trzy mosiężne krzyżyki i dwa medaliki znalezione w grobie mężczyzny wyznania prawosławnego. Fot. M. Karczevska



Ryc. 105: Emaliowany medalion z wizerunkiem św. Dymitra Rostowskiego. Te niezwykle popularne w dziewiętnastowiecznej Rosji zawieszki służyły często jako medaliki podróżne. Egzemplarz z cmentarza na wzgórzu św. Marii Magdaleny należał do młodego mężczyzny. Fot. M. Karczevska

św. Dymitra Rostowskiego (ryc. 105), odnaleziony w grobie młodego mężczyzny, zostały wykonane w warsztatach Imperium Rosyjskiego. Bez wątpienia z wyznaniem katolickim związany był fragment wykonanego z mosiądzu krzyża i fragment różańca z masy perłowej ryc. 106). Oba przedmioty pochodziły niestety ze zniszczonych wcześniej grobów.

Dziewiętnastowieczni białostocczanie pochowani na północno-zachodnim skraju cmentarza na wzgórzu św. Marii Magdaleny byli zapewne ubożsi niż ewangelicy których groby odkryto pod Siennym Rynkiem. Rzadziej grzebano ich w trumnach. Z odzieży zachowały się jedynie szklane, kościane i metalowe guziki. Wyjątek stanowiły resztki sukiennych mundurów i solidne wojskowe buty pochowanych tu żołnierzy armii rosyjskiej z białostockiego garnizonu (ryc. 107).



a

b

Ryc. 106: Przedmioty kultu związane z katolicyzmem znalezione zostały w warstwach przemieszanej ziemi i pochodziły ze zniszczonych grobów. a – fragment wykonanego z mosiądzu krzyża, b – część różańca z paciorkami z masy perłowej. Fot. M. Karczewska



Ryc. 107: Grób żołnierza rosyjskiego z białostockiego garnizonu. Na szkielecie zachowały się resztki sukiennego munduru. Fot. M. Karczewska

Analiza antropologiczna dowiodła, że kobiety i mężczyźni dość często umierali w młodym wieku. Mniej osób dożywało też późnej starości. Widoczne na szkieletach ślady schorzeń były często skutkiem ciężkiej fizycznej pracy i braku odpowiedniej opieki lekarskiej. Jedynie grobów dzieci było tu znacznie mniej niż na cmentarzu ewangelickim. Ale zapewne nie dlatego, że większość z nich dożywała wieku dorosłego. Raczej grzebano je w wyodrębnionej, niezbadanej przez archeologów części cmentarza. Miejsca takie nazywane są „anielskimi górkami”.

W ostatnich latach, zapomniane przez dziesięciolecia najstarsze cmentarze w centrum Białegostoku, dzięki samym białostocczanom, stają się ponownie widoczne w krajobrazie miasta. W 2015 r. decyzją magistratu został zamknięty parking na Sienym Rynku. Przy tym cmentarzu i przy Parku Centralnym stanęły tablice informujące o historii tych miejsc. W najbliższej przyszłości na cmentarzu ewangelickim przy ul. Młynowej wzniesiony zostanie pomnik upamiętniający pochowanych tam białostockich ewangelików. Zabytkowe białostockie cmentarze pojawiają się ponownie w przestrzeni miejskiej stanowiąc świadectwo dziejów, wieloetniczności i wielokulturowości Białegostoku.

Wybrana literatura o archeologii Białegostoku

Jaskanis D.

- 1974 *Interesujące odkrycie grobu neolitycznego na przedmieściu Białegostoku*, „Rocznik Białostocki”, t. XII, 414-418.

Karczeńska M.

- 1996a *Odkrycia archeologiczne na terenie Białegostoku*, „Gryfita”, nr 12: 1996, s. 2-6.
1996b *Źródła archeologiczne z terenu Białegostoku*, „Studia Podlaskie”, t. VI: 1996, s. 119-144.

Karczeńska M., Karczewski M.

- 2010 *Cmentarz wielowyznaniowy na wzgórzu św. Marii Magdaleny w Białymstoku w świetle źródeł archeologicznych i historycznych*, „Białostockie Teki Historyczne”, t. 8, s. 79-104.
2012 *Cmentarz wielowyznaniowy na wzgórzu św. Marii Magdaleny w Białymstoku. Historia miejsca*, Poznań-Białystok.
2013 *Cmentarz ewangelicki przy ulicy Młynowej w Białymstoku. Tom I. Historia miejsca*, Bogucki Wydawnictwo Naukowe, Białystok-Poznań.

Karczeńska M., Karczewski M. (red.)

- 2013 *Cmentarz ewangelicki przy ulicy Młynowej w Białymstoku. Tom II. Pamięć miejsca*, Bogucki Wydawnictwo Naukowe, Białystok-Poznań.

Kola A.

- 1998 *Archeologiczne badania wykopaliskowe na terenie ogrodu Branickich w Białymstoku*, „Biuletyn Konserwatorski Województwa Białostockiego”, z. 4, s. 57-68.
1999 *Archeologiczne badania wykopaliskowe na terenie ogrodu Branickich w Białymstoku w 1998 roku*, „Biuletyn Konserwatorski Województwa Podlaskiego”, z. 5, s. 157-160.
2000 *Archeologiczne badania w Ogródzie Branickich w Białymstoku w latach 1998 – 1999*, [w:] Ogród Branickich w Białymstoku, Baadania-Projekty-Realizacja 1999/2000, „Ogrody” 9 (15), „Studia i Materiały”, Warszawa, s. 133-135.
2003 *Archeologiczne badania wykopaliskowe na terenie zabytkowego ogrodu Branickich w Białymstoku w 2001 r.*, „Biuletyn Konserwatorski Województwa Podlaskiego”, z. 8-9, s. 144-160.

Kola A., Kaźmierczak R.

- 2000 *Archeologiczne badania wykopaliskowe na terenie ogrodu Branickich w Białymstoku w 1999 r.*, „Biuletyn Konserwatorski Województwa Podlaskiego”, z. 6, s. 111-130.

Kaźmierczak R., Kola A.

- 1999 *Archeologiczne badania wykopaliskowe na terenie ogrodu Branickich w Białymstoku w 2000 r.*, Biuletyn Konserwatorski Województwa Podlaskiego”, z. 7, s. 60-75.

Kryński I.

- 2011 *Wyniki badań archeologicznych prowadzonych przez Muzeum Podlaskie w Białymstoku na terenie rezydencji Branickich. Badania Dziedzińca wstępnego-osada kultury ceramiki kreskowanej*, [w:] Parki i ogrody zabytkowe, ochrona i konserwacja. Ogród Branickich w Białymstoku. Historia rewitalizacji, wydanie pokonferencyjne, A. Pieciul, J. Koller-Szumski, S. Wicher red., Białystok, s. 160-171.

Kryński I., Stankiewicz U.

2012 *Początki osadnictwa* [w:], Historia Białegostoku, A. C. Dobroński red., Białystok, s.12-22.

Lechowski A.

2008 Skarb z ulicy Fabrycznej w Białymstoku, „Podlaskie Zeszyty Archeologiczne”, nr 4, s. 247 – 259

Markowski M.

2007 *Tajemnicze znalezisko*, „Podlaskie Zeszyty Archeologiczne”, nr 3, s.101-120.

Pawlata L.

2012 *Archeologiczne badania wykopaliskowe przy Galerii „Arsenal” w ogrodzie Branickich w Białymstoku*, „Biuletyn Konserwatorski Województwa Podlaskiego”, z. 18, 115-134.

Rusin K.

2006 *Wstępne sprawozdanie z wyprzedzających badań wykopaliskowych prowadzonych w Białymstoku na terenie Amfiteatru*, „Podlaskie Zeszyty Archeologiczne”, nr 2, s. 124-132.

Skrok Z.

1988 *Wykopalka na pograniczu światów*, Nasza Księgarnia, Warszawa.

Stankiewicz U.

2002 *Rezydencja Branickich w Białymstoku. Nadzory Archeologiczne prowadzone w 2001r.*, [w:] *Badania Archeologiczne w Polsce północno-wschodniej i na zachodniej Białorusi w latach 2000-20001*, M. Karczevska, M. Karczewski red., Białystok, s. 363-372.

2007 *Pałac Branickich w Białymstoku- źródła archeologiczne z lat 2001-2002*, „Podlaskie Zeszyty Archeologiczne”, nr 3, s. 29-62.

2011 *Wyniki badań archeologicznych prowadzonych przez Muzeum Podlaskie w Białymstoku na terenie rezydencji Branickich*, [w:] *Parki i ogrody zabytkowe, ochrona i konserwacja. Ogród Branickich w Białymstoku historia rewaloryzacji*, A. Pieciul, J. Koller-Szumaska, S. Wicher (red.), Białystok, s. 148-159.